

KSIEGARNIA POLSKA W PETERSBURGU,

ulica Jekateryńska № 2,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Soltan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
- Bacuez L. Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów, rs. 1 k. 40.
- Baraniecki M. Arytmetyka, rs. 1 k. 35.
- Bougaud ks. biskup. Chrystjanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara, rs. 1 k. 50.
- Brausser i Spennrath. Podręcznik dla palaczy kotłowych, k. 80.
- Ciszewski Stan. Krakowiacy, monografia etnograficzna, rs. 2 k. 50.
- Cybalski Nap., prof. Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji, k. 75.
- Deiches E. Koniec Morstina, studjum historyczne z czas. Jana Sobieskiego, rs. 1.
- Ehrenberg K. Świat feljetonowy, powieść, rs. 1.
- Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1895, k. 20.
- Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej. Zeszyt I, rs. 1.
- Gérardin Leon. Botanika ogólna. Przeł. W. M. Kozłowski, k. 40.
- Griffin L. ks. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańskokatolickiej, rs. 2 k. 50.
- Jasiński Rom. Djagnostyka chirurgiczna, rs. 3.
- Jellenta Cez. Eusapiada, k. 45.
- Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.
- Junosa K. Monologi, z ilustrac. F. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 20.
- Z Warszawy. Nowele. Fałszywa kuropatwa. Mąż do asystencji. Sukcesorowie skapca, rs. 1.
- Kasperek Fr. Podręcznik prawa politycznego. Tom II, cz. I, rs. 2.
- Lakowitz. Królestwo zwierząt, według Brehma, rs. 4 k. 50.
- Lombroso C. Miłość u obłąkanych, k. 50.
- Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2.
- Piotrowski J., ks. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, rs. 2 k. 40.
- Podręcznik dla użytku osób, utrzymujących akty stanu cywilnego, rs. 2.
- Prace matematyczno-fizyczne, Tom V, rs. 2.
- Riedl K., ks. Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelji Świętej, kop. 60.
- Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
- Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług J. Jangey'a, opracowany przez ks. Szeześniaka, 4 zeszyty po rs. 1.
- Szeniawa Rom. Indie wschodnie, rs. 1.
- Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.
- Theodorowicz R. Przez barwną szkiełką, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
- Ujejski L. Tłumaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
- Wołowski M. Koniec wieku, powieść, rs. 1 k. 50.
- Z dogmatem, powieść, rs. 1 k. 20.
- Wysocki W. Satyry i bajki, rs. 1.
- Zagórski Wł. Poezje. Z teki chochlika, Serja nowa, rs. 1 k. 20.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem ●.

S. HISPANSKI,
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

PETERSBURG, DNIA 19 (31) SIERPNI 1894 ROKU.

J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Magazyn kolonialny

HENR. CIERPIŃSKIEGO I S^{KA},

POD FIRMĄ A. ZAWADZKI I S^{KA},

Wilno, ul. Niemiecka, dom Kulikowskiej, naprz. teatru,

ma zaszczyt zawiadomić szan. odbiorców, iż otrzymał świeże towary kolonialne i delikatesy.

- Koniak Tairora, wina węgierskie i wódka z winogron.
- Marynaty i konserwy: łososina marynowana amerykańska, homary, angausy w oliwie, oliwki faszerowane, sardynki, ser szwajcarski, soje, śledzie królewskie połowu 1894 r., od 5 k. sztuka.
- Cukierki świeże z najlepszej fabr. czekoladowej «Krafta», słomka czekoladowa, Ćarmelki miękkie z likierami, chałwa, esencja do lodów, sucharki moskiewskie, sliwki francuzkie, orzechy pistacjowe, amerykańskie, greckie i t. d.
- Kawa świeża w najlepszych gatunkach, sago naturalne, oliwa prowancka (virge). (2447)
- Proszek frankfurcki do ciast, zastępujący drożdże.
- Wszystkie towary w najlepszym gatunku. Ceny umiarkowane.

Warszawa, **P. LEBIEDZIŃSKI,** Krak.-Przedm., № 65.

REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE FABRYK:

A. Lumière i Synów, d-ra Monckhovea, d-ra C. Schleussnera, d-ra I. H. Smith & C^o, Weisbrod & C^o i in.,

zawiad. niniejszem, iż wskutek *zniżenia opłaty celnej, oraz na zasadzie porozumienia się z wyżej wymienionemi fabrykami,* ceny klisz emulsyjnych zagranicznych

od d. 20 maja (1 czerwca) r. b. **zostaną znacznie niższe.**

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIEĆ
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Świętokrzyska 17, m. 4, pod bezpośrednim zarządem
PANI CLAVEL, (281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach

Trzecia książeczka do czytania, ułożył **Henryk Wernic** (k. 60). Skład główny w księg. Paprockiego i S-ki w Warszawie. Poprzednio wyszły Druga i Pierwsza książeczka do czyt., oraz Elementarz. (588-3-2)

Z. CHOCISZEWSKI

ma honor zawiad. sz. pp. klientów, że w d. 7 sierpnia r. b. przeniósł się do domu Zaremby przy Newskim pr., № 51, gdzie można się stołować, jak również i przysyłać po obiady. (2445)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„**JANINY**”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dzieciinne. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejwskiej i Politejskiej. Szczegół. ceniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO

A. CISZEWSKIEGO i S-ka, Warszawa, Krak.-Przedm. № 44. Osuszanie mieszkań. Tepienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.) Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów.

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna, Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7. Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obió papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI
(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY, Petersburg, Kazańska 48. (2418)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO, Petersburg, M. Italiańska 19.

QUINTON BRENNABOR



ROWERY

najlepszych fabryk angielskich i niemieckich (570-4-3)

Quinton Brennabor,
z najnowszymi ulepszen. w konstrukcji, otrzymali świeżo transportowy i polecają takowe po cenach niskich.

J. Łukawski & G. Weiss,
Krakowskie-Przedmieście №2.

Przytomny Jasio.

— Wstawaj! wstawaj! panie Janie,
Tak o świecie zawołano—
Twój stryjasek Alojzy
Umarł dziś o trzeciej rano...
— Olaboga!— rzekł zaspany—
Zawsze hece z tym stryjaskiem,
On, o ile pomnieć mogę,
Zawsze był tak... raunym ptaszkiem!

(Kolce). X. Pomology.

AGRONOM

z kilkunastoletnią praktyką w wielkich majątkach z gorzelnią i pięcioletniem świadectwem jako rzadca, znający gruntownie gospodarstwo, zakładanie płodozmianów, hodowlę inwentarzy, obeznany z gorzelnictwem i gospod. leśnem, młody człowiek lat 28, dobrej rodziny, energiczny i sumienny, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie od 1 września 1894 r. Oferty łaskawe uprasza nadsyłać na st. poczt. Jezno, wileńska gub., postęrestante I. I. B. (2423-5-4)

Konstancja Swołyńska,
przełożona IV-klas. pensji żeńskiej, Nowy-Swiat, № 42. Zawiadamia sz. rodziców i opiekunów, że lekcje w 1894/5 r. szkolnym rozpoczną się d. 24 sierpnia (5 września). Egzaminu dla nowowstęp. uczennice i poprawki odbywać się będą 22, 23, 24 sierpnia (3, 4, 5 września). Zakład przygotow. uczennice do gimnazjum. Zapis trwać będzie od 10 (22) sierpnia codz. od 10-12 przed poł. i od 2-6 pop. (586-2-2)

— Cóż cię skłoniło do oświadczenia się tej starej i brzydkiej dziwaczce?
— Widział, chciałem żeby przynajmniej raz w życiu coś przyjemnego usłyszała... (Ptieg. Biał.).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekor.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

PATENTY
na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52-13)

U doktora.—Cóż panu mianowicie dolega?
— Ha... robić mi się nie chce, a taki jestem osłabiony, żeby tylko ciągle jadt i pić.
— A jakież jest pańskie stanowisko?
— Kapitalista.
— Ech!—to możesz pan żyć z taką chorobą.
(Kur. Świąt.).

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim).

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickiej. Mikołaja Tereszczenki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księża perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Porucznika Krauchfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4,

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI

H. CEGIELSKIEGO

W POZNANIU,

polecają z tejże

młocarnie cepowe z manieżami stałe i przenośne,

powszechnie za najtrwalsze uznane (542-8-6)

PŁUGI GUTOWSKIEGO 7- i 10-CALOWE

dwu- i trzyskibowe nowej opatentow. konstrukcji.

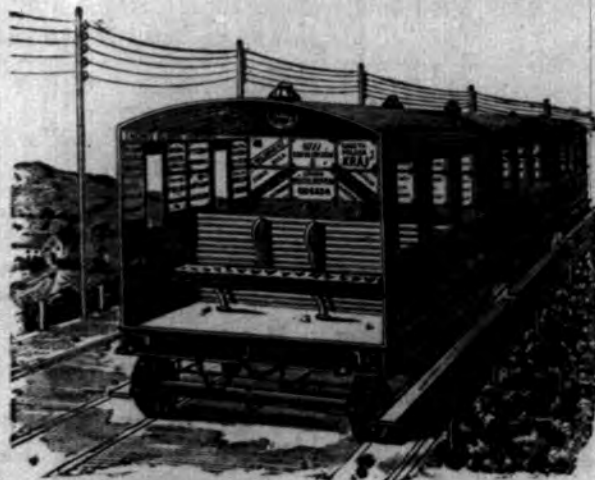
Spuichniacze, zgłębiacze, brony, wialnie, sortowniki do kartofli,

oraz inne narzędzia i maszyny.

Katalogi ilustrowane i cenniki wysyłamy na żądanie.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-31)

Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)



SOSNOWICKA

FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszkleńcia wszystkich większych lepszych budowli. (507-48-19)

Bajka

(nie Krasickiego).

Pytał mądry głupiego, na co zda się rozum?
A mędrzec miał tysiąc i nomen gloriosum,
Tylko biedak po błocie na bosaka brodził
„Na to—odparł mu głupiec—bys bez butów chodził.”

(Szczutek).

W. Bożsa.



NOWOŚĆ

podano do opatentowania we wszystkich państwach!

Przyrząd gumowy, wkładający się na pióra, celem utrzymania zapasu atramentu, po jednym umoczeniu, do napisania 2 — 3 stron arkusza papieru. Chroni od rozmazywania, kleksów i zaczepiania.

W magazynach Petersburga i Moskwy. Adres dla zamiejskowych: Petersburg, Sadowa 31, R. Leman. Cena za tuzin 55 k., z przesyłką 65 k., za zaliczeniem 75 k.

Nadzwoycząj praktyczny i koniecznie potrzebny każdemu. (2434-4-3)

Ostatecznie ulepszony, niezbędny w obecnym czasie przyrząd

„STERYLIZATOR“

do wody i mleka, jest do nabycia po rs. 8 w Instytucie szczepienia ospy d-ra T. Stepniewskiego, Ziota 23, Broszurka franco. Adres na listy i telegramy: Warszawa, Instytut d-ra Stepniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie w № 29. (573-11-4)



(506-22-18)

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30; na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dotacz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. za każde egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie, od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. kategarie w Ces. Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 19 (31) SIERPNI 1894 ROKU.

TREŚĆ 33 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Pod Paryżem. (Interview), p. Wiersz. **DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY:** Florenckie echa. I. Wiersz, p. Maryś Konońnicką. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Maurycy Mochuacki jako krytyk literatury, p. Edwarda Przewoźskiego. Z krwawych dni. W setną rocznicę IX Thermidora, p. St. Peptowskiego. Z piśmiennictwa ruskiego, p. Relatora. Praczka księżna (Madame Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIZKA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

POD PARYŻEM.

(INTERVIEW).

Paryż, 12 sierpnia.

— Czy nie miałbyś pan ochoty spędzić pół dnia pod Paryżem, w domu robotnika polskiego starej daty?

— Ależ w to mi graj—odparłem żywo — z największą przyjemnością.

— U niejakiego Józefa R.; bardzo porządny człowiek, pracuje od lat w fabryce stampilij, dorobił się już domku własnego z ogrodem, dzieci wychowuje i posyła do szkoły, żona krząta się w domu i ogrodzie. Odwiedziłbym go chętnie, nie widziałem go tak dawno, jeszcze za burzliwych, dawnych emigracyjnych czasów... Człowiek postępowy, siedł wówczas zawsze z nami. Ale może panu nie przypadnie to do smaku, przestrzegam z góry, to prosty robotnik; miał ongi, przed laty, jakie takie wykształcenie, ma jeszcze może ślady jakie ogłady z lat młodych, ale, rozumie pan, kto pracuje od lat trzydziestu ręcznie... Przytem, jak panu mówię, wolnomysłny, postępowy...

— I pan boisz się, byśmy się nie pokłócili. Wiesz pan najlepiej, że do tego niebardzo skory, kiedy dotąd nie pokłócił się z panem. Z góry ma moją sympatję, skoro od lat 30 wytrwale pracuje na siebie i rodzinę. A choćby był dla mnie i trochę za czerwony... nie na polityczną dyskusję tam pojedę; podrażnił pan mą dziennikarską ciekawość, a dziennikarz, to jak migawkowy aparat: sfotografuje, co napotka, o resztę się nie troszczy i kontent, byle napotkał przedmiot ciekawy.

Uspokojony memi słowy, p. X. zgodził się na natychmiastową wyprawę w odwiedziny do «wolnomysłnego robotnika» i siedliśmy na dworcu St.-Lazare do pociągu, który w godzinę zawieźć nas miał na miejsce przeznaczenia. Przez drogę zastanawiałem się nad syndykatami, «unarodowieniem instrumentów pracy» i t. p.; trzeba będzie parę godzin rozprawić o tych rzeczach, «siedł zawsze z nami», «wolnomysłny i postępowy», mówi p. X., a p. X. na tem się rozumie.

Przyjeżdżamy. Kwadrans idziemy piechotą przez miasteczko, przechodzimy je nawskroś, wchodzimy w ulicę, wytkniętą w czystym polu, gdzieś tam, z rzadka, domek jakiś z ogródkiem zaznacza przyszłe jej kontury; wreszcie:

— To tutaj—powiada p. X. i wchodzimy do ogrodu obszernego, otoczonego murem: na lewo nowy dom jednopiętrowy, w głębi warzywny ogród, a na prawo, przed domem altana, kwiaty i czysto utrzymane ścieżki. Z za węgla wychylają się dziecięce główki i:

— *Papa, papa, il-y-a quelqu'un*—słychać głosiki krzykliwe.

— Cichobycie siedzieli, smarkule, albo gadajcie po ludzku—odpowiada im basowe echo i na widowni zjawia się jegomość pięćdziesięciokilkolletni, niski, zdrów i silny, bez surduta, rękawy od koszuli zatoczone:

— Witam obywatela—odzywa się do p. X.—bardzo mi przyjemnie poznać (do mnie). Choć to niedziela, zastajecie mię panowie przy pracy; dawno dano mi do naprawy welocyped i dubeltówkę, w dzień powszedni fabryka, niema czasu, więc wzięłem się od południa do roboty. Bardzo mi przyjemnie, spoczniście panowie.

— To pańskie córeczki zapowiedziały naszą obecność.

— Przekłete pędraki: gadaj do tego po polsku, a to wciąż miauczy ci *papa*. Z nas żadne gęby do nich po francuzku nie otworzy, ale od czasu, jak chodzą do szkoły, pypeć im francuzi nałożyły na języki: rozumie to po polsku, a gadać ani rusz. Łatwiej jeszcze z synem, przeciągnę czasem paskiem, to i przemówi, ale wskórać tu z dziewczętami!

Problem istotnie trudny. Staralem się p. Józefa pocieszyć słowy:

— Byle choć syn mówił po polsku, syn, który nosić będzie stare nazwisko R., boby i wstyd było.

— Musi mówić. Choć tam z tem starem nazwiskiem... stare, czy nowe, wszystko mi jedno, ja robotnik, ja chłop prosty; co było, a nie jest... Dałbym ja memu malcowi, gdyby zagnieździły mu się w lepecie szlacheckie fupy! Pamiętaj mi, Wacku, żeś chłop, żeś wyrobnik.

— *Oui papa*.

— A pójdziesz smyku z tem francuzkiem paplaniem— huknął p. Józef, zabierając się do paska.

Sześćoletni «smyk» odskoczył trzy kroki, uśmiechnął się z podelba i powrócił do srogiego papy, do którego tulili się już dwie starsze córeczki, grzeczne dziewczątka, którym nie zarzucić nie było można, prócz «przekłętogo pypcia». Nadeszła też i żona, rada gościom była widocznie, ale zostać z nami nie chciała:

— Ja pójde do kuchni, panowie zostać musicie na obiad, a samo się nie robi. Pokaż, mężu, gościom tymczasem ogród, a potem nadejdzie moja siostra, to będziecie panowie przynajmniej mieli z kim pomówić.

Jak się pokazało, siostra pani R. była to kobieta «światowa i wykształcona», z której braterstwo wielce byli dumni. Wracła z Ameryki, gdzie mąż jej miał swoją fermę; działa im się tam nieźle, więc wybrała się odwiedzić w kraju swoich.

— Idźcie dzieci poprosić ciotki.

Dzieci wróciły migiem i mały Wacek, wzięwszy na odwagę, oświadczył:

— Ciotka se ubira.

— Wiecie panowie co? Zrobicie mi przyjemność, jeśli zostanieie z nami do wieczora. Tak mało widuję ludzi, a tem bardziej swoich. Żeby jednak prawdziwą miał przyjemność, muszę głowę mieć wolną, czyli skończyć w pierw z tym welocypedem. Nie potrwa to długo, chodźcie ze mną do szalasu, ja sobie będę dłużał, a gawęda iść może swoją drogą. Zresztą nadejdzie siostra.

— Należysz obywatel oczywiście do syndykatu?—zapytał p. X., gdyśmy się rozgościli w szalasiu.

— Na głupstwa nie mam czasu—odparł p. Józef, piłując oś u przedniego koła.

— Co?

— To jest, to się wie, zapewne, należałbym chętnie; sprawa społeczna ważna rzecz, niema co mówić, ale widzisz obywatel, nie mam doprawdy czasu: cały dzień

w fabryce, a jak wrócę, choć i niema innej roboty, to około domu trzeba coś poprawić, to w ogrodzie coś zrobić i kontent jestem, jak zjeść mogę spokojnie.

— Dawno już pan dom ten nabyłeś?

— Ja domu nie kupowałem, nie stać mi na takie zbytki. Jednego roku kupiłem puste pole, drugiego cegły i kamieni, potem drzewo... Robotników paru musiałem najmować do pomocy, ale majstra nie opłacałem żadnego. Byłem swoim murarzem, póki nie stanęły mury, potem cieśla, stolarzem, na ślusarce znam się też dobrze. Od muru, otaczającego nasz ogród, aż do dzwonek elektrycznych, wszystko to własna moja robota. Ręce mam nie od parady, a gotowego grosza wydawać nie lubię.

— O, bo obywatel R., to majster do wszystkiego.

— Jużby też źle było, żeby człowiek przez lat tyle nie nauczył się sporządzić sobie sam, co mu potrzeba. Tak jest, i buty sam sobie robię, a spójrz pan po ogrodzie, przypatrz się pan szkółce owocowej i inspektorom; a z podlewaniem też zachodu niema, wszędzie woda dochodzi sama; to też nie kto inny zrobił. Nawet kura, która piecze się nam na obiad, obraca się sama na różnie zegarowym, którego też nie kupował... I kiedyż mam mieć czas na syndykaty?

— Gdzież pan kształcił się w swoim fachu?

— Bieda najlepszy nauczyciel. Jakem wyruszył z kraju, po głowie kręciły się różne wiadomości szkolne; ręce miałem białe, ale do roboty to tak byłem, nieprzymierzając, niezdarzy, jak pan dobrodziej.

— Faktycznie, gdyby mi przyszło dom wybudować? Przyznam się, że aniby wiedział, z którego końca zabrać się do tego.

— Od fundamentów, kochany panie, od fundamentów, jak ja do mego rzemiosła. Przed laty trzydziestu wybrałem się do Francji, a już w Prusach zostałem bez grosza i bieda przyskwierała dobrze. Byli inni, mędrsi, co sobie różnie radzić potrafili, ja nie. Zacząłem pracować jako wyrobnik; to kowalowi dmuchałem miechem, to cegły podawałem, nauczyło się tego i owego, a co grosza odłożyłem trochę, to do miasta i dawaj uczyć się po tych pruskich gwerbeszulach. Parę miesięcy spędziło się tu, parę tam, ostatnie pół roku w Karlsruhe u badenczyków; długo wędrowałem przez Niemcy, ale, jak tu przyszedłem, oglądać się na nikogo nie potrzebowałem: czy zrobić maszynę do szycia, czy narysować plan lokomobili, nic mi nie było dziwne i za robotą rozbijać się nie potrzebowałem. Opuszczałem nieraz i dobre zajęcia, jak o rzeczy ważniejsze chodziło, a za powrotem zaraz robotę znalazłem.

— Rzeczy ważniejsze, o których obywatel R. wspomina, to wojny. Bo trzeba panu wiedzieć — wtrącił pan X. — że obywatel Józef jest przede wszystkim żołnierzem. Bił się wszędzie, gdzie tylko się bili, jak gdzie jaka wojna, porzuca dom i rodzinę...

— Gdy chodzi o dobrą sprawę...

— ...a gdy pokój wszędzie, gdy jest na urlopie, to konstruuje nowe karabiny i rewolwery własnego pomysłu. Niczem Turpin.

— Żartuj obywatel zdrów. Gambetta znał się na rzeczy, a choć tylko rysunek widział mego rewolweru zaraz oświadczył, że wprowadzić go każe we francuskiej armji.

— Ale nie wprowadził.

— Bo umarł, a inni się na nim nie poznali; zobaczymy, jak na tem wyjdą.

Wtem nadeszła, skończywszy swą toaletę, amerykańska ciotka i p. R. ustąpił jej natychmiast placu, a «światowa i wykształcona» dama rozpoczęła od wyrażenia nam swego współczucia, że tak długo sami rozmawiać musieliśmy «z ludźmi tak prostymi», jak jej braterstwo; poczem bardzo piękny rozpoczęła dyskurs o pogodzie, przyjemnościach Paryża i t. p., wplatając czasami uwagi o amerykańskich stosunkach. Boję się, że stracił bardzo w opinji tej pulchnej damy, starając się wciągnąć znów w rozmowę p. R., który upornie milczał, nie chcąc przerywać siostrze jej dystyngowanego szczebiotu.

— Wspominałeś pan o wojnach; czy w wielu wzięłeś pan udział?

— Biło się tu i owdzie, ostatni raz w r. 1871.

— W gwardji narodowej? czy zaciągnąłeś się pan do regularnej armji?

— Gwardja narodowa się nie bila; do armji też się nie zaciągałem, nie zaciągałem się nigdzie. Broń sporządziłem sam, uzbroiłem, jak się należy, pięciu naszych i ruszyliśmy ku granicy. Poszliśmy najpierw do Boefa...

— Do kogo?

— Brat chciał powiedzieć marszałka Lebeuf...

— Tak mu, czy siak, dość, że odesłał nas do Bazaina. Na wojnie rozumieliśmy się wszyscy pięciu, pomoc dać mogliśmy w niejednym, ale nie umieli nas zużytkować. Z Bazainem nic nie można było zrobić, to partacz. Powiadam mu raz...

— Obywatel po francuzku władza nie świetnie, jakżeście się rozmawiali?

— To zrozumie każdy: Prusacy stali pod lasem; zagrożać im było armatami z przodu, puścić z boków konnicę i muszą rejterować w las...

— A w lesie?

— Wyciąć psiarstwo do nogi i po krzyku.

— Prawda. I tego Bazaine nie rozumiał?

— To też zamknęli go w Mecu. Ja tam z nim nie poszedłem. Kiedyś taki, radź sobie sam. My piątką puściliśmy się bić pod Orleanem. Co prawda i tam wiele nie dało się poradzić, szkoda było trudu i zachodu. Żałuję, że zamiast bić się we Francji, nie poszedł bronić Rzymu.

— Ależ obywatelu! jako człowiek wolnomysłny i postępowy bić się za Papieża? za władzę doczesną?

— Władza doczesna, władza doczesna... to się wie, zapewne, ale ostatecznie Papież, to zawsze chrześcijańska rzecz...

— Masz pan słusność — potakiwałem.

Pan X. złapał się za głowę. Ciotka ruszała ramionami.

— *Vient papa, maman t'appelle!* — «zamiauczały» dziewczęta.

I poszliśmy na obiad, przy którym dystyngowana rozmową kierowała już bez przerwy osobiście ciotka.

Powracając, w wagonie:

— Wdzięczny panu jestem wielce — odezwał się do p. X. — za zapoznanie mię z pp. R... Co za sympatyczni ludzie. Szczególniej on, byłbym go uściskał z całą jego rubasnością, Boefem i wojenną fantazją.

— Zaskrzepl, zardzewiał, ledwie go poznał — mrucał wciąż jeszcze oburzony p. X. Ktoby był mógł przypuszczać? Tyle lat we Francji żyje między robotnikami. Dawniej szedł zawsze z nami i dziś nazywa się postępowym, a tak mchem porósł przy żonie, dzieciach i domu! Tyle lat... i jeszcze nie wywietrzały zabobony szlacheckie: Rzymu chce mu się bronić! Powiada, że prosty robotnik, a jakby dobrze poszukać, to znalazłby gdzie jeszcze starą herbową pieczętkę. Siedzi w nim jeszcze ta uparta krew szlachecka!

— Co uparta, to uparta; naprzekór ostać się gotowa nawet między młotem a kowadłem.

— To pan nas nazywasz młotem?

— Nie, kowadłem.

Świsnęła lokomotywa i wjechaliśmy na paryzki dworzec.

Wierzbęta.

FLORENCKIE ECHA.

I.

«Salve anima symphonialis»
Em. Prato.

Poznaliśmy się—do poznań nie skorzy—
Poznaliśmy się o cichym zachodzie;
Anioły pańskie już grały na zorzy,
Słońca już Arno gasiło blask w wodzie,
A nad Florencją stał nów, i srebrzyście,
Na marmur biały róż białych siał liście.

Poznaliśmy się na dwu dróg rozstaju,
Z których się każda od glogów czerniła;
Na takich drogach, w dalekim ztąd kraju,
Krzyż bywa stary, a pod nim mogiła.
I nagle, między wędrownie dwa cienie
Rzuciła cichość ogromne westchnienie...

Poznaliśmy się bez miana, bez pytań,
Po zbladłych twarzach przeszedłszy oczyma,
I powitali, bez ludzkich powitań,
Szmerem fal Arno: *O, salve anima!*
I nagle, między złączone uściskiem
Dłonie, uderzył nów sierpowym błyskiem...

Poznaliśmy się bez słowa, po głosie
Strun duszy, które ruszone zadrżały:
Tak-polne ziola, stojące w lez rosie,
Drżą, gdy je ruszy wiatr cichy i mały,
I nagle, między schylone dwie głowy,
Rzucił się wielki jęk i płacz echowy...

Marja Konopnicka.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

10)

OSTOJĘ.

Z jadalnego pokoju weszła Jedlińska, szczupła blondynka z popielatymi włosami, w obcisłej czarnej sukni, wyglądała prawie tak młodo, jak córka; ostry nosek, zaciśnięte wargi zdradzały zaciętość i opór. Zajmowała się gospodarstwem domowym. Jedliński w cichości nazywał ją «trucizną na muchy».

Ocknął się, ujrawszy ją przed sobą; bezwiednie rzucił okiem na Annę.

— Z gości przyjdą tylko Malanówny i Wrońska — rzekła miłym głosem — nie wiem, czy warto dla nich taką wystawę urządzać, wszak to tylko podwieczerek, kawa i ciastka wystarczą.

— Jak pani uważa—odrzekł roztargniony — chociaż zdaje mi się... zresztą... jak pani uważa...

Uśmiechnął się uprzejmie, ale myśli połapać nie mógł. Przypomnił w końcu, że to dziś próba koncertu...

— Mam tu dla pani niespodziankę. Poszedł do gabinetu; chciał ją w jakikolwiek sposób z biblioteki wyciągnąć... bał się jej przenikliwego wzroku. Podał list Jaśkiewicza.

— Pewno nowa bieda! — szepnęła z bolesnym uśmiechem—dla mnie niema miłych niespodzianek!

Przeczytała list raz, drugi... Pragnęła gorąco sprzedaż majątku, codzień ze zgrzytliwym uporem powtarzała, że chyba już nie doczeka się chwili, kiedy będzie mogła pozbyć się kłopotów i wypocząć w spokoju.

List ten zapowiadał spełnienie jej najgorętszych pragnień. To też uśmiechnęła się gorzko.

— Chce nas wyzyskać! — szepnęła.
— Bratowa zna Jaśkiewicza?
— Nie znam; ale wiem, że nas oszuka... liczy na to... dwie niepraktyczne kobiety.

— Waliński będzie przy umowie; nie dopuści waszej krzywdy.

— Waliński! — powtórzyła z ironją.

— Czy i on szachraj?

Milczała.

— Kiedyz zamierza przyjechać ten dobroczyńca?

— Temi dniami: jutro, pojutrze.

— Za miesiąc, za rok! Skoro o nasz interes chodzi, wszystko jest możliwe! Umrze w drodze, albo zbankrutuje przed wyjazdem! Los nas strasznie przesładuje! — dodała ze łzami w oczach. Bezdomne tułaczki, żyjemy z jałmużny. Ciężka jest dola ubogiej kobiety!

Jedliński przeszedł się spiesźnie po pokoju. Frazes ten słyszał już ze sto razy z małemi odmianami.

— A to już wkrótce i nasi goście nadejdą! — zawołał, zacierając ręce.

— Zapomniałam o tem!

Wsunęła list do kieszeni i wyszła z zaciśniętymi wargami. Musiała przecież wysługiwać się za chleb i dach dla siebie i dla córki!

— Trucizna na muchy—szepnął w ślad za nią.

Stał pośrodku pokoju... nasłuchiwał.

Nie był pewny, czy Anna jest jeszcze w bibliotece... Cisza.

Zbliżył się do drzwi na palcach.

Wiedział, że jej tam niema, wstydził się i bał się sam siebie.

W pokoju panował półmrok od drzew, zasłaniających okna.

Pochylony nad stołem, przeglądał katalog, brwi ściągając, gryzł wargi, jakby kontrolował robotę najętego pracownika.

Dopisał kilka numerów.

Obok jej wyraźnego pisma, łańcuszkowate litery wyglądały drobno i nieforemnie.

Patrzył z uśmiechem na swoje, to na jej pismo.

Wszystko, co ich zbliżało w jakibądź sposób, sprawiało mu melancholijną przyjemność.

Wysoki, ciemnawy pokój, przy ścianach szafy z książkami, pośrodku stół założony książkami... a wśród tych książek on samotny, zapracowany, znudzony pustelnik! Odwieczna historia Fausta!...

Uśmiechnął się drwiąco, ręce założył za plecy, biegł po pokoju drobnymi krokami.

— Zebyż w tem głupim usposobieniu chociaż pracować było można!

Podrzucił ramionami.

Nie chciał przyznać się, że mozolna tyloletnia robota straciła naraz całą wartość... Przychodziło mu na myśl, że prawdopodobnie nie ma ani odrobiny talentu... Wiadomości posiada bardzo chaotyczne, i nigdy nie umiał zdobyć się na rozumny plan do tak obszernej pracy... To znów pocieszał siebie, że zwątpienie wynika tylko ze znużenia... Przecież niepodobna, żeby tyle lat był zaślepionym głupcem i dopiero teraz...

— Spalić szpargały i... obwiesić się! lepiej to, niż zdychać zwolna nad głupią bibułą!...

— A jednak... jakie te kobiety teraz...

Różne stare mumje w arystokratycznych salonach uwielbiały go jawnie i skrycie. Odbierał eleganckie bileciki z zaproszeniem na obiady i kawę. Nudził się z nimi—erudytki były zimne i zarozumiałe, głupie zaś chciały, żeby je emablował. W każdym razie, w starszym pokoleniu kobiet istniała cześć dla nauki, a sława uczonego miała dla nich urok i powab większy nieraz, niż młodość i uroda—ich próżność była szlachetniejszą, nie rozumiały doniosłości nauki, ale pragnęły otaczać się i żyć w towarzystwie uczonych. Dziś i ta reszta szlachetniejszych, poetyczniejszych porywów znikła w praktycznym, rozważnym pokoleniu... Dziś one same... dają... działają!... zimne, wyrachowane, marnują się same i ludziom szczęścia nie dają!...

— Teodor głupio się urządził! Rzucił się na afery i zmarnował majątek!

Splunął na środek pokoju.

Zawsze miał wstręt do groszowej natury brata. Gniewał go jego upór i brak najprostszej logiki. Po podziale majątku, zamiast sprzedać połowę i żyć na drugiej połowie, jak u Boga za piecem, zgodnie ze swą zaściankową naturą, rzucił się na afery, chciał cały majątek utrzymać... zapomniał tylko ze śmiercią kontrakt zawrzeć—zmarł przedwcześnie, zostawiwszy żonę i córkę prawie bez grosza!

Gródek i Anna dręczyły go naprzemian.

— Po co ja wlażem w to wszystko?... Gorzej będzie, gdy ta zawierucha przeminie... Znowu praca, cisza... Samotność! Nie!...

Powinien przecież zająć się losem Anny!...

— Tak, to prawda! Gdybym miał chociaż tyle siły i woli, co ona!

Dotąd nie potrafił namówić ją na przechadzkę, jeżeli iść nie chciała. Pierwszy raz ośmielił się zaproponować współdziałanie w koncercie u księżny Reiss, a że się zgodziła, nie była to wcale jego zasługa... Koncert był na jakiś tam cel dobroczynny. Czasami za to odzywał się do niej ze zjadliwą ironją, mimowoli, nie mógł nad sobą zapanować... Wówczas bezsilność swoją czuł w całej mocy!...

— Jak ta kobieta musi mię... nie...na...widzieć!...

Pokręcił głową ze zgryźliwym uśmiechem.

Z salonu doleciały dźwięki fortepianu; elegancki pa-saż, kilka akordów... Pierwsze nuty piosenki Tostiego.

— To Wrońska!... Oh, ta umie śpiewać, gdy zechce.

Przysiadł na oknie, głowę oparł o futrynę — słuchał.

Bezsilny, przygnębiony, przymknął oczy...

— Dziwna rzecz... mówią, że miłość budzi energję... podtrzymuje życie...

Wargi i nozdrza drgały... lechcąca piosenka rozstroiła go ostatecznie...

— Muszę być śmieszny!... Czy jestem śmieszny?... Oh, któż u licha o takie głupstwo podejrzewać mię może!...

Słuchał dalej muzyki i śpiewu, oddychał głęboko, jak człowiek nasycający się świeżem, wonnem powietrzem.

Mściła się na nim młodość zmarnowana w mozolnej pracy, mającej wykrzesać z suchej duszy talent, iskry fantazji i wyobraźnię! Męcząc się nad zdobyciem sławy, upatrywał zgasłym wzrokiem bogatej, skoligaconej, wy-twornej żony. Na miłości nie miał ani czasu, ani chęci, nie chciał się pospolitować, zdawało mu się zawsze, że oczy całego «towarzystwa» na niego są zwrócone... że każdy krok jego ludzie śledzą i pamiętają, że on nie powinien żyć tak, jak każdy przeciętny śmiertelnik!...

Po wielu smutnych latach zdobył sobie opinię uczo-nego ascety!

Otarł fularzem kroplisty pot z czoła!

W jadalni wrzawa. Przy stole pośrodku pokoju pięć kobiet śmieje się i mówi jednocześnie.

Kandelabry rzucają światło na kryształowe klosze z ciastkami i owocami, na lśniące srebro i porcelanę. Zapach kawy i czekolady unosi się w powietrzu.

Przez okna, osłonięte drzewami, przez drzwi otwarte na balkon, zaglądały do pokoju ukośne promienie zachodzącego słońca.

Przy stole trzy młode dziewczyny trzepocą się naj-głośniej. Wysokie rękawy białych staników wyglądają, jak podniesione skrzydelka, w których jasne główki toną do połowy, a świeże buziaki uśmiechają się do ciastek, do owoców i do ludzi.

Wszystkie trzy opowiadają o dzisiejszej swojej wy-cieczce na rowerach. Jeżdżą zapamiętale, jak wesołe lo-buzy; do jazdy mają obcisłe popielate sukienki i kapelu-siki z koguciami piórami. Najmłodsza z nich tej wiosny złamała rękę, radzi sobie jakoś... jeździ dalej, chociaż nie tak szybko, jak dawniej! Śmieją się! Wycieczki na rowerach przypominają tysiące zabawnych historyj...

Najstarsza dowodzi, że ma plan udoskonalonej ma-szyny! Będzie to coś szalonego! Pęd niezrównany, a lek-kość... fiu! Na takim instrumencie niema mowy o złama-niu jednej tylko ręki—kręci się kark na początku, albo na końcu jazdy, w szczególnych wypadkach pędzi się sto kilometrów na godzinę!

— Gdybyś mogła zrobić koło z własnego języka! — przerywa młodsza, spoglądając na reformatorkę z po za białego skrzydelka.

— Nie dowcipkuj, proszę; miałaś zawsze jedność z lo-giki, a piątkę z tańców; po co udajesz sensatkę?

Trójka ta, pędząca na rowerach, jest popularną w mie-ście; grupują około siebie gromadkę ciekawych i zazdro-snych. Kobiety próbowały je naśladować, ale przy ich wysmukłych figurkach, różowych buziakach i jasnych pu-szystych włosach, wyglądały staro i niezgrabnie... Trój-ka pozostała dotąd odosobnioną. Najstarsza dobrze ma-luje — ojciec pracuje z nią kilka godzin dziennie; druga studjuje chemję; najmłodsza ma narzeczonego malarza-suchotnika, uczy go jeździć na rowerze i kiwa smutnie główką, spoglądając na jego krzywe nogi... Cóż robić! Dla krzywych nóg nie wyrzeknie się przecież pięknej duszy... żeby przynajmniej kaszlać przestał!

Śmieją się jedna przed drugą; wtóruje im Wrońska głębokim contraltem. Szczebiot dziewcząt zaczyna ją nu-dzić. Wszystkie są prawie tak ładne, jak Anna. Ona

przy nich trywialnie wygląda: jasna blondynka, figure i ręce ma przesliczne, ale twarz szeroka, czerwona, pla-ski nos i małe szare oczki! Zła jest na siebie za czarną suknię, zapiętą pod szyję, która dodaje lat, a ujmuje uro-dy! Chciała naśladować Annę.

Zartuje z dziewczętami, a co chwila na balkon spo-gląda, gdzie Waliński z Jedlińską rozmawia. Jedyny mężczyzna w babinu, i tego absorbuje naprzemian mat-ka, to córka!

No, ma już dosyć tego szczebiotu! Nie cierpi kobiet! Głupie to i krzykliwe! Posiedzi jeszcze z kwadrans, mo-że zbliży się Waliński, jeżeli nie — ucieknie z babinu. O zmroku na ulicy, gdy idzie sama, zawsze się jakiś niemiec idjota przyczepi! Parę razy zdarzali się wcale dowcipni! Wróciwszy, opowiada awanturę mężowi, ten czasem się oburza, a czasem drwi z głupców!

Za kwadrans będzie zupełnie ciemno na ulicy; wy-chodząc z domu, pamiętała o tem, wzięła koronkowy płaszcz z kapturkiem; mąż utrzymuje, że w ubraniu tem wygląda, jak elegancka kokota!...

DCN

MAURYCJ MOCHNACKI

JAKO KRYTYK LITERATURY.

Mochnacki, ojciec naszej krytyki...

Z. Kaczkowski.

W chwili jednak, gdy Mochnacki pisał swe dziełko o literaturze, walka była już zakończoną zwycięstwem ro-mantyków na całej linii. Spór, który porównać można z wystąpieniem pozytywistów warszawskich czterdzieści lat później, był już zakończony i Mochnacki mógł być napisać te słowa: «Krytyka literacka, w wyrokach swoich omylna, przez długi czas w piśmiennictwie polskiem roz-winięciu i postęp wyobrażeń romantycznych tamowała, szkodząc rzeczywiście poezji i sztuce, toż ukracając moc talentu niepotrzebnem powściągnięciem. Ta krytyka przez inną krytykę, śmielszą, zachęcającą i ośmielającą, nieraz zuchwała, uprzętającą wszystkie uboczne względy, ale może silniej popierającą zdanie swoje i widzącą rzeczy z wielu stron, zawojowana, że tak powiem, została; od-tąd historyczne tylko miejsce w literaturze naszej zaj-muje».

Zwycięstwo to czyni krytyka wyrozumiałym i wzglę-dnym dla pokonanych przeciwników. Spór cały traktuje on jako «nieporozumienie» i rad jest z silnego ruchu, wywołanego tym literackim zatargiem. Uważa też «spór romantyków z klasykami» jako pole ćwiczenia się w ro-zumowaniu, jako gimnastykę umysłową, a może jako «przynętę i wab do wyższych rozpraw»; powraca przy-tem wciąż do tego sporu i mówi jeszcze: «Starszyzna uczonej hierarchji polskiej krzywo, z urazą dotąd nieu-kojoną, patrzyła na to rozerwanie jedności w rzeczach ojczyznego Parnasu». Wielorakie są tego przyczyny—cią-gnie dalej. Albowiem, nie sięgając baczniejszym umysłem zmiany, jakiej w sobie doznawało na początku dziewięt-nastego wieku powszechne niemal systema poetyckiej i kunsztownej literatury europejskiej, starszyzna owa chci-ła przedewszystkiem sama rzecz rozpatrzyć i rozstrzyg-nąć. Kiedy zaś wystąpili młodzi — starzy poczęli bronić przedewszystkiem tego, co było już przyjęte i uznane. I mniemano wówczas, że tak zwana romantyczność jest tylko jednej lub kilku głów wymysłem... «Wyobrażenie literatury — mówi dalej krytyk—ledwie nie do samych romansów i wierszopisarstwa było wówczas zacieśnione. Nikt jej nie uważał w związku z przeszłością, w zwią-zku z masą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wy-raża. Wynaleziono nazwę «pięknej literatury» ku roz-rywce kobiet i beletrystów, a postawa tych trefnisiów w literaturze była, że tak powiem, jedwabna—nawet ich słowa były pieszczone. Mieli zemdloną mowę. Światlejsi rozumieli przez poezję kunsztowną tylko zabawkę, igrasz-kę, cacko. I nic więcej»...

«Oczywiście, zdania takie—mówi krytyk—nie mogły pociągnąć ku sobie literackiej młodzieży. Tę, jak gdzie-indziej, tak i u nas, większa może umysłu giętkość, a żywsze bezwątpeńia objęcie i niestępięne uczucia spo-sobniejszą czyniły ku przedkiemu wtajemniczeniu się w owo misterstwo niewidomego ducha, sprawcy wszelkich przeo-

brażeń w literaturze dawniejszych ludów Europy, który jednym, ale pochmurnym wejrzeniem ośmielił geniusz poety, artysty, filozofa, podając im do ręki władzę, nigdy przedtem nieznaną w takiej mocy, rozdzierając przed nimi zasłone, nigdy nie ukazanych dziwów w naturze, w sercu ludzkim, w przeszłości, we wszystkim, co ich otaczało»...

«Blyszcząca więc ta nowość młodzieży polskiej tak nadobnie w dali, że ta razą, ani rady, ani upominające przestrzegania, ani nauka pomiaru, nie włożyły na nią żadnego przymuszenia. Przyklaskiwano nowej Muzie, co, nie wiedząc z kąd i z jakiego zrządzenia, liczne, wspaniałe dary naokoło siebie rozdawać zaczęła, to temu, to owemu, wedle swego upodobania. Jej uśmiech nie był z tego świata! Smutna, żalonna, polubiła to ustronie nad Wisłą, Wilją i Dnieprem i nasz ostry klimat i nasze niebo pochmurne... Nucila też różne pieśni, i górne i gminne, na wysoką nutę i niską, pierwsze westchnienie swoje mieszając jakby z zarannego wiatru powiewem... Młodzież unosiła się... starsi ruszali ramionami»...

«Cóż znaczył—zapytuje wreszcie krytyk—ten głośny rozterk u nas, że jedni nazywali się romantykami, a drudzy klasykami?» I powiada, że nie było to ani «naśladownictwo postronnych swarów, ani też dziecinna igraszka»; rzeczy to były poważne, które się «daleko w narodzie rozpostarły»... Nowa literatura była wyrazem budzącej się wówczas świadomości narodowej; chodziło o to, żeby oprzeć literaturę na rzetelnej, narodowej podstawie i natchnąć ją zagadnieniami swego czasu»...

Gdzieindziej—powiada krytyk—zwrócono się do pierwotnych tradycji poetyckich. Odgrzebywano stare pieśni, legendy, sagi. I u nas był zwrot do ludowych podań, nie było jednak wielkich, historycznych epepej. Mieliliśmy natomiast poetyckie czasy—pisze Mochnacki—czasy olbrzymiej mocy; mieliśmy rzeczywistą poezję w życiu, lecz nikt jej nie przekazał następnym pokoleniom utworami poetyckiego geniuszu».

«Wieki — powiada krytyk—są jako obszerne place, gdzie się wywijają z zawiązków, rozwikłują, szerzą, starzeją i drobnieją pewne pomysły, pewne idee... Gra tych wyobrażeń, tych idei, jest historją. Narody są reprezentantami idei, a wielcy ludzie na to tylko się rodzą, żeby je, władzą namiestniczą, ze zlecenia braci swoich sprawowali... Jeżeli się w życiu jakiegokolwiek narodu — pisze dalej Mochnacki—tak rozległa idea nagle rozszerzy, rozpleni: w tym czasie najwięcej usposobień, najwięcej twórczych zdolności—a zatem najwięcej poezji».

Otóż zdolności te twórcze mogą się przejawiać bądź w czynie, bądź w pieśni, w życiu społecznym i politycznym narodu lub w jego literaturze—nigdy jednak jednocześnie twórczość ta wystąpić nie może; jeżeli się zaś kiedy rozdwoi, to w słabym przejawia się stopniu, zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku... Dodać jeszcze należy, iż idee owe, które się «rozpleniają na obszernych placach historii», nie działają w próżni, lecz są fermentem, poruszającym i kształtującym życie samo, w jaki zaś sposób działają, wyjaśnił to niedawno Tarde swą teorią naśladownictwa.

Zapamiętania powyższe stwierdza Mochnacki przykładem z naszych dziejów, z czasów bolesławowskich; kiedy inne narody znajdowały się w fazie «poetyckiej inspiracji», u nas—powiada krytyk—ogromne, w krótkim czasie, państwo powstało». Bolesław Chrobry był — jak się wyraża Mochnacki — «namiestnikiem» genialnej idei państwowej, którą w życie wcielił. Nie było wówczas czasu na pisane rapsody. Twórczość obrała sobie kierunek działalności bezpośredniej, i nie rzadko tak bywało. Były dzieje, które miały «charakter poetycki» i «postać romantyczną» — jak powiada krytyk — nie było jednak literatury.

Dopiero za Zygmunta—zaznacza Mochnacki—i w czasie, dodać możemy, kiedy idea państwowo-społeczna wylać się i upadać zaczęła, zaczęto i u nas «naśladować rzymskich rymotwórców». Owo naśladownictwo klasyków źle usposabia krytyka dla literatury «złotego wieku», tak że nie wspomina nawet ani o Reyu, ani o Kochanowskim, których zresztą działalność pisarska nie była dość znaną i wyświeconą w czasie, kiedy pisał swą rozprawę Mochnacki. Nic również nie wspomina nasz krytyk o bujnej, bądź co bądź, i płodnej literaturze naszej siedemnastego wieku, o Skardze, Potockim, Kochowskim, Pasku, którzy za czasów Mochnackiego przysypani byli jeszcze pyłem niepamięci, nowoczesną zaś literaturę polską zaczyna od Konarskiego.

Oddaje przytem klasykom, co im się należy. «Bielawski, Minasowicz, Bohomolca przetarli—powiada—zdziwały język (pisali już nim jednak Kochanowski i Potocki), który terazniejszy swój polor i wykształcenie wzięli ich następcom na polskim Parnasie, szczególnie zaś: Krasickiemu, Węgierskiemu, Naruszewiczowi, Trembeckiemu... Są to—powiada Mochnacki—wielcy nauczyciele, zaszczepcy nieznanych pojęć, dobrzy polacy, gorliwi ludzie. Ci znamienici pisarze—ciągnie dalej krytyk—okryli się nieprzemienną chwałą, niepożytą czasem. Imiona ich wdzięczność narodu wiecznej poświęciła pamięci». Tu już przesadził krytyk w swym nekrologu, nie szczeniąc kadzidła i retoryki, używanej w mowach pogrzebowych, nie wiedział przytem, czy nie pamiętał, że już w wieku szesnastym i siedemnastym dobrą u nas pisano polszczyznę; znano nawet i rymy dobrze wypolerowane...

Nigdy bez wielkich szkód i niebezpieczeństw, jak to słusznie zauważył krytyk francuzki Fynet; naród nie wyrzeka się własnej swej istoty i własnej historycznej przeszłości; wszelkie nagłe zwroty w dziejowym pochodzie są nader ryzykowne, gdy nie nagromadziło się jeszcze dość materiału do tej ewolucji. Samiśmy tego doświadczymy, o prawdzie tej jednak zapomina się u nas zbyt często w dymie kadzideł, jakie od lat stu palimy literaturze reformatorskiej wieku ośmnastego i reformatorskiej również literaturze stanisławowskiej.

Tej ostatniej, po wzmiankowanej powyżej epitaftji, robi Mochnacki zarzut następujący: «Ale także, każdy to z nami przyzna, bo tego nie możemy zataić przed samymi sobą—powiada krytyk oględnie—że ci mężowie (wychwalani powyżej klasycy) rzecz całą nową zkadinał wprowadzili do kraju... Z obcym rozumem, z obcymi wyobrażeniami wcisnęły się do nas obce uczucia, zwyczaj. Nic prawie dawnego nie zostało się. Zmieniono stroje, szaty... Wzmogliśmy się cudzą ściązną. Wszystko było postronne: kształt, postawa, ułożenie. Ten cały gmach oświecenia nie wspierał się w przeszłym wieku i nie był umocowany na historycznej posadzce. Najbardziej zaś w literaturze poetyckiej przecięty został związek z przeszłością. Ta literatura—powiada krytyk—wyrażała ducha, który nie był duchem narodu. Zamykała ona myśl na jaśnie wyciągniętą, która myślą przeszłości nie była... Poeci Stanisława-Augusta nie mieli przytem twórczej fantazji. Śmiało to pisze—powiada krytyk—oni nie byli poetami. W ich pieśniach odbiła się czyjaś postać, ale omylna, nie nasza». I nie francuzka nawet, Francja bowiem także podówczas nie miała własnej, oryginalnej literatury, tylko klasyczną, naśladowniczą. «Literatura polska w drugiej połowie zeszłego wieku—powiada Mochnacki—była kopją z kopji, przeobrażeniem przeobrażenia»...

Zresztą nie brano wówczas, zarówno we Francji, jak i u nas, literatury tej na serjo. «Poezja ta była rozrywką i swobodnym po trudach wytchnieniem»... «Usilność ówczesna obróconą była na udoskonalenie mechanizmu wiersza i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi». «Naostatek—powiada Mochnacki—czyliż śmielszych, szlachetniejszych uniesień nie tłumil wpływ współczesnych filozofów francuzkich?» Ceniąc czasy i ludzi—mówi krytyk—ogólną dążność ściśle rozważyć potrzeba. I poezja—dodaje—ma swoją filozofję. Otóż ta filozofja powiada, że «z grubych materiałów empiryzmu, sensualizmu i sceptycyzmu ani podobna było wykroić szaty, potrzebnej do robót sztukmistrza—poety»...

Edward Przewoński.

DN

Z krwawych dni.

*) W SETNĄ ROCZNICĘ IX THERMIDORA.

Okrucieństwo rządzących, głód i niedostatek skłaniały wielu paryżan do ucieczki ze stolicy. Łatwiej było wszakże wyrazić podobne życzenie, aniżeli je wykonać. Rogatki paryżkie stały otworem dla przybywających, lecz opuścić je było trudniej. Należało postarać się o paszport u wydziału bezpieczeństwa i o wizę ze strony komuny, co nie było rzeczą łatwą i bezpieczną, gdyż władze podejrzliwym okiem spoglądały na proszących o pasz-

porty «celem wyjazdu». Szczęśliwcy, którym po przezwyciężeniu wielu trudności udało się wydestać żądane dokumenty, spotykali w przejeździe przez kraj obalone krzyże, kościoły sprofanowane, zniszczone pałace i zamki wielkopańskie. W drodze spotykali oddziały brudnych i obdartych sankiulotów, wiodących podejrzone osobistości przed trybunał rewolucyjny paryzki. W każdym miasteczku, w każdej wsi niemal istniały wydziały rewolucyjne i klub jakobiński, wobec których podróżny musiał stawać i poddać się szczegółowemu badaniu, by uzyskać potwierdzenie paszportu za pośrednictwem pieczęci, gdyż wielu z funkcjonariuszów władz rewolucyjnych nie umiało czytać, ani pisać. W większych miastach trudności paszportowe dla przejezdnych były jeszcze uciążliwsze. Strassburg, Arras, Ljon, Tulon, Marsylja i Orange rywalizowały pod względem krwi przelewu z Paryżem.

W tej straszliwej dobie, która jak krwawa karta widnieje w księdze dziejów Francji, nie brakło wszakże bohaterkich czynów, poświęceń, przypominających odwagę i zaparcie się męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Zona komendanta de Longvy, ukryta na galerji w sali posiedzeń trybunału, gdy usłyszała wyrok śmierci, orzeczony na jej małżonka, zawołała stanowczym głosem: Niech żyje król! i oddała się dobrowolnie w ręce siepaczy, by towarzyszyć mężowi na szafot. Wypadek ten nie był zdarzeniem wyjątkowym. W ten sam sposób postąpiło dwoje dziewcząt. Jedna z nich chciała podzielić los brata, druga narzeczonego. W więzieniu św. Łazarza niejaki Loizerolle, słysząc w liczbie wezwanych przed trybunał wywołane nazwisko swego syna, który chwilowo nie był obecnym w sali, stawił się na jego miejscu. Sędziowie trybunału nie troszczyli się bynajmniej o sprawdzenie tożsamości osoby i ojciec śmiercią swą ocalił syna. W taki sam sposób brat dał życie za brata, którego ocalenie uważał jako konieczne ze względu na liczną rodzinę.

W chwili, gdy cała Francja płała się w krwi swych dzieci, wśród grabieży i pożogi, niszczącej pańskie siedziby, wśród nieustannego zgrzytu gilotyny, wystąpił w dniu siódmego maja Robespierre w konwencie z mową, w której obok wycieczek przeciw Pittowi, tyranom i pokonanym w rzeczypospolitej stronnictwom, zwalczał ateizm, i wiarę w Boga przedstawiał jako konieczną, moralną podstawę człowieka. Ustęp ten mowy, zaczerpnięty z «Emila» Rousseau, zakończył dyktator wnioskiem następującej treści: «Naród francuzki uznaje istność najwyższej Istoty i nieśmiertelność duszy; uznaje, że wypełnianie obowiązków ludzkich jest najgodniejszym uczczeniem najwyższej Istoty. Do obowiązków tych zaliczają się: Nienawiść wobec tyranji i wszelkiego zła, ukaranie tyranów i zdrajców, wspieranie nieszczęśliwych, pobłażanie wobec słabszych, gotowość do spełniania dobrych uczynków, które są w możności człowieka, i ogólne poczucie sprawiedliwości. Ustanawia się trzydzieści sześć świąt, celem przypomnienia ludzkości o bóstwie i o jej własnej godności». W rzędzie świąt, oprócz poświęconego najwyższej Istocie, które nazwano równocześnie świętem przyrody, mieściły się uroczystości: wolności i równości, ludzkości, prawdy, wstydlivosti, bohaterstwa, pomysłowości, klęski, nienawiści wobec tyranów i t. d.

Ci sami deputowani, którzy przed kilku miesiącami okłaskiwali bluźnierstwa Heberta i Chaumette'a, przyjęli skwapliwie wniosek Robespierrea, któremu równocześnie powierzyli godność przewodniczącego przy najbliższym święcie, przypadającym na dzień ósmego czerwca. Uroczystość ta, mimo całej urzędowej pompy i efektów, obliczonych na szerokie masy, sprawiła wrażenie śmiesznej farsy, której głównym aktorem stał się Robespierre, porównany w okolicznościowym hymnie Cheniera do francuzkiego Herkulesa... Podobno sam despotą odczuł śmieszność roli, jaką wobec ulicy odegrał. Z tem większą zaciekłością wystąpił w dwa dni później w obronie wniosku Couthona, zmierzającego do rozszerzenia jurysdykcji trybunału rewolucyjnego. Odtąd nawet tak ogólnie określone przestępstwo, jak «zepsucie obyczajów», miało być karane śmiercią! Głosy protestu, podnoszące się w konwencie przeciw wnioskowi Couthona, musiały zamilknąć wobec groźby Robespierrea, który wszystkich inaczej myślących nazwał zwolennikami żyrondy i poplecznikami arystokracji. Od tej chwili deputowani Thalien, Legendre, Courtois, Bourdon i Lecointre uczuli nóż gilotyny, wiżąc nad swemi głowami, i lękając się aresztowania nie nocowali nigdy w domu.

Robespierre, posilkowany przez Couthona, Saint-Justa i Lebasę, stał u szczytu wszechwładzy. Wydziały rewo-

lucyjne, klub jakobinów, gwardja narodowa i komuna paryzka ulegały ślepo jego woli za pośrednictwem kreatur, które w tych instytucjach pomieszczał. Dowódca gwardji narodowej Henriot, tudzież inni zausznicy Robespierrea, doradzali mu wręcz rozpędzenie konwentu siłą zbrojną i wymordowanie przeciwników politycznych. Przed tym zamachem zawahał się wszakże tchórzliwy despota i, próżny z usposobienia, zamierzył siłą swego krasomówstwa pogromić opozycję w konwencie. Z zamiarami swemi zdradził się jednak w klubie jakobińskim, gdzie gorzkie wywoził zale przeciw oszczercom, zapoznającym jego najlepsze chęci, a tem samem ostrzegł swych nieprzyjaciół o grożącym im niebezpieczeństwie.

Wśród opozycji najwybitniejszą osobistością był Thalien, do niedawna jeden z najzaciętszych terrorystów. Wysłany wszakże do Bordeaux dla dopilnowania tamże czynności władz rewolucyjnych, uległ krwiożerczy deputowany wpływom pięknej i rozumnej pani Fontenay-Cabariús. Kobieta ta zwróciła okrutnika na drogę ludzkości. Thalien dla pozyskania jej względów złagodniał i, wbrew udzielonym sobie instrukcjom, uwolnił wiele ofiar od rusztowania. Względność ta ałoli nie uszła wiadomości Robespierrea, który w dniu 10 czerwca jego głównie miał na myśli, zwąc swych przeciwników poplecznikami arystokracji. Zagrożeni deputowani, powodowani zmysłem zachowawczym, zbliżyli się do siebie, lecz jeszcze nie zdołali obmyśleć planu obrony własnych osób, gdy Robespierre, uprzedzony przez szpiegów o ich schadzkiach, postanowił ich zgubić.

W dniu ósmego Thermidora (d. 26 lipca 1794 r.) ukazał się Robespierre w konwencie z miną zwierzchnika, zamierzającego karcieć swych podwładnych. Zabrawszy głos, w rozwlekłej mowie wynosił swe zasługi, pracę, miłość ku ojczyźnie i ogłosił bez ogródki wszystkich swych przeciwników za wrogów narodu. Uderzył na słabość rządu, który nie wykonał dekretu, uchwalonego przeciw anglikom, ganił Carnota, jako przywłaszczyciela sławy wojennej, pozyskanej przez armję, i krytykował ostremi słowy gospodarke skarbową. «W wydziałach rewolucyjnych—mówił—są jeszcze główne filary wolności; większość jednak jest beczynna. Z przeciwnej strony wiążą się spiski i, gdy to dłużej potrwa, upadek grozi rzeczypospolitej. W najbliższej przyszłości podam środki, które są jedynie zdolne do ocalenia ojczyzny... Zaledwo skończył Robespierre, gdy jego zwolennicy jeli się rozplywać w pochwałach nad tem wystąpieniem, domagając się wydrukowania tej mowy.

Uczuli wówczas towarzysze Thaliena, iż stanowcza godzina uderzyła. Pierwszy wystąpił Cambon, naczelnik wydziału skarbowego, w obronie swej gospodarki i piorunującym głosem zawołał: «Znam tylko jednego, który usiłuje paraliżować wolę konwentu, a tym jest Robespierre!»...

Zaledwo padły te słowa, gdy Billaud i Panis wystąpili z ciężkimi zarzutami przeciw Robespierrowi, który, zbladły i pomieszany, napróżno usiłował osłabić znaczenie słów poprzednio wypowiedzianych. Umiarkowani odetchnęli. Niezgoda między tyranami zapowiadała im ocalenie. Przez chwilę jeszcze wahało się usposobienie izby, której większość nie wiedziała, czy oświadczyć się za Robespierrem, czy też za Cambonem, Collotem, Billaudem, którzy, ośmieleni przerażeniem despoty, otwarcie wystąpili przeciw niemu. Frakcja deputowanych, pragnąca pomszczenia śmierci Dantona, przechyliła zwycięstwo na stronę przeciwników Robespierrea, który, wściekły z powodu doznanej porażki, opuścił salę obrad konwentu. Pocięchy szukał wieczorem tegoż dnia w klubie jakobińskim, gdzie go przyjmowano z nadzwyczajnym entuzjazmem. Zebranie było burzliwe. Billauda i Collota wykreślono z listy członków klubu. Dumas, prezydent trybunału, doradzał epurację konwentu i pokazywał gotową już listę z nazwiskami członków, których się należy pozbyć. Gwałtowny Henriot po raz wtóry ofiarowywał siłą zbrojną dla dokonania zamachu. Ale Robespierre, wyczerpany i zniechęcony, nie mógł ukryć przynębnienia, graniczącego z rozpaczą. «Jestem gotów — mówił łzawym tonem — wychylić czarę Sokratesa». Słabą i niewystarczającą okazała się pocięcha, wypowiedziana przez Davida, iż chętnie podzieli z nim puhar trucizny... Klubiści rozeszli się bezradni, obiecując sobie zwycięstwo po mowie, którą dnia następnego miał wypowiedzieć Saint-Just w konwencie.

St. Peplowski.

DN

Z piśmiennictwa ruskiego.

[Syn wielkiego ojca. Literatura szpitalna. Beletrystyka i publicystyka. Rosja «koczująca». Hr. Tolstoj o Maupassancie. O Słowiańszczyźnie południowej].

«Syn wielkiego ojca» — taki tytuł posiada w literaturze ruskiej dni ostatnich młodziutki beletrysta, p. L. L. Tolstoj. Napozór, jedna tylko literka, przed nazwiskiem postawiona, odróżnia go od twórcy «Wojny i pokoju», L. N. Tolstoja. Bo nawet przeczytanie kilkudziesięciu pierwszych wierszy któregośkolwiek utworu początkującego autora może niejednego w błąd wprowadzić... Tolstoj-syn naśladuje Tolstoja-ojca. Naśladownictwo to czuć zarówno w stylu, jak i w sposobie obserwowania, a także w nastroju etyczno-filozoficznym. Nikt nie może mieć za złe młodemu artyście, iż niewolniczo na początku kariery idzie w ślady mistrza. W wypadku niniejszym rzecz to tem naturalniejsza, że mistrzem w sztuce rodzony staje się ojciec... Ale nas dziwi ów rozgłos, jaki p. L. L. Tolstoj zyskał już sobie w literaturze ruskiej. O autorze dwóch czy trzech nowelek, w «Siewiernym Wiestniku» zamieszczonych, napisano dotąd nierównie więcej stronic, aniżeli sam autor zdążył wysnuć dotychczas... Przeczy to zasadzie, iż niedobrze być «synem wielkiego ojca» — przeciwnie, wątpię, czy nawet takie gwiazdy najnowszej beletrystyki ruskiej, jak pp. Ant. Czechow i Włodz. Korolenko, narobili kiedykolwiek tyle hałasu, ile go wywołały dwie czy trzy nowelki, niezdarnie napisane przez «syna wielkiego ojca».

Fakt to istotnie niezwykły i godzien zaznaczenia. Nie chodzi bowiem o to, czy p. L. L. Tolstoja chwalono, czy też ganiono, bo interesującą już jest sama okoliczność, iż nań przesadną zwrócono uwagę. Ież to nierównie ciekawszych utworów znika bez śladu w odcinku gazety lub na stronicach poważnego miesięcznika! Tutaj wystarczył — podpis, nazwisko głośne, i wszystkie stalówki krytyczne zazgrzytały, pisząc rozprawki i traktaciki o rzekomych ideach i poglądach młodego autora. Te idee są zaś przedewszystkiem niejasne, i p. L. L. Tolstoj podnosząc nibyto oręż przeciwko nadczułości i wrażliwości dzisiejszych pokoleń, sam osobiście robi wrażenie przesubtelizowanego dekadenta. Jako niedawny zapewne student, trzeba przyznać, tu i owdzie nieźle odmalował życie młodzieży po za murami uniwersyteckimi. Ale tam, gdzie chciał przeprowadzić swoją «ideę» pseudo-podniosłą, staje się rozmyślnym rozpustnikiem, doszukującym się w burszowskich szaleństwach młodzieży takich półcieni i takich pół-tonów, jakich dostrzedz nie jest w stanie młodość, kipiąca zdrowiem i rwąca się do życia. Jego «młodzieniec» przeprowadza albo brudny i obrzydliwie zmysłowy «pół-romans» z meżatka, albo idealizuje jakąś knajpową śpiewaczkę cygańską i dlatego odmawia jej «zaproszeniu»; albo wreszcie, nazajutrz po jakiejś pierwszej eskapadzie kawalerskiej, tarza się po łóżku i rozpacznie lka: «okropność... okropność!... na zawsze, na wieki, straciłem to, co miałem najdroższego!»...

W wysokim stopniu wstrętne jest w utworach pana L. L. Tolstoja owo wieczne i rozmyślnie podkreślanie strony zwierzęco-zmysłowej w najbliższym uniesieniu nieopatrnej młodości. I dzieje się to, co się dzieć musi, że typy, które chce autor uczynić szlachetnymi, są jedynie przerafinowanymi niedołączkami wśród grona tej młodzieży «grzeszącej», która jutro otrząśnie się z szalu wczorajszego, silna i zapalna, bo w chwilowym zapomnieniu się przez mikroskop zdeprawowanego starca nie szukała swojego «upadku»...

Pojawienie się p. L. L. Tolstoja w tych czasach, a nawet wprost w roku bieżącym zaledwie, bynajmniej nie jest faktem pocieszającym. Beletrystyka ruska potrzebuje dziś «odświeżenia», nowych soków idealniejszych. Romans ruski, który w latach 40 — 60 potrafił naturalizm połączyć z idealizmem myśli przewodniej, artyzm z tendencją wysoce obywatelską, choć i dziś posiada pracowników bardzo utalentowanych, stał się wszakże albo czysto publicystycznym, albo — czysto szpitalnym. Najrozmaitsze zбочenia umysłowo-nerwowe najsilniej zajęły dzisiejszych beletrystów ruskich i bohaterami współczesnych nowel i powieści «artystycznych» są wyłącznie niemal wszelacy: manjacy, warjaci, neurastenicy, histeryczki, pijacy, idealisci chorobliwi, tułacze bezcelowi — jednym słowem, personel w duchu Dostojewskiego, ale bez poważniejszej tendencji twórcy «Braci Karamazowych». Dostojewski bezwzględnie najgłębszy ślad pozostawił i

najsilniejszy dotąd wpływ wywiera na dzisiejszych beletrystów ruskich, którzy po Targieniewie odziedziczyli jedynie obrazowość i formę, doprowadzoną obecnie niekiedy do prawdziwego mistrzostwa.

Ale potrzeba «czegoś nowego» uwydatniła się już i w beletrystyce ruskiej: Włodzim. Korolenko i pani Mikulicz — oto dwa młode talenty, które zaczęły rzucać jaśniejsze promienie do ponurej i niezdrowej atmosfery romansu ruskiego. Czy i w p. Antonim Czechowie, najwybitniejszym dziś pisarzu pod względem formy i obrazowości, nie nastąpi zwrot pożądany — przewidzieć trudno. Czytałem atoli niedawno jedną-jedyną może nowelę tego autora, w której nie było ani manjaka, ani histeryczki. Był to opis podróży przez ocean garstki żołnierzy, którzy pełnili służbę na dalekim pograniczu wschodnim, i wracają, chorzy i wynędzniali, pod dachy rodzinne... Jeden z nich, w febrycznej gorączce, umiera na okręcie, marząc o zakątku ojczystym, do którego nie sądzonemu już było zawitać... W tej nowelce jest tyle chwytającego za serce uczucia, tyle szczegółów pięknych, tyle poezji szczerej, przypominającej ciche dramaty Loti'ego, że ta jedna drobnostka daje już wyborny przedsmak, co mógłby p. Czechow napisać, gdyby raz wziął rozbrat z psychjatrją!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż samo życie daje beletrystom ruskim najbogatszą może pod słońcem kopalnię tematów. Beletrysta ruski, jeśli chce obserwować, napotyka na całą gamę kontrastów, na cały długi szereg typów, wysoce odrębnych, nowych i oryginalnych. W olbrzymich granicach państwa czeka na niego mnóstwo zagadnień nierozwiązanych, szczegółów nieznanych, pod względem artystycznym pięknych, a pod względem społeczno-obywatelskim doniosłych. Alboż z tego wszystkiego korzystają ruscy beletryści współcześni?...

Na tym punkcie daleko lepszą służbę spełnia publicystyka ruska, owa poważna publicystyka, która się w licznych miesięcznikach gromadzi i dziś mało ma równych sobie w Europie całej. We Francji i w Anglii, tych kolebkach poważnego dziennikarstwa, zaczyna się jego upadek. «Revue des deux Mondes», «Nineteenth Century» nie mają już dziś połowy tej liczby czytelników i prenumeratorów, jaką miały przed laty. W Rosji, jeśli się miesięczniki nie podnoszą, to przynajmniej stoją na tym samym wciąż poziomie — nie podkopują ich egzystencji ani płytkie ilustracje, ani świstki brukowe. Co miesiąc, w Petersburgu i Moskwie, wychodzi w świat około piętnastu olbrzymich tomów, gdzie, w dziale publicystycznym, znajdują swoje ujście wszelkie sprawy pałace, których przebieg z uwagą śledzi nie cały, naturalnie, ogół, ale, bądź co bądź, bardzo liczny ogół wybranych. Przewodzą tym czasopismom miesięcznym petersburski «Wiestnik Jewropy» i moskiewska «Russkaja Mysl». A obok nich, między innymi, z pożytkiem pracują takie wydawnictwa wartościowe, jak «Russkoje Bogatstwo», albo «Siewiernyj Wiestnik».

W tym ostatnim np. miesięczniku, w zeszycie sierpniowym, spotykamy nader ciekawy pogląd na jedną z charakterystycznych cech życia ruskiego. Feljetonista prowincjonalny tego czasopisma, p. L. Prozorow, snuje tam mianowicie swoje uwagi na temat, że «Rosja nie osiedliła się dotąd ostatecznie», i że do dziś dnia pozostał w niej «popęd do życia koczującego»... «Dlatego, iżby człowiek starał się o jak najdogodniejsze urządzenie swego życia przy danych warunkach i w danej miejscowości — mówi cytowany autor — potrzeba przedewszystkiem, ażeby zdecydował się związać swój los raz na zawsze z owymi warunkami i ową właśnie miejscowością. Trzeba sobie powiedzieć: jestem oraczem takiej to włości, ziemianinem takiego to powiatu, sekretarzem takiego to zarządu, urzędnikiem takiej to instytucji, niczem innym nie będę i być nie chcę, tu się urodziłem i tu umrę i tu dzieci zostawię»... Tymczasem w Rosji, jak utrzymuje p. Prozorow, bywa inaczej. Ogół ruski wierzy w swe przysłowie, jakiego żaden inny naród nie posiada: «ryba szuka, gdzie głębiej, a człowiek, gdzie lepiej»... I wiara w owo przysłowie demoralizująco wpływa na wszystkie klasy i wszystkie warstwy ludności ruskiej, począwszy od włościanina, a skończywszy na szlachcicu. Brak przywiązania do ziemi i chaty rodzinnej, dajmy na to, nie jest bardzo groźnym w sferach urzędniczych, wojskowych lub duchownych, gdzie koczowanie z guberni do guberni i z miasta do miasta bywa nieraz koniecznością niezbędną, niezależną od woli jednostki. Ale istotnie godnym uwagi, jako objaw u innych narodów mało dostrze-

gany, jest prąd koczowniczy wśród ruskiego ludu wiejskiego. Każdy, kto podróżował po Rosji, łatwo zauważył, jak wyludniają się wsie ruskie nawet w miejscowościach urodzajnych. Na roli pozostają kobiety, starcy i dzieci—mężowie i bracia rozbiegają się po miastach, tam szukając zarobku, a właściwie spychając jedynie dzień za dniem w daremnej pogoni za czemś «lepszem»... Dzieje się to nie tylko w zimie, bywa to i na wiosnę i w lecie i w jesieni... Żadna ze stolic europejskich nie posiada bezwzględnie tak wielkiej stosunkowo liczby koczujących mieszkańców-włóścian, ilu ich posiadają obie stolice ruskie, Petersburg i Moskwa... Z drugiej strony, rzadkością nadzwyczajną bywa w Rosji zamożny włóścianin-rolnik, któryby dbał o rozszerzenie lub ulepszenie swego gospodarstwa. Taki bowiem włóścianin, jeśli pieniądze w kieszeni poczuje, staje się natychmiast — kupcem, otworzy sklep, zajazd, traktjernię, i marzy co najmniej o honorach «obywatela» miasta powiatowego... P. Prozorow w tym pędzie karkołomnym, ostudzającym serca proste i rwącym wszelkie nici przastarej tradycji rodowej, widzi objaw bardzo niepożądany, a my dodamy, że godny szerszego rozpatrzenia zarówno ze strony publicystyki, jak i literatury nadobnej.

Z pośród odgłosów o literaturze cudzoziemskiej, jakie się w piśmiennictwie ruskiem pojawiły w tych czasach, wyróżnić należy głos hr. Lwa Tolstoja o Guy de Maupassancie. Głos to wysoce interesujący i niechybnie obiegnie wszystkie czasopisma zagraniczne.

W przedmowie do wydanego świeżo w Moskwie romansu «*Mont-Oriol*» pisze hr. Tolstoj, iż po raz pierwszy małą książeczkę z nazwiskiem Maupassanta («*Maison Tellier*») dał mu do czytania w roku 1881 Turgieniew.

— Przeczytaj pan — rzekł niby od niechcenia autor «*Dymu*» — to młody pisarz... Przekonaj się pan... wcale niezłe...

I hr. Tolstoj przeczytał wówczas ową małą książeczkę i przekonał się, iż stoi przed nim — prawdziwy talent, «który umie widzieć to, czego inni nie widzą»... Ale co dopiero wprowadziło Tolstoja w zachwyt prawdziwy, to «*Une vie*». «Jest to przepyszny romans—mówi hr. Tolstoj—nie tylko najlepszy romans Maupassanta, ale najlepszy romans francuzki po «*Misérables*» Wiktora Hugo». Twórca «*Anny Kareninej*», w dalszych swych wywodach, uważa Maupassanta, pod względem formy, za najlepszego prozaika francuzkiego i podnosi nadto jego zapał i szczerość, która najwyraźniej uwydatniła się w «*Une vie*», gdzie w każdym obrazie czuć wszechpojętą miłość autora dla powołanych do życia postaci.

Najznamienniejszym atoli w przedmowie Tolstoja jest ustęp końcowy, w którym romansopisarz ruski dowodzi, iż człowiek, posiadający talent, może się mylić, ale talent sam przez się, prędzej czy później, *obnaży dany przedmiot* przed oczyma szczęśliwego posiadacza «*daru wyższego*», i zniewoli ukochać ów przedmiot, jeśli ten wart miłości, lub znienawidzić, jeśli przedmiot wart nienawiści... «Nie było chyba pisarza — dowodzi hr. Tolstoj — któryby równie szczerze widział całe szczęście i cel życia w kobiecie i w miłości, i któryby z równą potęgą namiętną opisywał kobietę i jej miłość... Ale jednocześnie nie było chyba nigdy jeszcze pisarza, któryby z większą bezwzględnością wskazał na te wszystkie ohydne strony tego samego właśnie zjawiska, które wydawało mu się najwyższym dobrem życia!... Maupassant chciał śpiewać hymny miłości, ale im więcej ją poznawał, tem przeklinał srożej... I spostrzegł się w końcu, że świat, świat materialny, taki, jaki jest, nie tylko nie jest najlepszym ze światów, ale mógłby być całkiem innym, że więc istnieje jakiś inny świat, albo przynajmniej pragnienie takiego świata żyje w duszy ludzkiej... Maupassant dożył do tragicznego momentu życia, kiedy zaczęła się w nim walka między fałszem, który go otaczał, i prawdą, którą zaczynał poznawać... Czego szukał i czego pragnął?... Miłości!... ale nie tej kobiecej, która mu obrzydła, ale owej czystej, duchowej, boskiej miłości, tej od dawien dawna znanej zbawicielki życia, która rwie pęta poziome i ratuje ducha z uścisków samotności okrutnej!»...

Dwie naraz książki wzbogaciły ruską literaturę o Słowiańszczyźnie południowej. Ukazały się obie w Petersburgu niedawno. Jedna jest przekładem patriotycznego poematu dramatycznego «*Balkanskaja Carica*», napisanego przez księcia Mikołaja Czarnogórskiego; druga —

podręcznikiem dla zaznajomienia się z narzeczem słowiańskim w Macedonji.

Autor tego ostatniego dzieła, p. P. Draganow, podejmując się swej pracy, miał na celu rozstrzygnięcie ważnej kwestji bałkańskiej: do kogo powinna należeć Macedonja, ze względu na swą przeszłość historyczną i zabytki etnograficzne — do Bułgarji, czy do Serbji?... Otóż na zasadzie licznie zgromadzonych starych pieśni ludowych, wyrwanych z ust ludności w Macedonji zamieszkałej, pan Draganow dochodzi do wniosku, iż narzecz macedońskie i cała legendowa historia tego kraju bardzo silnie związana jest z Serbją. Odgłosów Bułgarji prawie niema w starej pieśni macedońskiej, którą, jak wiadomo, sroździe dziś prześladowają tamtejsze rządy bułgarskie, wzbraniające macedończykom wszelkich druków w narzecz rodzimem... Dzieło p. Draganowa oprócz licznych wypisów z dość bogatej literatury ludowej tego mało znanego zakątka historycznego ze słowiańską ludnością, opatrzone jest nadto krótkim słownikiem. Co zaś najważniejsza, jest to podobno obecnie *jedyny* pełny zbiór wszystkiego, co duch twórczy wysnuł w gwałtownie wzbranianem, lecz bynajmniej nie zanikającym narzecz. Tem więc większa wobec tego zasługa ruskiego autora...

Relator.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gène).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

14)

EDMUNDA LEPELLETIER.

XIV.

Śmierć bohatera.

Urządziwszy się ze sklepikiem i ucałowawszy Henryczka, który spał spokojnie, Katarzyna zapuściła się w ciemne ulice górnego miasta. Podejrzewała zdradę i dlatego udała się wprost do pałacu pani de Blécourt, do tego samego domu, do którego komendant kazał jej zaprowadzić małą dziewczynę, chowaną w Jouy-en-Argonne. W chwili, gdy się zbliżała do pałacu, usłyszała huk wystrzału. W mieście, które bombardowano, nie było to nic nadzwyczajnego, ale ten strzał w dzielnicy odosobnionej, zdala od wałów miejskich, przestraszył ją mocno. Dręczona podejrzeniami, przyspieszyła kroków, gdy na końcu jednej z uliczek spostrzegła cień człowieka uciekającego. Zdawało jej się, że w cieniu tym poznaje postać osobistości, która już raz wzbudziła w niej nieufność. Zawołała więc na wszelki wypadek:

— Hej, obywatelu! nie tak prędko, kto tu strzelał?

Ale nieznajomy nic nie odrzekł i znikł na zakręcie ulicy. Katarzyna zawałała się chwilę, czy ma za nim biedz? ale pomyślała sobie, że człowiek ten może dlatego się spieszył, że miał pilny interes, a zresztą jakież stosunek może istnieć między tym nieznajomym i Beaurepairem? Jeżeli jest jakie nieszczęście, to tylko w pałacu Blécourt. Katarzyna więc puściła się dalej w drogę ku domowi, w którym niewątpliwie spała już Herminja de Beaurepaire, i w którym zapewne zmęczony komendant znalazł spoczynek. W chwili, gdy podnosiła kołatkę, wewnątrz domu rozległy się krzyki. Okna na gwałt poczęły się otwierać i twarze przerażone wzywać pomocy. Stara kasztelanka de Blécourt w czepku nocnym i koszuli ukazała się na balkonie, wstrząsając rozpaczliwie rękami. W tymże samym czasie czerwony odblask padł na ściany domów sąsiednich. Chmury dymu czarnego wypadały z okien otwartych i długie języki ognia dach już lizały.

— Pożar! pali się! — krzyczała Katarzyna — otwórzcie! otwórzcie!

Służba, tracąc głowę, biegała po schodach, zwołując się, wrzeszcząc, pytając o klucze. Wreszcie otworzyli drzwi i rzucili się na ulicę. Kilku sąsiadów nadbiegło. Ale Katarzyna odważnie rzuciła się do wnętrza domu gorejącego i szła naoslep wśród dymu, kierując się jedynie blaskiem ognia. Na pierwszym piętrze weszła do jakiegoś pokoju, do którego drzwi były otwarte, i zawołała:

— Jest tu kto? uciekajcie co sił!

Ale zaden głos jej nie odpowiedział. Nagły płomień, który ogarnął schody, rozświecił pokój i Katarzyna wydała okrzyk zgrozy. Na łóżku leżał Beaurepaire, niby śpiący, nieruchomy, głuchy na wzrastającą dokoła niego wrzawę. Rzuciła się ku niemu.

— Komendancie—wołała—żywo, obudź się! Wstawaj, to pożar!

Ale komendant leżał nieruchomy, a w pokoju pociemniało od dymu, który wirował, gesty, duszący. Katarzyna poczęła macać rękami, szukając łóżka. Chciała bowiem nieść pomoc komendantowi, myśląc, że może zemdlal tylko. Nakoniec dostała się do niego, nachyliła się i nie usłyszała najłżejszego oddechu. Wówczas, kładąc rękę na piersi komendanta, szepnęła:

— Serce już nie bije!

Straszliwe milczenie zaległo pokój. Gdy przysunęła dłoń do czoła komendanta, uczuła coś wilgotnego, ciepłego i lepkiego. Przerazona, cofnęła się. Straszliwa groza nią owładnęła i o mało nie upadła. Ale zebrała wszystkie swe siły i skoczyła do okna, które wybiła jednym uderzeniem. Prąd świeżego powietrza wpadł do pokoju, rozpędził dym, a odbłask pożaru rozświecał nieco ciemności. Komendant leżał ciągle na łóżku nieruchomy, z twarzą siną, na poduszce zlanej krwią. Otwór w skroni, z którego sączył się strumień krwi, zdradzał istotny stan rzeczy. Komendant spał już snem nieprzespanym.

— Ach, nędznicy! zamordowali go! — zawołała Katarzyna i wybiegła z pokoju i poczęła krzyczeć o pomoc, ale krzyków tych, w zamieszaniu ogólnem, nikt nie słyszał. Usiłowała zorjentować się wśród korytarzy i schodów, na które sypały się iskry i unosiły się kłęby dymu czarnego; nagle usłyszała śpiew cichy, łagodny, jaki zwykle nianki nęca nad kołyską dzieci. Katarzyna zdumiona starała się rozpoznać z kąd ten głos pochodzi, kto w tej strasznej chwili usypia swe dziecko.

Głos pochodził z wyższego piętra. Pomimo ognia, który już na schodach się ukazywał, Katarzyna pobiegła na górę. Pchnęła silnie drzwi do pokoju, z którego rozlegała się owa cicha piosnka i spostrzegła Herminję de Beaurepaire obojętną, z okiem błędnem, głową pochyloną, siedzącą na łóżku i trzymającą na kolanach małą Alicję, śpiącą twardym snem dziecka.

— Prędko! prędko, pani! — zawołała Katarzyna — to pożar!

Ale Herminja nie przestawała dalej nucić i kołysać małej Alicji. Na krzyk Katarzyny dziecko się obudziło.

— Niema chwili czasu do stracenia, chodźmy, chodźmy prędko! — wołała Katarzyna i schwyciła za rękę dziecko, drżące z przestrawu.

Nagle Herminja powstała, ukłoniła się pięknie i rzekła:

— Dzień dobry pani! wszak wiesz, że idę za mąż. Przyjdiesz pani na me wesele, nieprawdaż? Zobaczysz mą piękną suknię.

— Oszalała! o, nieszczęśliwa kobieta! — szepnęła Katarzyna—ale teraz nie czas na czułości. Dalej, w drogę! — zawołała, nadając umyślnie głosowi swemu dźwięk surowy i ostry.

Szalona poruszała się z okiem nieruchomem, z rękoma zwieszonemi, jak automat. Katarzyna, ciągnąc małą Alicję, biegła, ale obejrzała się, czy Herminja idzie za nią. Ta szła wyprostowana i poważna. Przechodząc około pokoju, w którym leżał Beaurepaire, Herminja wyciągnęła rękę i krzyknęła przeraźliwie:

— To tam... tam... człowiek... z pistoletem w rękę... och, on mię także zabije.

I padła nieprzytomna na posadzkę. Katarzyna nie była w stanie jej podnieść, trzeba się było spieszyć. Zbiegła ze schodów, niosąc Alicję, i wypadła na ulicę. Dziecko wyratowała. Ale już żołnierze nadbiegli na blask pożaru, który przypisywali pociskom pruskim, i wzięli się do ratunku. Oddała im dziecko i, poznawszy żołnierzy z oddziału Lefebvra, prosiła ich by wdarli się do domu i wyratowali żyjącą Herminję i trupa komendanta. Trzech czy czterech ludzi rzuciło się do środka i w kilka chwil wynieśli ciało Beaurepaire'a, a dwóch z nich trzymało szaloną, która krzyczała:

— Pozwólcie mi iść, muszę się ubrać. Czyż nie wiecie, że idę za mąż. Widzicie kościół oświecony, ach, jak pięknie!

I wskazywała ręką obecnym blask pożaru, oblewający poczerniałe mury.

Nazajutrz Verdun się poddał.

XV.

Nad brzegiem nicości.

Podczas gdy się te wypadki rozgrywały, gdy na wschodzie Dumouriez i Kellermann powstrzymywali najazd pod Valmy i ocalali Francję i republikę, zmuszając austriaków i prusaków do rzucenia się na Belgję, cóż robił Bonaparte? Znajdował on się w ciężkich kłopotach z całą swą rodziną, która schroniła się do Marsylii, pozbawiona wszelkich środków do życia. Po licznych wędrówkach z mieszkania do mieszkania w dzielnicach ubogich, wypędzani bez miłosierdzia przez twardych gospodarzy, pani Letycja Bonaparte, dusza mężka, serce energiczne, znalazła nakoniec lokal dość przyzwoity na przedmieściu Rzymskiem. Właściciel był bogatym kupcem mydła, nazwiskiem Clary, i zaraz z początku okazał wiele współczucia wygnańcom. Życie rodziny było ciężkie, ale pełne godności. O świcie pani Bonaparte zajmowała się gospodarstwem, zamiatała, prała, przygotowywała skromne śniadanie, poczem rozdawała między córki zajęcia. Starsza szła po zakupno prowizji, druga naprawiała bieliznę i suknie, najmłodsza tylko mogła się oddawać muzyce.

W ciągu dnia matka i dwie starsze córki szyły, a dochód z tego źródła zapewniał im biedne utrzymanie. Syn Józef otrzymał urząd komisarza w administracji intendencji wojennej, ale pensja ledwie mu wystarczała. Prócz tego, rodzina, z tytułu, że była ofiarą poświęcenia się swego dla Francji, otrzymywała od municypalności racje chleba.

Bonaparte, pozbawiony żołdu, nie był w stanie dopomagać rodzinie. Wobec nieuniknionej nędzy stracił odwagę i myślał o samobójstwie. Pewnego dnia, mając zaledwie jeden sous w kieszeni, udał się na skałę, wznoszącą się nad morzem. Tu pograżył się w głęboką zadumę. Zielona i migotliwa woda pociągała go ku sobie. Niepożyteczny dla kraju, rozbrojony, czując swój genjusz skrepowany niemożebnością, nie mając już wiary w siebie, nie widząc na ponurem niebie tej gwiazdy, która go dotąd prowadziła, dręczony tem, że żyje kosztem matki, patrzył na morze, liżące łagodnie pierś skały. Rzucając się z tej wysokości, rozbije sobie z pewnością czaszkę. Umarły, uwolni rodzinę od gęby niepożytecznej i zostawi im całą porcję chleba, daną przez miłosierdzie publiczne.

Tak siedział, oddany na łup najpocześniejszych myśli, wahając się, wyrzucając sobie tchórzostwo wobec śmierci i starając się wbić sobie w głowę przekonanie, że nie ma się czego spodziewać na ziemi. Minęło kilka godzin, a on patrzył ciągle błędnym wzrokiem w twarz rozwijającej się przed nim nicości. Z tych myśli rozpaczliwych wydobył go dopiero widok łodzi, która z kądś z oddali dążyła ku brzegowi.

— Trzeba to raz skończyć! — zawołał nagle.

Już obliczał w głowie odległość i natężenie, jakiego potrzebował, by rzucić się ze skały w morze, gdy usłyszał kogoś, wymawiającego jego imię. Jakiś człowiek, ubrany jak rybak, zbliżał się do niego z otwartymi ramionami. Zdziwiony tem i zgniewany, że mu przeszkadzono, miał już zejść prędko ze skały i wyszukać sobie inne miejsce, gdy rybak zawołał:

— Czy to ty, Napoleonie? Co tu robisz u licha? Cóż to, nie poznajesz mnie? Desmazis, twój dawny kolega z pułku De la Fère. Czyś już zapomniał naszych wieczorów w Valence?

Bonaparte w rzeczy samej poznał swego dawnego towarzysza i uściskali się. Desmazis opowiedział, że wyemigrował zaraz z początku rewolucji i mieszkał we Włoszech, w pobliżu Sawonny, na brzegu morskim. Dowiedziawszy się, że staruszka matka jego, mieszkająca w Marsylii, zachorowała ciężko, wyekwipował na swój koszt, bo był bardzo bogaty, łódź i w przebraniu rybakem przyplął tutaj, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Ponieważ matka jego ma się lepiej, więc chce już odpląć i kazał swemu majtkowi, by czekał nań przy brzegu, zdala od portu.

— Ale ty co tu robisz, w tem samotnem miejscu? — zapytał się Napoleona.

Ten wyszeptał kilka zwykłych wymówek i przestał mówić, zapadł w ponure osłupienie i znów wlepił oko w zieloną przestrzeń wody morskiej, rozbijającej się na tysiące kropel o skałę czarną.

— No, cóż to takiego?—pytał niespokojnie Desmazis. Nie słuchasz mnie... nie cieszy cię więc mój widok? Cóż masz za zmartwienie? czy ci co grozi? Opowiedz mi. Wyglądasz doprawdy tak, jakbyś sobie chciał życie odebrać!

Bonapartego ujął ton współczucia kolegi, więc opowiedział mu swe położenie i przyznał się, że istotnie chciał sobie życie odebrać.

— Jakto, więc o to tylko idzie?—zawołał Desmazis. A zatem przybywam w porę. Masz! — dodał, odpinając trzos — jest tu dziesięć tysięcy franków w złocie; w tej chwili nie potrzebuję ich wcale. Oddasz mi, kiedy będziesz mógł. Bierz i pomóż swej rodzinie.

I wepchnął w rękę zdumionemu Bonapartemu trzos, i jak gdyby chciał uniknąć podziękowań, a może dla zapobieżenia odmowie, opuścił nagle przyjaciela.

— Do widzenia! — zawołał — moja łódź przybija, majtkowie czekają. Życze ci powodzenia, Napoleonie.

I drapiąc się szybko po ścieżkach, szlachetny Desmazis dobiegł do swej łodzi, kazał rozwinąć żagle i odpłynął. Bonaparte oszołomiony zupełnie, pozwolił odjechać swemu zbawcy, nie rzekłszy doń ani słowa, i jak oczarowany patrzył na to złoto, z nieba niejako spadłe. Ale oprzytomniawszy nagle, pobiegł do miasta, wpadł jak burza do biednego pokoju, w którym pani Bonaparte szyla ze swemi córkami. Tu rozsypał jak ziarna pszenicy sztuki złota na stole, krzycząc:

— Matko, jesteśmy bogaci! Siostry, możecie teraz jeść codziennie i sprawić sobie każda nową suknię. To prawdziwy uśmiech losu!

I przewracał wśród palców sztuki złota i wsłuchiwał się w jego dźwięk. Później, Napoleon robił przy pomocy policji poszukiwania swego dobroczyńcy. Desmazis, ukryty w jednej z wiosek Prowancji, oddawał się ogrodnictwu. Uprawiał fijołki i zdawało się, że zupełnie zapomniał o przysługze, jaką niegdyś zrobił swemu koleździe. Napoleon z trudnością zdołał go zmusić do przyjęcia trzechkroć stu tysięcy franków, jako zwrot długu, i zrobił go współcześnie administratorem ogrodów cesarskich. Dziesięć tysięcy franków, pożyczone przez dawnego kolegę wojskowego, nie tylko wyratowały Bonapartego i jego rodzinę od nędzy i głodu, ale pozwoliły Józefowi ożenić się bogato. Pan Clary, właściciel domu, miał dwie ładne córki: Julję i Dezyderję. Józef począł się starać o Julję i ta wkrótce została jego żoną. Bonaparte, zawsze zajęty swemi projektami matrymonjalnemi, zazdrościł szczęściu Józefa. Zwrócił uwagę na Dezyderję i kilkakrotnie się oświadczył, ale mu odmówiono bardzo grzecznie i delikatnie. Przyszły zwycięzca, nim wszedł na drogę tryumfów wszelkiego rodzaju, poniósł dwie klęski ze strony kobiet. Dezyderja, podobnie jak pani Permon, nie chciała rzucić się w przyszłość bardzo wątpliwą tego człowieka. On zaś zmartwił się wielce odmową Dezyderji Clary. Był mocno przytem oburzony upartem odmawianiem mu ręki. Pragnął się pomścić na tej głupiej dziewczynie, gardzącej tym, któremu z czasem chętnie oddawały się księżniczki i arcyksiężniczki. Ta chęć pomsty przyczyniła się bardzo wiele do tego, że rzucił się w objęcia wdowy Beauharnais, która z czasem miała zostać cesarzową Józefiną. Co zaś do Dezyderji Clary, los jej, jakkolwiek nie tak błyskotliwy, niemniej jednak był świetny. Oddała rękę Bernadottemu i została z czasem królową szwedzką. Takim było położenie Bonapartego w chwili, gdy Lefebvre i jego żona, wśród bataljonów armji północnej, maszerowali ku nieśmiertelnej płaszczyźnie Jemmapes.

DCN

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

José Echegaray. Galeotto, dramat w 3 aktach, przełożył Jan Kleczyński. Kraków, 1894, nakładem Spółki wydawniczej, str. 64.

W dialogowanym prologu autor uprzedza czytelnika, że da mu sztukę bez bohatera, bez miłości, bez akcji z codziennymi sytuacjami, kończąca się w tej chwili, kiedy ma się zawiązać dopiero węzeł dramatyczny. Nie ze wszystkim jednak dotrzymuje słowa. Chce on przekonać, że najdrobniejsze pozory sprowadzają plotki i potwarze, w których wywiązać się może dramat, a nawet tragedia. Właściwie rzecz to jak świat stara i dowodzić jej nie trzeba. Znaleźlibyśmy wcale legjony bohaterów i bohaterek różnych powieści i utworów dramatycznych, którzy, wskutek pozorów i plotek, albo tracą życie,

albo mają je złamane. Tyle tylko nowego w Echegarayu, że u niego plotkarzem, ukrytym bohaterem, Galeottem, jest całe społeczeństwo, które bezwiednie, bez złej woli nawet, staje się zbrodniarzem, niszczącym szczęście i spokój rodzin. Literata Ernesta i Julję, żonę Girolama, bogatego przemysłowca, łączy węzeł przyjaźni, najzupełniej usprawiedliwiony i przez Girolama sankcjonowany, gdyż Ernest jest synem człowieka, któremu zawdzięcza honor i wszystko, co posiada. Ale «całemu społeczeństwu», czyli opinji publicznej, przyjaźń ta wydaje się podejrzaną. Plotka, za pomocą «najbliższych», dochodzi do trojga interesowanych, a zbieg okoliczności doprowadza do tego, iż raniony w pojedynku Girolamo umiera w przeświadczeniu, że był zdradzany. Jest i drugi pojedynek i drugi trup, baron della Rocca, który, będąc echem owej «opinji» i zabójcą w pojedynku Girolama, sam pada z ręki Ernesta. Zręczne nagromadzenie pozorów i stopniowe ich potęgowanie, prowadzące z komedji do dramatu, a z dramatu do tragedji, jest główną zaletą «Galeotta». Oryginałem jest rozwiązanie: Julja i Ernest, potępieni przez wszystkich, zmuszeni przez świat do miłości, podają sobie dłonie na dalszą wspólną pielgrzymkę życia. Tłómaczenie nie jest zgodne z oryginałem, tłumacz bowiem poszedł za przeróbką niemiecką Lindana, który zmienił prolog, skrócił niektóre monologi i tyrady. Oryginał jest pisany wierszem białym, tłumaczenie prozą. Tłumacz przeniósł nawet, niewiadomo dlaczego, akcję z Madrytu do Florencji. Wątpliwie należy, czy Echegaray byłby zadowolony z takiego tłumaczenia. Może być, iż utwór zyskuje na scenie przez tę przeróbkę, ale od tłumaczenia książkowego musimy żądać wierności, której trudno w niniejszem tłumaczeniu się dopatrzeć.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— **O korektę.** Na ostatnim lwowskim zjeździe literatów i dziennikarzy polskich prof. Baudouin de Courtenay następującemi słowami scharakteryzował niedbałą korektę: «Jest to nieprzyzwyczajenie, właściwa, o ile wiem, przeważnie polskiemu piśmiennictwu. O staranną korektę nie dba się, uważając ją za rzecz zbyteczną. Byłoby tylko wydrukować, a już czytelnik jakoś się domyśli. Nic podobnego nie znajdujemy w innych piśmiennictwach. Nie mówię już o dziełach osobno wydawanych, ale nawet gazety angielskie, francuskie, niemieckie, ruskie, czeskie, są pod tym względem prawie bez zarzutu. Jeżeli sprawa samej pisowni polskiej stoi nierównie lepiej, aniżeli sprawa wielu innych pisowni, za to zaniedbane przecinkowanie, korekta niechlujna—to cechy charakterystyczne polskiego dziennikarstwa i polskiego piśmiennictwa wogóle. Po co nam upominać się o ustalanie pisowni, jeżeli jakakolwiekby wystarczy do praktykowania podobnie ohydny niedbalstwa? Na wniosek przeto szan. profesora zjazd uchwalił następującą rezolucję: «Prosimy wszystkich autorów, redaktorów, wydawców i właścicieli drukarni, ażeby nie lekceważyli sobie obowiązku przeprowadzania starannej korekty i nadawania przyzwoitej pod tym względem postaci wydawanym przez nich książkom, czasopismom i dziennikom».

— **Pomnik.** Dnia 13 września w katedrze św. Szczepana odbędzie się uroczyste poświęcenie pomnika, wzniesionego na pamiątkę ocalenia Wiednia od potęgi tureckiej w r. 1683. Twórca pomnika, Hellmer, wywiązał się ze swego zadania pod względem artystycznym znakomicie. Tak architektoniczna część tego dzieła, służąca za tło, jak i figury, wyszły bardzo pięknie. Pod względem historycznym atoli, jak to już zresztą dawno wiadomo, popełnił artysta rażące błędy, umieszczając na głównem miejscu postać hr. Stahremberga, a odsuwając na plan drugi Jana Sobieskiego i innych obrońców oblężonego grodu. Pierwszy to raz chyba głównodowodzący został w ten sposób, jak Jan Sobieski, pokrzywdzony i to nie tylko za życia, ale i w dwieście z górą lat po dokonanej fackie. Mar.

— **Nowe pismo polskie.** W Toruniu, od d. 1 października r. b., będzie wychodził nowy dziennik p. t. «Gazeta Codzienna», pod redakcją Jana Brejskiego. Wydawcą będzie p. J. Buszczyński. W prospekcie redakcja zapewnia, że uważać będzie wszelki partykularyzm za szkodliwy, że w wielką politykę bawić się nie będzie, a natomiast zajmować się ma tem tylko, co kraj bezpośrednio obchodzić może. Do gazety dołączany będzie dodatek bezpłatny p. t. «Familja chrześcijańska», której redakcji podjął się jeden z księży diecezji chełmskiej.

— **Pamiętniki d-ra Ilińskiego.** W «Russkiej Starinie» od niejakiego czasu drukowane są pamiętniki d-ra Ilińskiego, lekarza przebywającego przez długi czas przy szpitalach wojskowych w guberniach Królestwa polskiego. Między innymi opowiada dr. Iliński o chorobie ks. Paskiewicza, namiestnika w Królestwie, następujący szczegół. «Postanowiono sprowadzić z Wiednia profesora Oppoltzera. Oppoltzer zgodził się przybyć do Warszawy, ale za olbrzymie honorarium, to jest zażądał 100 guldenów austriackich za każdą godzinę swego pobytu. A ponieważ zabawił w Warszawie 6 tygodni, to jest 42 dni, czyli 1,008 godzin, więc otrzymał 100,800 guldenów, oprócz kosztów podróży i całego utrzymania».

— **Jan-Faustyn Łuba.** Pod tym tytułem, jak wiadomo, pan Aleksander Kraushar wydał bardzo ciekawą rozprawkę o mniemanym samozwańcu Łubie w XVII wieku. Rozprawka ta, w przekładzie pana Worobjewa, ukazała się w zeszytach sierpniowym «Russkiej Stariny».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 sierpnia.

Niktby zapewne nie przypuszczał i inicjatorom wystawy lwowskiej przez myśl to nawet nie przeszło, że wystawa ta, wyraz ekonomicznego rozwoju kraju, nagle przybierze w oczach licznych naszych nieprzyjaciół charakter czysto politycznej demonstracji. Nie będziemy tak mówili o tych oskarżeniach, które z powodu rzeczonyj wystawy spadają nie tylko na polaków galicyjskich, ale na cały naród, który przecież gremjalnie w wystawie udziału nie bierze; nie będziemy wspominali obwinień, wywołanych przez to, że wystawa ta tu i owdzie, może nie zawsze z taktem, może nie zawsze z dobrze zrozumianym interesem ogólnym, w zbyt jaskrawe i drażniące tych, których drażniłoby nie należało. przybrała się sukienki, a ograniczymy się jedynie na zarzutach, jakie czyni prasa niemiecka, co mniejsza, ale i prasa czeska, co już jest rzeczą bardzo ważną, tak wystawie jak i tym, którzy ją urządzili. Powód do tych oskarżeń w części dała wizyta prezesa ministrów węgierskich, hr. Wekerlego, w części artykuły niektórych dzienników lwowskich, znanych zresztą z tego, że lubią o najbliższych rzeczach mówić mocno podniesionym tonem. Obie te okoliczności wywołały w prasie czeskiej to przekonanie, całkiem zresztą mylne, że na dworcu kolei Karola-Ludwika, w restauracji Gerarda lub w wystawowej hali maszyn, zawiązał się, któżby temu uwierzył? sojusz polsko-niemiecko-madjarcki przeciw Czechom. Wygląda to dość śmiesznie, a jednak żyjemy w takich dziwnych czasach, że rzeczy najbliższe, najśmieszniejsze zdają się nosić na swej twarzy tragiczną maskę Hugonowskiego Gwynplaina. Czeski „Politik“ tak dalece temu uwierzył, że z Hiobowem rozdarciem szat zaklina naszych galicyjskich współrodaków, aby, pamiętając o wiekowem pobratymstwie krwi jednej, o historycznej walce pod jednym sztandarem, o Żyżkowej misji świata słowiańskiego, nie zawierali aljansu ze wszystkimi wrogami narodu czeskiego, by powstałi przeciw „skrzętnym grabarzom jedynej realnego związku przyjaźni, jaki się polakom na gruncie cislitawskim nastrocza“. Czytając to, zdawałoby się mogło, że powtarza się znowu stara piosnka żołnierska „o narodzie sasów“, który „polakowi luby, zerwał związki przyjaźni i przywiódł do zguby“, z tym oczywiście warjantem, że zamiast sasów trzeba postawić polaków galicyjskich, a zamiast polaków naród czeski, który przez pierwszych ma być „przywiedziony do zguby“. W tem wszystkim jednak niema ani krzty prawdy. Że przyjmowano we Lwowie węgry radośnie, to nakazywała prosta grzeczność, z którą zresztą

przyjmowano wszystkich obecnych gości; że z powodu tego przyjazdu tu i owdzie w tromtadrackich dziennikach lwowskich, jakiś krótkowidzący reporter wylał na papier cały potok superlatywów i cytat o „dwóch bratankach“, to jeszcze wcale nie dowód, by się przy butelce wina restauracyjnego u Gerarda kuły polityczne pociski przeciw potomkom Husa i Żyżki. Z drugiej strony, gdyby czesi umieli dobrze patrzeć, z pewnością byliby zauważyli, że serdeczność w przyjmowaniu gości węgierskich w ogólności miała charakter dość wstrzemięźliwy, i musiała mieć taki, wobec mowy, jaką w przeddzień swego przyjazdu do Lwowa wygłosił hr. Wekerle. Mowa ta obrażała nasze uczucia religijne i pojęcia o narodowości, a poseł Stanisław Badeni w swej mowie na uczcie, wydanej dla węgry, wyraźnie to zaznaczył. Te fakty świadczą zbyt wymownie przeciw twierdzeniom czeskim. Nie pisalibyśmy zresztą o tem wszystkim, bo to są rzeczy aż nadto widoczne dla każdego nieuprzedzonego, gdyby „Politik“ nie odwołał się do całej prasy i do całej opinii polskiej. Niechże więc słowa nasze, obok słów innych dzienników, które już się odezwały w tej sprawie, służą za dowód „Politikowi“ i Czechom, że żyjemy dla nich przyjaźni serdeczną i serdeczne braterskie uczucie.

Papieżki sekretarz stanu kardynał Rampolla wystosował do ks. proboszcza Sixa, redaktora „Demokracji chrześcijańskiej“ w Lille, list nader doniosłej treści. Niejednokrotnie, powiada ks. Rampolla, uwydatnił Ojciec św. doniosłość kwestji społecznej i wskazał drogę, którą obrać należy, ażeby dojść do najlepszego rozwiązania, najwyższy pasterz kilkakrotnie okazywał przychyłność swoją dla osób, które ze starannością i korzyścią zajmują się tą ważną kwestją. Wydawnictwo „Demokracji chrześcijańskiej“ zdobyło zadowolenie Ojca św. z powodu, że ściśle stosuje się do rad i nauk stolicy apostolskiej, a zwłaszcza pamiętnej encykliki *«Rerum Novarum»*. Nadto nie bez zadowolenia dowiedział się Papież o tem, że redaktorowie wspomnianego pisma, nie poprzestając na szerzeniu wśród ludu nauk, zawartych w jego encyklikach o kwestji społecznej, pragną zwrócić swą inteligencję i swoją czynność ku szerszej organizacji chrześcijańskiej akcji społecznej. Jeżeli dzieło takie przystoi świeckim, niemniej jest ono godnem kapłanów, ponieważ nic nie odpowiada im bardziej, jak oświecanie ludu z jednej i przestrzeganie go przed niebezpieczeństwami fałszywych nauk nieprzyjaciół porządku społecznego z drugiej strony. Ojciec św. sam skreślił zarysy tego dzieła i wskazał drogę, na którą winni wstąpić kapłani i świeccy, aby wraz

z nim brać udział w troskliwości o klasy robotnicze. Pożytecznego więc dzieła dokona ten, kto w granicach należytych, bez namiętności partyjnej, badać będzie kwestje, mające styczność z wielką sprawą socjalną... List ten kardynała Rampolla zwrócił na siebie szczególną uwagę prasy europejskiej, jako nowa zapowiedź, że kościół katolicki, wobec zamieszania pojęć społeczno-politycznych, zamierza odegrać czynną rolę, spełnić swoją powinność jako obrońca zasad moralności chrześcijańskiej. Stanowisko kościoła, dokładnie pojmującego stan rzeczy, a jednocześnie najzupełniej bezstronnego i otaczającego wszystkich ludzi jednakową opieką i miłością chrześcijańską, najlepiej się nadaje do roli kierownika i doradcy w sprawach międzystanowych. Nie mniejszą wagę przypisać należy wezwaniu wszystkich do pracy według możliwości nad urzeczywistnieniem zadań, wygłoszonych w encyklice *«Rerum Novarum»*. Wątpić nie można, że wielu obojętnym lub zaślepionym taka praca rzetelna otworzy oczy, zniewoli do zmiany postępowania, a wszystko razem przyczyni się znakomicie do pożytecznego rozwiązania najtrudniejszego z zadań współczesnych, do ewolucji społeczeństw cywilizowanych w duchu prawdy i sprawiedliwości.

Właściciele i dzierżawcy majątków ziemskich uskarżają się często na robotników, którzy podczas najgorętszych robót w polu i naturalnego w tym czasie braku sił roboczych, samowolnie zrywają nawet piśmienne umowy i porzucają służbę bez względu na to, że pozostawiają właściciela lub dzierżawcę majątku w położeniu nader trudnem. Przepisy obowiązujące przewidziały wprawdzie przekroczenia tego rodzaju, lecz nie mogły im zapobiedz. Niedawno kwestję tę roztrząsał Senat z powodu następującego. Pewien urząd gubernialny mając do czynienia z licznymi wypadkami samowolnego porzucenia robót przez najemników, wywnioskował, że na zasadzie istniejących przepisów pracodawcom przysługuje prawo albo poszukiwania w drodze cywilnej odszkodowania od ludzi samowolnie porzucających zajęcie, albo też pociągania winnych do odpowiedzialności karnej. Senat rządzący uznał pogląd ten za nieprawny i ze swojej strony wyjaśnił, że za opuszczenie robót pracodawca może wytoczyć najemnikowi proces cywilny i żądać odszkodowania pieniężnego, nie przenoszącego sumy trzechmiesięcznego wynagrodzenia robotnika, lub zwrócić się do policji w terminie siedmiodniowym z odnośnem oświadczeniem. Policja obowiązana jest odszukać robotnika i zalecić powrót do właściwego gospodarza, który za opuszczone dni ma prawo wytrącić podwójnie z umówionej płacy. Gdyby jednak robot-

nik nie usłuchał zalecenia policji i do pracodawcy nie wrócił, wtedy dopiero sąd karny ma prawo zamknąć go w więzieniu na miesiąc. Wynika więc z tego, że robotnik może być za złamanie umowy pociągnięty do odpowiedzialności karnej, lecz nie przez pracodawcę, tylko przez władze administracyjne. Nie myślimy, naturalnie, krytykować z jakiegokolwiek strony orzeczenia Senatu, lecz w podniesieniu omawianej kwestji przez jeden z urzędów gubernialnych upatrujemy nowy dowód nienormalności dzisiejszego położenia rzeczy. Otóż, według przepisów, właściciel majątku lub dzierżawca może poszukiwać odszkodowania na robotniku, lecz każdy zrozumie, że z prawa tego ogromna większość nigdy korzystać nie zechce, gdyż procesowanie się z koczującym i zwykle nie posiadającym robotnikiem nie przedstawia najmniejszego interesu. Prawdopodobnie jedynie trudność wypracowania odpowiednich przepisów staje na zawadzie uregulowaniu tego nienormalnego stosunku.

Ministerstwo rolnictwa zwróciło szczególną uwagę na kryzys w handlu zbożowym, spowodowany wieloma przyczynami, a głównie hyperprodukcją zboża i prowadzeniem wszystkich gospodarstw rolnych w całym państwie na jedną modłę. W celu zapobieżenia nadal niepożytecznym skutkom systemu obecnie panującego, ministerstwo uznało za niezbędne ze swojej strony starać się nietylko o rozpowszechnienie hodowli nowych roślin, lecz i o ułatwienie zbytu produktów gospodarczych zagranicę. W tym celu utworzone zostaną w główniejszych miastach portowych specjalne agencje, obowiązane zawiadamiać gospodarzy wiejskich o popycie na produkty rolne, oraz załatwiać wszelkie w sprawach tego rodzaju zlecenia. Agentami mają być albo kupcy fachowi, albo też znane firmy kupieckie, które z urzędu pełnić będą czynności komisowe. Gospodarze rolni, zawiadomieni z góry o widokach na sprzedaż, o przewidywanym rozmiarze zapotrzebowania na te lub owe produkty rolnicze, łatwiej potrafią się orjentować względem rozmiarów i rodzaju produkcji. Wogóle chodzi o uczynienie gospodarstw rolnych ruchliwszemi, podatniejszymi do potrzeb i stanu rynku wszechświatowego. Ustanowienie agentów uwolni producentów rolnych od wyzysku licznych przekupniów i komisantów, z drugiej zaś strony zmniejszając liczbę pośredników, ułatwi konsumentom zagranicznym nabywanie produktów tutejszych.

Obiegające od niejakiego czasu po dziennikach sensacyjne wiadomości, jakoby ministerstwo serbskie Nikolajewicza miało upaść, oraz że eks-król Milan ma znowu zasiąść na tronie, okazują się fałszywemi. Sam Milan Obrenowicz w «Budapester Tag-

blatt» ogłosił następujące zaprzeczenie: «Przypisują mi zagranicą, a zwłaszcza we Francji, najrozmaitsze zamiary ambitne. Mówią nawet, że mam zamiar zasiąść znowu na tronie serbskim! Zapewniam was, że ambicji wcale nie posiadam. Gdybym był chciał utrzymać się przy władzy, tobym się był jej nie zrzekał. Pragnę jedynie żyć spokojnie w mojej ojczyźnie, w Niszu, zdaleka od dworu i zdaleka od polityki. Król Aleksander, mój syn, jest obecnie dojrzałym człowiekiem i zdolnym do samoistnego panowania, nie radząc się nikogo w sprawach państwowych. Podejrzenia, jakoby ja dążył znowu do władzy, są nierozumne i brzydkie».

Anarchiści nie przestają być czynni. W Liworno, w lazienkach Pancaldi, w dniu 29 b. m., w głównym basenie wybuchła bomba, która straszny popłoch wywołała między 300 przeszło kąpielącymi się. Wiele osób zemdlalo, a siedm spalilo się wskutek tego, że suknie na nich zajęły się ogniem. Aresztowano dziesięciu podejrzanych. W Neapolu znowu na Via-Toledo nastąpił także i w tymże dniu wybuch bomby, szczęściem nikt nie został zabity, ani raniony. Rząd szwajcarski wszystkich anarchistów włoskich wydała do Włoch.

«Ag. Reutersa» donosi z Szang-haj, że chińczycy, wzmocnieni przez wojska koreańskie w liczbie 5,000 ludzi, odparli armję japońską aż do Kaj-seng (na północ od Seul) i ciężką zadali jej klęskę. Mówią, że chińczycy, stale popierani przez koreańczyków, wszędzie postępują naprzód. Taż «Agencja» zapewnia, że flota chińska d. 24 sierpnia wplynęła do portu Wej-hajwey, flota zaś japońska znajdować się ma w okolicach zatoki Pecylijskiej.

«Russk. Żizn» podaje ważną wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło baczną uwagę na niepożądany w wysokim stopniu objaw w kraju północno-zachodnim. Oto zdarza się tam coraz częściej, że włościanin przestaje zajmować się rolnictwem, porzuca gospodarstwo, a wdzierzawiwszy swoje grunty uboższemu włościanom, bierze się do lichwy. Do wyzwania się mas włościańskich z roli i przechodzenia gruntów w ręce lichwiarzy przyczyniła się istniejąca w tym kraju indywidualna forma drobnej własności ziemskiej. Obecnie więc ministerstwo poleciło miejscowej władzy administracyjnej, aby zbadała rzecz tę wszechstronnie i wyświetliła właściwą przyczynę faktu, iż mnóstwo zagród włościańskich przeszło na własność nielicznych jednostek.

Przegląd prasy.

Szczególną uwagę prasy ruskiej zwrócił ustęp z wychodzącej w Berlinie gazety żydowskiej «Jüdische Volks-Ztg», która, mówiąc o wystawie lwowskiej, twierdzi, że wszystko, co tam wpada, w oczy jest dziełem nie polaków, ale żydów.

«Dość rzucić okiem — pisze «Jüdische Volks-Ztg» — na pawilony wystawy i na spis wystawców, by się przekonać, że my, żydzi, przyjmowaliśmy także sam udział w rozwoju kraju, jak i polacy, i że my wcale nie szczeniemy ofiar dla rozwoju umysłowego i przemysłowego tegoż kraju. W rozwoju spraw szkolnych i środków komunikacyjnych pracowaliśmy odpowiednio do naszego stosunku procentowego w proporcji do ogólnej ludności kraju a dla rozwoju handlu i przemysłu zrobiliśmy więcej, niż polacy; powodzenie zaś w zakresie rolnictwa i hodowli zawdzięczać głównie należy rusinom. Wskutek tego protestujemy przeciw nazwaniu wystawy polską. Galicja nie jest Polską, wystawa galicyjska nie jest wystawą polską, a rozwój Galicji nie jest rozwojem polskim. Żydzi i ludność ruska tak samo pracowała, jak i polacy. Jest to

wprost oszustwem pracę trzech narodów przypisywać jednemu tylko dlatego, że wypadkiem ma on władzę w ręku. My, żydzi, powinniśmy o tem pamiętać i winniśmy dążyć do uzyskania tego wpływu politycznego, jaki nam się należy».

Z tego artykułu więc dowiadujemy się, że Galicja jest miejscem zamieszkania aż trzech narodów. To szczęście całe, że «Volks-Ztg» przyznała istnienie polaków, bo nuzby się okazało, że ich wcale niema w Galicji?

Petersburska «Nied. Chronika Woschoda» w następujący sposób polemizuje w sprawie kolonij żydowskich:

«Warsz. Dn.», bardzo oryginalnie pojmując zadanie organu ruskiego w kraju nadwiślańskim, wystąpił przeciwko nam z piorunującym artykułem za wypowiedzianą przez nas przed dwoma tygodniami myśl, iż możliwym jest, oraz pożądanem, aby pewna część żydów osiadła na roli, zarówno w zachodniej, jak i w innych dzielnicach państwa. W tej części artykułu, gdzie jest mowa o kraju, któremu winien służyć «Warsz. Dn.», bynajmniej nie czuć szerszego poglądu na interesy państwowe Rosji w Król. polskiem, i na rolę, jaką odegrać tam może ludność żydowska. Nieboszczyk Katkow, któremu zarówno przyjaciele, jak i wrogowie nigdy nie odmówili wysokiej umiejętności prawidłowego oświetlenia potrzeb państwowych naszej ojczyzny, zawsze dowodził, iż dla naszych kresów żydzi stanowią pożądaną element niwelacyjny, «silny cement», łączący ludność ruską z miejscową, a to dzięki swemu niezaprzeczonemu przywiązaniu do Rosji i wrodzonym zdolnościom zbliżania się z narodowościami obcemi. Katkow uważał za akt mądrości państwowej udzielenie żydom szerokich praw na polu rolnictwa we wszystkich kresowych dzielnicach Rosji, szczególnie zaś w guberniach nadwiślańskich. Redakcja «Warsz. Dn.» kompletnie nie zwraca uwagi na tę okoliczność, chociaż posiada obecnie daleko więcej danych, usprawiedliwiających pogląd katkowski, aniżeli ich posiadał sam Katkow. «Warsz. Dn.» nader gorliwie zajmuje się wewnętrznymi sprawami Austrii i stamtąd właśnie mógłby zaczerpnąć bardzo wiele dowodów, jak energicznie przeprowadzają żydzi ideę państwową w krajach z indywidualnym elementem, np. w Bohemji, ludzającej się «sprawem czeskiem», w Galicji i t. d.»

Sądziłibyśmy, że daleko lepiej przystało organowi żydowskiemu zajmować się sprawami własnego społeczeństwa, niż nieproszonemu pouczać innych...

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 24 sierpnia.

[Cisza i odpoczynek. Jeden p. Deibler pracuje. Krwawa fala. Pro domo. Francja i jej dorazińni przedstawiciele. Przekrwienie. Mój sen. Pantofle Ludwika-Filipa. Choroba hr. Paryża].

△ Po miesięcznej nieobecności trafiam na taką ciszę, jakiej, pamięcią w przeszłość najdalej sięgając, nie przypominam sobie w tych stronach. Jakby makiem posiał! P. Casimir-Perier odpoczywa w Pont-sur-Seine po wzruszeniach swojego świeżego tryumfu; p. Dupuy, w przeciwnym kierunku kraju, odchorywuje inne, mniej przyjemne wzruszenia; izby w rozsypce i zapewne także w odpoczynku. Dalibóg! od Wogezów do Pirenejów i od Alp do Atlantyku, jedną tylko osobę widzę w nieprzerwanej letniemi wakacjami, spotęgowanej, owszem, robocie: pana Deiblera! Wczoraj ucinął głowy na południu, jutro spieszy na północ, pojutrze... Nie dziwiłem się «Figarowemu» reporterowi, opowiadającemu mi wczoraj, jak ręka drży za każdym razem zapracowanemu wykonawcy tyłu, codziennych prawie, gardłobójczych wyroków, i nie może trafić do fatalnego *quzika*, za którego pociśnięciem następuje opadnięcie noża i koniec krwawego dramatu. A tymczasem tuż przy nim, o jeden metr odległości, stojąca prasa nagli go głosem i ge-

stem: *«Mais dépêchez vous! mais dépêchez vous donc!»* I przedłuża tylko straszliwie obłąki, choć na sekundy całego trwania obliczany finał, powiększając owo drżenie kaczynskiej ręki, która szuka drogi do śmierci...

Czy niema czego przerażającego w tym natłoku bladych ludzkich potępieńców przed krwawym rusztowaniem? Boże mnie broń, abym ztąd chciał wyciągać zbyt ujemne wnioski! I tak już podobno naraziłem się pewnej kategorii moich czytelników nie dość pochlebnym jakoby tonem uwag czy spostrzeżeń, rzucanych na papier w tych listach. Było to zapewne nieporozumienie tylko. Bo zkadżeby mi się wziął taki pesymizm? Kocham ten kraj, jak swój własny, a kiedy mi się zdarza mówić o jego przyszłości, czy o jego teraźniejszości nawet z rodowitymi synami tej ziemi, zawsze wychodzi na to, że ja jestem większym od nich optymistą. Czy doprawdy pisałem kiedy źle o tym kraju? Może o izbie? Na to nie mam rady, ale myślę, że możnaby się łatwo dorachować tych francuzów, którzy uważają ciało prawodawcze, obradujące pod kopułą pałacu Burbońskiego, za rzetelną reprezentację swojej ojczyzny. Znalazłoby się ich akurat tylu, ilu jest posłów, a nawet mniej. Izby, to nie Francja! Ale ja nawet względem parlamentaryzmu i nawet względem świata parlamentarnego tutejszego nie dzielę tych wręcz już nieprzyjaznych uczuć i poglądów, do których, w ślad za Drumontem i Rochefortem, skłaniać się zdaje coraz bardziej ogół tutejszej inteligencji. Nie mogę nie widzieć i nie chcę wcale zaprzeczać, że w świeżym np. kryzysie narodowych przeznaczeń, nazajutrz po zgonie pana Carnot, parlamentarzysty tutejsi niezgorzej popisali się w Wersalu. Ale tam był senat w robocie, to jest wytwór całkiem odrębnego, całkiem inaczej w górze niż na dole ustosunkowanego organizmu wyborczego. Do czego nie umiem zgola skłonić ani mojego serca, ani mojego umysłu, to do tej ultra-demokratycznej, niwelacyjnej tendencji, która znalazła swój wyraz w głosowaniu okręgowym, i obdarzyła nas tem ciałem prawodawczym, w którym miejsce takich ludzi, jak Leroy-Beaulieu np., zajmują tacy, jak osławiony *homme-canon*, były pajac cyrkowy.

Ale Francja, która przetrwała klub Franciszkanów i komunę, przetrwała także swoją teraźniejszą izbę poselską. Ja, owszem, żywię wiarę niezachwianą w niewyczerpaną głębię zasobów, w nieprzebraną siłę żywotności, których kraj ten, bądź co bądź, składa świadectwo, i w lepsze dla niego jutro. Ja, owszem, nawet w tem krwawym widmie zbrodniczych i legalnych mordów, które mi stało przed oczami, gdy pióro wziął dziś do ręki; tak jest, nawet w tem niesłychanym, przez statystykę kryminalną nie zarejestrowanym dotąd nigdy i nigdzie w takiej potędze, wezbraniu krwawej fali, gotów jestem widzieć tylko wskazówkę niezużytkowanego nadmiaru życiowych energii, szukających ujścia. Za spokojni tu jesteśmy, od lat dwudziestu i kilku, na nasz temperament! Te tam trochę wrzawy i zgielku, w ciasnym obrębie parlamentarnych igrzysk, nie może nam wystarczyć. Szerszego nam potrzeba pola. *Gesta Dei per Francos!*

Tylko jakoś Bóg nie potrzebuje nas w tej chwili. I nie zanosi się wcale między nami na żadną blizką dobie dalekośnych porywów. Nieboszczyk Thiers chciał rzeczypo-spółitej zachowawczej. Gdyby mu kto był powiedział, że będzie ją miał orleanistyczną! Śniło mi się tej nocy, że widzę pana Casimir-Perier w zaciszu jego wiejskiej siedziby. Miał wygodny szlafrok na sobie — i wdziewał pantofle Ludwika-Filipa, odszukane w zbiorze rodzinnych pamiątek...

A tymczasem rodowity Ludwika-Filipa potomek dogorywa w Stowe-House. Słyszałem wczoraj z dobrego źródła, że katastrofa jest nieuniknioną i blizką: rak w żołądku. I to są także *gesta Dei!*

Parisis.

New-York, 16 sierpnia.

[Echa bezrobocia. Ruch emigracyjny. Sprostowanie].

△ Z powodu niedawno stłumionego wielkiego bezrobocia opinja publiczna oświadcza się za tem, że skoro rząd wystąpił przeciw gwałtom i bezprawiom, popełnionym przez robotników, powinien także wystąpić przeciw wyzyskiwaniom klas robotczych przez pracodawców. Z tego powodu podobno prezydent Cleveland, na mocy uchwały kongresu z r. 1888, ma zamiar utworzyć komitet z 3 członków złożony, w celu rozstrzygnięcia nieporozumień między pracodawcami a robotnikami. Środek taki możeby wpłynął dodatnio na podniesienie tutejszego stanu ekonomicznego, który jest bardzo niezadawalniającym, czego, między innymi, dowodzi znacznie mniejsza, niż dawniej liczba przychodźców z Europy: gdy w czerwcu w latach poprzednich przybywało zazwyczaj do Stanów Zjednoczonych około 53,000 emigrantów, to w tym roku zaledwie 16,403, mimo to, że opłata za przebycie oceanu, wskutek walki konkurencyjnej różnych kompanij przewozowych, znacznie staniała i Atlantyk przebyć dziś można, rozumie się III klasą, za cenę 9 dol. (18 rubli). Wszystkie pisma tutejsze bez różnicy barwy fakt ten zaznaczają z pewnym niepokojem.

Delegat apostolski w Stanach Zjednoczonych, msgr. Satolli, wezwawszy do siebie ks. d-ra Skulika, rektora parafji słowackiej w Shamokin Pa, prosił go o objęcie obowiązków sekretariatu do spraw kościelnych parafij polskich, które więcej pracy wymaga, aniżeli parafie wszystkich innych narodowości razem wziętych. Tym sposobem kwestja mianowania biskupa polskiego, jak to zresztą można było oddawna przewidywać, ostatecznie upadła i nie mogło zresztą być inaczej, z przyczyn, które «Kraj» w swoim czasie wymienił. Nieporozumienia i brak porządku w parafjach polskich dają się łatwo wytłómaczyć, gdyż wszystkie narodowości przechodziły to samo w pierwszych okresach osiedlenia się swego w Ameryce; rzecz ta więc jest naturalna i spodziewać się należy, iż wkrótce i w naszych parafjach zapanuje spokój, a polacy świecić tu będą swym przykładem.

W Detroit, w d. 1 sierpnia r. b., odbył się obchód 25-letniego jubileuszu ks. Józ. Dąbrowskiego, rektora seminarjum polskiego. Biskup Foley, licznie zebrane duchowieństwo i profesorowie seminarjum polskiego wieszowali jubilatowi. Gorący zapal obecnych wywołała depeza Ojca św., zawierająca te słowa: *«1 august 1894. Romae. Polish seminary, Detroit, Mich. Jubilarem benedicat peramanter Leo, Papa»*.

W końcu upraszam o sprostowanie omyłki drukarskiej, jaka się wkradła do jednej z moich poprzednich korespondencyj. Proboszczem w Perth Amboy jest ks. Szczepan Szymanowski, a nie Szymański.

J. P.

Berlin, 20 sierpnia.

[Szkoła uzupełniająca. Niemieccy mówcy na zebraniach polskich. Niezgoda polska. «Wielkopolanin». Urząd. Polski żołądek].

△ Wszyscy członkowie naszych towarzystw obowiązani wspólną uchwałą płacić po 10 fen. miesięcznie na koszt urzędującej szkoły uzupełniającej dla młodzieży. Czy uchwała ta będzie mogła być przeprowadzoną, i czy na stałe, czas pokaże. Nasza «Gazeta Polska» nawołuje energicznie do wspólnego dzieła.

Na obchodzie czwartej rocznicy istnienia Towarzystwa katol. pol. przemysłowego w Szpandawie, zdarzyło się, że w obchodzie tym brały udział deputacje różnych towarzystw polskich i niemieckich, do których także wielu polaków należy. Reprezentanci tych ostatnich przemawiali po niemiecku, co w bardzo wielu wzbudzało niezadowolenie. Oczywiście goście powinni się stosować do domowych zwyczajów tego, u którego goszczą. Buta niemiecka snadź się jednak nie zna na delikatności. Obawiać

się też należy, że przez tego rodzaju deputacje będą się chciały wciskać do naszych towarzystw żywiły socjalistyczne, czego się wystrzegać powinniśmy.

Z życiem towarzystw naszych byłoby pół biedy, gdyby nie ta fatalna i na każdym kroku zaznaczająca się niezgoda. Teraz znów poważniło się «Towarzystwo przemysłowców polskich» i «Towarzystwo Wulkan». A pytajmy: o co? Naturalnie o bagatelę. Obydwa towarzystwa urządzają na jeden dzień zabawę z przedstawieniami scenicznymi. Komitet postanowił, że jedno Towarzystwo ma drugiemu ustąpić. Ma się tedy przy tak blażej sposobności pokazać, czy «komitet» będzie sobie mógł wyrobić należyłą powagę.

Gazeta nasza, broniąc słusznie tej powagi i nawołując do karności i solidarności, potrąca aż o wychodzącego w Poznaniu «Wielkopolanina», gorsząc się, że «zaprzędawcy ziemi ojczystej mogą zostawać redaktorami pism polskich. Takim jest redaktor «Wielkopolanina», Julian Bukowiecki, który sprzedał swój majątek ziemski komisji kolonizacyjnej».

Nie myślę bynajmniej brać w obronę p. J. B., który zresztą niedawno wyszedł ze składu redakcji «Wielkopolanina», a następnie, po pewnym czasie, przypuszczonym został do rzędu współpracowników. Ale nieprawdą jest, żeby p. J. B. sprzedał majątek komisji kolonizacyjnej. Sprzedał on go przed założeniem tej instytucji, a redaktorem «Wielkopolanina», jak mi powiadano, został tylko dlatego, że go się ze swej redakcji chciał pozbyć «Dziennik Poznański». Tyle w interesie prawdy.

W cesarskim urzędzie patentowym mianowany został pomocnikiem technicznym p. inżynier Kruszyński. Pochodzi on, jeżeli się nie mylę, z Prus zachodnich.

Gazety niemieckie chętnie przemilczają o wybitnym udziale polaków w jakichkolwiek pracach i zdarzeniach. Cały szereg gazet, podając wiadomości o ostatniej wyprawie balonu «Feniks», w której się odznaczył, jak donosiłem, p. Berson, ze sprawozdania równobrzmiącego powykreślały jego nazwisko. Teraz jednak nareszcie zamponowało im inne dzieło polaka tak dalece, że nie wahały się obwieścić go światu z pełnym imieniem i nazwiskiem bohatera, zjadł misę mizerji, na jadł się śliwki i napił się berlińskiego piwa białego. A po tem wszystkim nie dostał cholery, tylko krótkotrwałej biegunki. Ślawią tedy gazety antypolskie «polski żołądek». Otóż ustępstwo szowinizmu niemieckiego.

Krzysztof.

Poznań, 23 sierpnia.

[Cukrownie. Przemiana nazw. Obieżyprusy i obieżyprusy].

△ Cukrownie u nas ciągle jeszcze się mnożą, pytanie tylko, czy nie zapóźno. Jedną stawia u siebie poseł dr. Komierowski z Niezychowa, druga wznosi się pod Szamotułami, na akcje, z głównym udziałem ordynata Tad. Twardowskiego. Trzecia ma powstać w pow. bydgoskim. Cóż, kiedy w świecie cukrowarskim zaczynają szeptać o blizkim krachu cukrowniczym, a producentów strasza, że fabryki niebawem będą mogły płacić za centnar buraków tylko 60 fen., nie markę, jak teraz.

Widoczną jest u nas tendencja, żeby jaknajwięcej nazw miejscowych polskich zamienić na niemieckie, mianowicie w powiatach dotąd jeszcze przeważnie polskich. W takim np. nadgranicznym powiecie witekowskim w ostatnich czasach tuzinami z niemiecka poprzyzywano miejscowości. W wielu wypadkach nazwy ulegają nawet poprawnej germanizacji, skoro pierwsza połowiczna zdaje się nie wystarczać. Więc np. dawniej przezywano przypuśmy Kruszyński na Kruschin, teraz i ostatnie słowiańskie brzmienie ustępować musi, bo takie miejscowości chrzczą się na Friedrichthal, Friedrichsdank, Friedrichsau i t. d. Kolonizacja, naturalnie, bez pardonu usuwa

wszystkie nazwy polskie. Tak świeżo Konary, dawną siedzibę Dąbskich, nazwano «Ostwehr», bo położone są na wschodniej granicy i widocznie mają jej bronić (*wehren*). Jest to zatem nowy rodzaj nazw politycznych, wymierzonych swem ostrzem do wschodniego sąsiada. W Prusach zachodnich, w pow. świeckim, Cieleśzyn-Niemiecki, który się dotąd zwał urzędowo «Deutsch-Czellenczin», zamieniono ostatecznie na «Friedrichsdank».

W gazetach niemieckich, które wprowadziły z «narodowych» względów ubolewanie nad przyływem robotnika rolnego z zagranicy, ale zarazem uznają, że to nieszczęście jest jedynym dziś szczęściem tutejszego rolnika, agituja teraz za tem, żeby właściciele dóbr swych zaufanych ludzi wysyłali sami zagranicę w sprawie najmu, a nie zadawalniali się usługą pośredników i «przedsiębiorców», którzy w haniebny sposób najczęściej wyzyskują i oszukują sprowadzonych z zagranicy robotników.

Możeby pątnicy, wybierający się do ks. Bismarka, a pochodzący z tutejszych powiatów nadgranicznych zecheieli żelaznemu księciu opowiedzieć, co się to stało z jego polityką wydaleń, którą byłby ogłodził i zrujnował całe rolnictwo pograniczne. Obieżyśasy, jak wychodzili, tak wychodzą za robotą na zachód, a nowy rodzaj «obieżyprusów», elementarna siła pchana, musi zapełniać niedobór rąk do pracy. Na zimę, naturalnie, tych «obieżyprusów» wypędzają do domu, żeby się nie stawiali ciężarem gmin i wykluczeni byli od stałego korzystania z «dobrodziejstw kultury». Na pamiętkę każdy z urzędu dostaje, a przynajmniej powinien dostać ową kartę roboczą, w którą tutejszym robotnikom wklejają chlebobdawcy «marki» na znak, że są zabezpieczeni na starość i od niemocy. Ciekawa rzecz, w jaki sposób ci zagraniczni robotnicy będą mogli kiedyś korzystać z przywilejów, jakie karty te nadają. Wielu żywi przekonanie, że nigdy grosza nie zobaczą z tych pieniędzy, które sami i które chlebobdawcy za nich płacą. Dziwić się należy, że sprawy tej jeszcze w parlamencie nie poruszono.

Wojnicz.

Z górnego Szlązka, 21 sierpnia.

[Krwawe zajęcia i widmo socjalizmu. Wystawa we Lwowie. Pogarda Niemców dla górnoślązaków].

△ Krwawe zaburzenia na górnym Szlązku, o tle najwyraźniej socjalistycznym, powinny gdzie należy zwrócić uwagę na wzmagające się niebezpieczeństwo od zarazy socjalistycznej i anarchicznej, wdzierającej się gwałtownie między lud nasz górnoślązki. Dotąd walki polityczne ograniczały się u nas na polu wyborczym. Lud, prowadzony uczciwie przez swych przywódców polskich, zdaleka się trzymał od wszelkich wybryków, bo go objaśniały zrozumiałe gazety i żywe słowo mówców, przemawiających jego własnym językiem. Ale skoro między lud ten; z wielu stron źle uprzedzany do polskich przywódców, wtargną socjaliści, może się sprawdzić to, co powiedziano o nas dawno, że zwalczanie polskości przez centrum i duchowieństwo germanizatorskie popchnie lud ten do obozu socjalistów.

Redakcje «Nowin Raciborskich» i «Gazety Opolskiej» urządzają wspólną wycieczkę górnoślązaków na wystawę lwowską. Zapewne się do tej wyprawy przyłączy także zastęp rodaków, rozproszonych po Niemczech. Będzie, naturalnie, w szowinistycznej prasie niemieckiej znów wrzawa na «wielkopolską agitację», ale trudno, musi się ta zachłanna opinia niemiecka otrząsnąć z faktem, że prócz Niemców Pan Bóg stworzył jeszcze inne narody, mające też swoje prawa, obyczaje, tradycje i upodobania. Czegoż się zresztą nas tak boją, kiedy nas uważają za prawdziwych wyrzutków cywilizacji i kultury, którzy zdolni są chyba na to, żeby na Niemców ciężko pracować.

Opinia ta i pogarda dla nas górnoślązaków nie od dziś istnieje między Niemcami. Ze tylko przypomniemy glosy, które się już odzywały w I sejmie pruskim w 1849 roku. Toczyły się wtedy rozprawy nad funduszem 600,000 tal., przeznaczonym na utrzymanie i wychowanie sierot górnoślązkich (po tyfusie głodowym). Sprawozdanie komisji odnośnej, równie jak wystąpienie posłów Stichla i Riechthofena, nie tylko zawierały niegodne obelgi na charakter ludności polskiej na Szlązku, ale zarazem z tego powodu domagały się przemarodowienia nieszczęsnej ludności. Odparł te potwarze w prósty, a ze wszechmiar godny sposób poseł górnoślązki Gorzalka, członek frakcji polskiej, mówiąc, między innymi:

«Sprawozdanie komisji waszej mówi o rodakach moich na Szlązku w sposób, który oburzyć musi każdego mieszkańca górnego Szlązka. Protestuję imieniem więcej niż pół miliona ziomek moich przeciw niegodnemu porównaniu z pędrakiem kartoflanym. Ze jesteśmy po większej części w nędzy i ubóstwie, to prawda, ale nie nasza w tem wina. Przodkowie nasi byli w dobrym stanie, byli zamożni. Bracia nasi za granicą Prus są dziś jeszcze zamożni i dobrze się mają. Nie potrzebuję wywozić, na kogo spada cały ciężar odpowiedzialności za zubożenie nasze».

Od czasu, kiedy te słowa powiedziano, dużo się zmieniło. Mianowicie zaś ta «licha i nędzna» ludność ucziwiała a ciężką pracą porosła w pierze, ale to właśnie spowodowało spotęgowanie nienawiści, jaką ku niej pała szowinizm niemiecki.

Modest.

Wiedeń, 23 sierpnia.

[Posiedzenie rady ministrów. Kwestja stanu wyjątkowego w Pradze. Dragan Cankow].

△ Mielismy w tych dniach wielką naradę ministrów, na której prawdopodobnie roztrząsano sprawę stanu wyjątkowego w Pradze czeskiej. Jak już pisałem, stosownie do ustaw państwowych, sądy przysięgłych muszą być przywrócone w d. 12 września, przez co i inne obostrzenia przestaną mieć rację bytu. Prawdopodobnie więc stan wyjątkowy zniesiony będzie, ale czy na długo — niewiadomo. Możliwą bowiem jest rzeczą, iż rząd, po parotygodniowym funkcjonowaniu sądów przysięgłych, nowym dekretem powtórnie je zawiesi. Ma do tego prawo, ale zapewne nie skorzysta z niego. Przedewszystkiem okoliczności już się zmieniły, gdyż opozycja młodoczechów już prawie zupełnie złamana i skłania się nawet do kompromisów. Z drugiej znów strony, jeśli w zwykłym czasie, na zasadzie praw ogólnie obowiązujących, komisarz rządowy może każdej chwili, gdy zechce, rozwiązywać zgromadzenia, policja — uśmiercać towarzystwa, a prokuratorja — konfiskować gazety, to czyż potrzeba uciekać się teraz w Czechach aż do ogłaszania stanu wyjątkowego? Wszystko jednak jest możliwe, zwłaszcza, że koalicja nie odznacza się zbytnią skrupulatnością.

Dragan Cankow bawi już od dłuższego czasu pod Wiedniem. Wniósł on ztąd podanie do ks. Ferdynanda o pozwolenie mu powrotu do Bułgarii. Z Sofji nadeszła odpowiedź odmowna, którą tutejszy dyplomatyczny agent bułgarski zakomunikował mu osobiście. Starzec 67-letni odpowiedź rządu bułgarskiego przyjął obojętnie, mówiąc:

— Postanowienie rządu nie opiera się na żadnej ustawie i dlatego nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Takiego zakazu nie mogę posłuchać i udam się bezwzględnie ztąd do Sofji.

Po chwili dodał:

— Jesliby mię zamknęli, jestem do tego przyzwyczajony. Nie jest to jeszcze najgorsze, co człowiekowi spotkać może; zresztą, prawdopodobnie zatrzymają mnie na granicy i zabronią wstępu do mojej ojczyzny.

Równocześnie do ks. Marji-Ludwiki, małżonki ks. Ferdynanda, bawiącej z synkiem ks. Borysem u ojca swego na zamku Schwarcau, Cankow podał prośbę o udzielenie mu audjencji i komunikując jej zarazem wydaną przez siebie proklamację do narodu bułgarskiego.

— Chcę u kolebki jej syna — mówił — wyluszczyć, jakie dla jej męża i dziecka powstaną trudności, jeśli syna swego nie będzie wychowywała w wierze greckiej.

Cankow bawi tu w towarzystwie swej córki, pani Luckanowej.

Marius.

Lwów, 24 sierpnia.

[Nowa cukrownia. Kolej do Zakopanego].

△ Najważniejszym u nas wypadkiem bieżącego tygodnia jest niewątpliwie powstanie nowej wielkiej cukrowni, której potrzebę odczuwano w kraju oddawna, kończąc jednak wielokrotne dyskusje na... projektach. Tym razem sprawa poszła lepiej: na zebraniu obywateli-przedsiębiorców, przy udziale 43 akcjonariuszów, a pod przewodnictwem hr. Fr. Mycielskiego, zawiązano spółkę akcyjną z kapitałem 800,000 zlr., a siedzibą w Przeworsku, celem wyrobu cukru surowego. Fabryka ma przerabiać 7,000 c. m. buraków i znajdzie pomieszczenie tuż obok linii kolejowej na gruntach ordynacji ks. Lubomirskich. Radę nadzorczą tworzą: ks. A. Lubomirski i ks. Wł. Czartoryski, St. hr. Stadnicki, pp. A. Fedorowicz i J. Grabski z Gniezna; zarząd obejmują pp. J. hr. Mycielski i W. Oborski, tudzież J. Waldzyk i Grabski, dyrektorowie cukrowni w Poznańskim, ludzie doświadczeni i kierownicy zakładów oplacających się doskonale, jest więc nadzieja, że i to przedsiębiorstwo poprowadzą praktycznie i szczęśliwie. Szanse powodzenia niepospolite zastaje nowa fabryka w samej sytuacji; studia ekonomiczno-statystyczne nie od dzisiaj wykazały, iż na krajowej produkcji cukru konsumowanego w Galicji z zagranicy, zyskaliśmy rocznie blisko 7 mil. zlr.; obliczono również, iż mamy miejsce, licząc ogólnie, na 7 cukrowni, ta zaś, o której powstaniu donoszę, będzie dopiero trzecią z rządu, powinna więc osiągnąć sukcesy znakomite.

Projekt budowy kolei żelaznej z Chabówki do Zakopanego będzie już zupełnie opracowany za tydzień. Przedsiębiorstwa podejmuje się wydział krajowy, linja wąskotorowa wyniesie 50 kilometrów. Koszta obliczono na 1,100,000 zlr., z czego $\frac{2}{3}$ bierze na siebie kraj, część interesowane w okolicy obywatelstwo (między innymi Wład. hr. Zamoyski 100,000 zlr.), a reszta wypadnie na skarb państwa.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 24 sierpnia.

[Stosunki polityczne staro- i młodoczechów. Szkoła czeska w Wiedniu].

∞ Ogół nasz niewiele zajęty kwestją zniesienia czy też utrzymania stanu wyjątkowego, interesuje się natomiast żywo ruchem, jaki obecnie silnie wyraził w łonie stronnictw naszych politycznych. Między staroczechami ścierają się trzy kierunki: jedni chcą zająć wobec młodoczechów wyczekujące i bierne stanowisko, inni — wprost nieprzyjazne, a są też i tacy, którzy z prof. Kwiczalą zalecają z nimi rozpocząć rokowania i stanąć w opozycji przeciwko rządowi i koalicji parlamentarnej. Frakcja ostatnia propouje wysłanie dwóch delegatów na mający się odbyć wiec młodoczeski h mężów zaufania. Ważną w tym względzie jest mowa, jaką ostatniemi czasy wypowiedział młodoczeski poseł Kramarz (realista) na jednym ze zgromadzeń wyborczych. Mówca wyraził przekonanie, iż jego stronnictwo w Wiedniu ma obowiązek reprezentować cały naród czeski, a nie część jego. «Dlatego nie należy ani jednostce, ani

też całemu stronnictwu, które wraz z nami broni interesów czeskiego narodu, dawać odpawy. Naszem staraniem powinno być, żeby cały naród czeski przeszedł do opozycji przeciwko rządowi. Młodocześni nie mogą mieć nic przeciwko temu, jeśli obok nich działać będzie jeszcze inne stronnictwo».

Z tej mowy wynika jasno, iż młodocześni okazują także chęć do kompromisu ze staroczechami, szukając sprzymierzeńców przeciwko skrajnym żywiołom, które podmulają im grunt pod nogami.

Prasa czeska zajmuje się gorliwie sprawą pierwszej czeskiej szkoły ludowej w Wiedniu, która kwitnie i rozwija się, ponieważ w ubiegłym roku miała 813 uczniów i uczennic. Atoli wiedeńskie stowarzyszenie czeskie «Komensky», które szkołę utrzymuje, pomimo ofiarności swych członków nie może dostarczyć potrzebnego funduszu, co zresztą latwem jest do pojęcia, gdyż roczne utrzymanie zakładu tego wynosi około 16,000 zlr. Szkoły z taką liczbą uczniów powinny być, wedle ustawy, utrzymywane kosztem gminy, jednak niemiecko-liberalna większość wiedeńskiej rady gminnej odmawia tego, a ministerstwo oświaty wniesionego jeszcze w roku 1891 rekursu w tej sprawie dotychczas nie załatwiło.

Taboryta.

Zagrzeb, 24 sierpnia.

[Rzekome nieporozumienie Posilowicza i Strossmayera. Stronnictwo «Obzora». Wiec klubu chorwackiego w sejmie dalmackim. Msza glagolicka].

△ Nieprzyjazne nam dzienniki roztrąbiły wiadomość, iż pomiędzy arcybiskupem Posilowiczem a Strossmayerem przyszło do zupełnego rozdwojenia. Jest to fałszem. Obu książy kościoła łączy długoletnia przyjaźń osobista, a w całej tej historii tyle jest tylko prawdy, że Strossmayera trochę niemile dotknął ustęp z mowy arcybiskupa, w którym ten powiedział, iż mianowanie swoje zawdzięcza banowi. Po uroczystości intronizacji mówił o tem Strossmayer po przyjacielsku z arcybiskupem, wypowiadając swoje zdanie bez ogródek, jako przyjaciel wobec przyjaciela. Arcybiskup wytłumaczył mu, iż stwierdził tylko prawdę i spełnił czyn grzeczności towarzyskiej; na tem też zakończyła się cała sprawa.

Stronnictwo opozycyjne «Obzora», które od 3 lat spalo błogim snem bierności politycznej, dało niespodzianie znak życia, gdyż prezes jego, Muzler, zapowiedział rozpoczęcie żywej czynności parlamentarnej stronnictwa, oznajmiając zarazem, iż postanowił zwołać do Zagrzebia w drugiej połowie września wiec mężów zaufania, który ma powziąć uchwały względem nowego projektu organizacji stronnictwa oraz wyborów do sejmu. Można się zapytać, skąd nagle wzięła się u pana Muzlera ta energiczna żądza działalności politycznej? Urzędowa «Agrarner Ztg» rzuca na to pewne światło pisząc, iż panom tym chodzi głównie o walkę ze stronnictwem Starzewicza.

W Zarze zgromadził się d. 22 t. m. wiec, urządzony przez chorwacki klub sejmu dalmatyckiego. Wiec uznał zagrzebski klub stronnictwاً prawa (Starzewicza), jako kierownika politycznego.

Przeciwko mszy glagolickiej wystąpił lud w Perusiez z opozycją. Rozjadrzeni chlopi wypędzili księdza i podpalił kilka domów. Zandarmerja przywróciła porządek, a msza glagolicka odbyła się następnie przy jej asystencji.

Mil.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Mowa królowej angielskiej i zawichrzenia parlamentarne w Anglii. Niemcy i Francja. Wojna w Korei. Zamordowanie misjonarza].

Jednym z najważniejszych wypadków chwili obecnej, drzemiącej pod palącym słońcem sierpniowym, jest

zamknięcie sesji parlamentarnej w Anglii. Mowa, jaką przy tej sposobności, zadośćczyniac staremu obyczajowi, wygłosiła królowa, jakkolwiek nie odznacza się niczem szczególnem i topi wszelką myśl w chłodnej frazeologii dyplomatycznej, jednakże tu i owdzie wypływają pewne dane, świadczące, że nie wszystko dobrze się działo i dzieje na tym najlepszym ze światów. Królowa przedewszystkiem zaznaczyła, że narodził się nowy dziedzic tronu angielskiego w trzeciej już generacji, co «jest nietylko (jak się wyraziła) wypadkiem szczęśliwym, ale niesłychanym w dziejach angielskich», poczem zaraz przeszła do relacji o stosunkach z obcemi państwami. Jak zwykle, bo stało się to już niejako stereotypową koniecznością wszelkich mów parlamentarnych, królowa rozpoczęła od tego, że «stosunki z mocarstwami zagranicznymi są zawsze przyjazne i pokojowe» i, przebiegłszy pokrótce sprawy afrykańskie, zatrzymała się na wojnie chińsko-japońskiej. «Z załem muszę to zaznaczyć — mówiła — że wojna wybuchła między Chinami i Japonją. Starając się w porozumieniu z Rosją i innymi mocarstwami o zapobieżenie temu, przedsięwzięłam wszelkie środki dla zachowania ścisłej neutralności». Otóż i wszystko, ale w tych dwóch zdaniach mieści się bodaj czy nie jedyna treść całej mowy, jej sól, że tak powiemy. Objasnienie tych dość ciemnych słów daje pośrednio relacja, jaką przed kilku dniami podała wiedeńska «Polit. Corresp.». Według tej relacji, rząd angielski zaproponował mocarstwom, które interesuje bezpośrednio sprawa koreańska, wspólną akcję, mającą na celu usunięcie z Korei tak chińczyków, jak i japończyków i urządzenie międzynarodowej kontroli na półwyspie spornym. Propozycja ta przez jednych niechętnie została przyjęta, przez drugich, przez tych właśnie, których najwięcej obchodzi ogień wojny, gorejący o miedzę, stanowczo odrzuconą została. Odpowiedziano, że zapóźno już teraz uciekać się do takiej interwencji, gdy wojna wybuchła i krew się leje obficie; ale po za tem z góry należało przypuszczać, że Rosja nigdy się nie zgodzi na to, by w Korei wpływy swe wywierała jakaś wielogłowa komisja międzynarodowa i żeby którekolwiek z mocarstw zyskać mogło na nieszczęśliwym tym półwyspie dominujące stanowisko. Takie daje wyjaśnienie «Polit. Corresp.» i, jak się zdaje, jest ono bardzo prawdopodobnem.

Ze Anglii wiele na tem zależy, by burza, która zerwała się na dalekim Wschodzie, jak najprędzej się uciżyła, to nie ulega kwestji, wobec zawieruchy, jaka szaleć poczyna w jej własnych granicach. Mówimy tu o żywym starciu, powiedzmy raczej o wojnie zaciętej, jaką izba niższa wypowiedziała izbie wyższej. Powód do tej wojny dał bil irlandzki Morleya, dotyczący wynagrodzenia wyrzuconych z posesji dzierżawców irlandzkich. Wniosek ten, przyjęty przez izbę niższą, został stanowczo odrzucony przez izbę lordów. Fakt ten, w związku z innymi tego rodzaju faktami, musiał z konieczności rozdrażnić ciało liczne, ruchliwe, będące istotną reprezentacją narodową, zwłaszcza, że wszystkim wiadomo, iż

izba parów w większości swoich decyzji rządzi się prywatą i interesami osobistymi. Wobec tego, logicznem następstwem takiej sytuacji jest myśl, jaka urodziła się dziś w Anglii, że izba wyższa wcale nie jest potrzebną i że najlepiej będzie znieść ją zupełnie. Dzienniki whigowskie głośno twierdzą, że izba parów przeżyła się, że jest archeologicznem, na nic już dziś nieprzydatnem rupieciem, które należy złożyć do muzeum pamiątek historycznych. Myśl ta wszędzie poklask znajduje, a we właściwym miejscu podajemy opis mityngów tłumnych, jakie w tym celu są zwoływane. Jak się ta agitacja skończy, w jaki sposób nowa reforma parlamentu angielskiego dokonana zostanie, przewidzieć niepodobna, ale dla widza postronnego ta burza, zrywająca się z hukiem i trzaskiem w samej Anglii, jest niejako przypomnieniem szyllerowskiego zdania o «przekleństwie złego czynu». W chwili, gdy Anglja widzi zagrożone swe interesy na dalekim Wschodzie, gdy potrzebuje w tym celu ciszy wewnętrznej i skupienia wewnętrznego, nagle w jej własnym łonie wręcz poczyna i z po za mgły reformy państwowej wychyla się szekspirowski duch irlandzkiego Banka, krwawe widmo zamordowanego narodu. Jeżeli w tej rozpoczynającej się walce izba lordów padnie ofiarą, to trup jej spocznie w tym grobie, który kopala dla Irlandji. Tak się mszczą zawsze złe czyny; wielka nauka dla ludów i rządów; gdybyż z nich korzystać umiały!

Tak, te złe czyny dziejowe mają swą ciągłość, swą straszną logikę, swą nie szara, której nie przetnie, niestety! żadna Parka mityczna. Najlepszym tego dowodem jest sprawa, która w samej ciszy sierpniowych czasów podniosła znów głowę w Europie. Od niejakiego czasu obiegać zaczęła pogłoska, że cesarz Wilhelm w swej czynnej i ruchliwej wyobraźni powziął myśl pogodzenia się z Francją, zatarcia przy pomocy słodkiego uścisku cuchnących od krwi przelanej wspomnień sedańskich. Berlińska «Nordd. Allg. Ztg.» w artykule bardzo ciepło napisanym pierwsza o tem doniosła, że cesarz Wilhelm nosi się z takimi zamiarami i dlatego postanowił w tym roku nie obchodzić drażniącego «święta sedańskiego». O ile w tem było prawdy, nie wiemy. Prasa francuzka zimno i obojętnie wobec tej relacji się zachowała; większość jej pominęła ją milczeniem, inne przytoczyły ją bez żadnych komentarzy, lub też traktowały ją zimno i z nieufnością. Jedna tylko gazeta «Matin» nieco obszerniej się rozpisała, ale w tonie zawsze chłodnym i spokojnym. To zachowanie się prasy francuzkiej nie mogło podobać się Niemcom... Poważna «Gazeta Kolońska» wola, że Niemcy nie chcą naigrawać się z Francji i drażnić jej, ale «nie wyrzekną się święta sedańskiego, choćby dlatego, że w obecnej chwili powszechnego upadku patriotyzmu, kraj czuje potrzebę obchodów, podniecających poczucie jedności».

Tymczasem, gdy się to dzieje w Europie, w Korei wojna wre na dobre i rozbudzone namiętności narodowe przybierać poczynają dziki i barbarzyński charakter. Od kilku dni po dziennikach obiegała pogłoska o wielkiem

zwycięstwo chińczyków nad japończykami. Wiadomość ta potwierdza się, ale bądź co bądź należy ją przyjmować bardzo ostrożnie. Bitwa miała być stoczona pod Pieng-Yang, dokąd dążył oddział japoński, złożony z 10,000 ludzi. W pobliżu tego miasta japończycy spotkali się z jazdą chińską w sile tysiąca koni, która bohatercko uderzyła na nieprzyjaciela. W chwili, gdy atak tej jazdy zdołał rozbić środek kolumn japońskich, pojawiła się na polu boju, a raczej na wyżynach sąsiednich, artylerja chińska, która celnym i dobrze utrzymanym ogniem do reszty zachwiała wojska japońskie i zmusiła je do gwałtownego odwrotu. Chińczycy zawzięcie ścigali pokonanych, którzy utracili w zabitych i rannych około 1,300 ludzi. Jakkolwiek trudnem do uwierzenia wydaje się relacja o bitwie, w której tysiąc ludzi jazdy, popartej artylerją, bije z krętesem dziesięcioletni oddział, złożony ze wszystkich trzech broni, jednakże, z uwagi, że w zaczarowanej krainie Wschodu wszystko jest możliwem, fakt ten przyjąć należy do wiadomości.

Jakkolwiek bądź, ktokolwiek zwycięża w Korei, to wojna ta zdaje się rozdrażniać nadzwyczajnie miejscową ludność i budzić w niej stare instynkty krwawe. Ofiarą tych obudzonych namiętności padł właśnie misjonarz szkocki J. A. Wylie, człowiek młody, bo zaledwie 30 lat liczący, a od sześciu lat oddany misjonarstwu w Chinach. Jakiś oddział żołnierzy chińskich, maszerujących do Korei, napotkał p. Wylie na ulicy w Liao-Yang, w dzień biały, i haniebnie zamordował. Wiść o tym mordzie wywarła na Europejczyków, mieszkających w państwie Niebieskiem, przykre wrażenie. Konsulowie angielscy zażądali natychmiast głośnego zadośćuczynienia i rząd chiński, lękając się zapewne nieporozumień z Anglią w chwili, gdy jest zajęty wojną, stara się jak może sprawę załagodzić. Dekret cesarski surowo zlął władze w Liao-Yang za obojętne zachowanie się wobec morderstwa, a winnych żołnierzy nakazał ścigać natychmiast. Oczywiście cała sprawa tym sposobem się załatwi, ale świadczy ona, jak krwawe i dzikie namiętności żyją do dziś dnia w łonie ludów wschodnich, i jak dalece przy pierwszej lepszej sposobności potężnie i ponuro dają znać o sobie.

Sigma.

Francja. Rząd francuzki, według zapewnień «Berl. Tageblatt», prawdopodobnie zgodzi się na prośbę Don Karlosa i pozwoli mu na tymczasowy pobyt w Paryżu. Przypuszczenie to opiera się na tem, że Don Karlos miał przyobieczać jak najformalniej jednemu z panujących (podobno cesarzowi Franciszkowi-Józefowi), że dopóki panować będzie w Hiszpanji królowa-rejentka Krystyna, dopóty nie będzie występował ze swymi prawami do tronu hiszpańskiego. «Figaro» kategorycznie temu zaprzecza.

Anglia. Radykałscy angielscy rozpoczynają stanowczo kampanję przeciw Izbie lordów. Głównym punktem ich programu wyborczego jest kwestja reorganizacji Izby wyższej. W tych dniach w Hyde-Parku w Londynie, naprzeciw domu lorda-majora, odbył się olbrzymi miting w tej sprawie.

Prusy. «Ag. Wolff» donosi, że w Essenie w d. 26 b. m. odbył się zjazd przedstawicieli 185 towarzystw górniczych okręgu dortmundzkiego. Przybyło około 424 reprezentantów. Zjazd postanowił utworzyć Towarzystwo górnicze zagłębia węglowego nad Dolnym Renem i w Westfalji, pod warunkiem, że członkowie dadzą piśmienne zareczenie, iż nie należą do

stronnictwa socjalno-demokratycznego. Kwestje polityczne i religijne mają być usunięte stanowczo z programu debatów Towarzystwa, którego celem ma być staranie o zwiększenie płacy robotniczej górników. Telegram do «Now. Wr.» z Essen donosi, że górnik Lodz skazany został na dwa tygodnie aresztu za obrazę urzędnika instytucji państwowej ubezpieczeń. W czasie czytania wyroku Lodz kilkakrotnie strzelił z rewolweru do sędziów i chciał sobie także życie odebrać. Wszystkie jednak strzały chybiły.

Włochy. Korespondent rzymski «Journal des Debats» donosi, że król Humbert zdecydował się na utworzenie w Sycylii wice-królestwa i zamierza zrobić wice-królem następcę tronu Wiktora-Emanuela. Wiadomość ta bardzo przyjaźnie została powitana przez włochów, a w Sycylii nawet z nadzwyczajną radością. Gazety sycylijskie twierdzą, że odtąd nastąpi dla wyspy nowa era, gdyż władza najwyższa będzie bezpośrednio stykać się z potrzebami ludności i wogóle z całym życiem kraju, tak różnem pod wielu względami od innych części Włoch.

KRONIKA Powszechna.

> Siostra królowej włoskiej, księżna **Letycja Bonaparte**, otrzymała niedawno surowe od króla napomnienie za to, że wydała w swym pałacu bal, na którym byli obecni prawie sami oficerowie. Bal trwał całą noc i sama księżna, pomimo, że jest wdową, oddawała się tańcom namiętnie. Obecnie gazeta «Secolo» donosi, że w tych dniach księżna jeździła na rowerze w towarzystwie dwóch kawalerów po jednej z alei, prowadzących do jej pałacu. Jakiś major, przechodząc na czele oddziału żołnierzy około jadących, nie oddał księżnie honorów wojskowych. Obrażona o to Letycja poskarżyła się na majora przed komendantem Turynu, generałem D'Onstan de la Baten, który natychmiast majora wezwał do siebie. Major oświadczył, że nie przypuszczał nigdy, by księżna Letycja mogła jeździć na rowerze i dlatego nie poznał jej, mimo to jednak komendant przyaresztował majora i zdał raport o wypadku ministrowi wojny, który z kolei uwiadomił o wszystkim króla Humberta. Król natychmiast drogą telegraficzną kazał uwolnić z aresztu majora, a księżnie Letycji zabronił bywania na dworze i skazał ją na areszt domowy na dwa miesiące. Prócz tego z listy dworzian księżny wykreślony został jeden z jej najbliższych powierników, p. Moneriwello.

> **Ze rodziny Bonapartów** niemieckiego jest pochodzenia, mało komu może wiadomo. Ze tak jest rzeczywiście, dowodzi Peyre w swem dziele «*Napoléon I et son temps*». «Od 11 do 14 wieku—czytamy w tem dziele—żyła w Genui poważana i szeroko rozgałęziona rodzina Cadalingerów. Stała zawsze po stronie niemiecko-cesarskiego stronnictwa we Włoszech i przewodziła zarazem obywatelstwu Genui, przestrzegając wolności i praw miejskich. Dlatego też cieszyła się poważaniem wielkich i małych i używała tytułu honorowego: *buona parte*—to jest należąca do dobrego stronnictwa. Przydomek ten pozostał rodzinie nawet, gdy zubożała i straciła potęgę i powagę. Kilku jej członków wstąpiło wówczas w służbę do banku św. Jerzego, który miał wiele zagranicznych posiadłości; ci dostali się także do Korsyki. Aby jednakże niskim swem stanowiskiem nie zhańbić sławnego nazwiska, nazwali się krótko Bounaparte. Z nich pochodzi Napoleon I i jego rodzina».

> Ogłoszony przez paryżki «Petit Journal» konkurs na powozy, mogące się poruszać po zwykłej drodze (nie po szynach) bez pomocy koni, został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę 5,000 fr. rozdzielono na dwie, przyznając je pp. Panhard et Levasseur z Jory i firmie «Les fils de Peugeot frères», za powozy, poruszane przez motory gazolinowe (wyciąg nafty) wynalazku mechanika württemberskiego, Daimlera. Drugą nagrodę 2,000 fr. udzieleno firmie «De Dion, Bouton et C.» za maszynę parową, zaprzęganą do każdego wozu, która, choć nie odpowiadała wszelkim warunkom konkursu, nie stanowi bowiem jednej z wchłoniętych całości i wymaga pomocy specjalisty-mechanika, wykazała jednak niezwykle zalety, ciągnąc znaczne ciężary, nawet po bardzo górzystych drogach. Trzecią nagrodę otrzymał p. Maurycy Le Blant za powóz parowy dziewięć-osobowy, systemu Serpollet. Powóz ten również wymaga obecności specjalisty-mechanika, do urządzenia jednak tramwajów bezszynowych parowych nadaje się doskonale.

> Hojny dar otrzymał Wiedeń. Panujący książę Jan Lichtenstein ofiarował Wiedniu-

wi swoją galerję obrazów; jest to cenna bardzo kolekcja dzieł malarzy wiedeńskich z pierwszej połowy bieżącego stulecia, obejmująca, między innymi, utwory Dannhausera, Ammerlinga, Fendięgo, Gauermana i Waldmüllera. Zbiór ten ma być tymczasowo umieszczony w muzeum historycznym, w sali osobnej, która nosić będzie nazwę sali księcia Lichtensteina. Celem uczczenia jubileuszu 50-letnich rządów cesarza Franciszka-Józefa, powzięto projekt utworzenia muzeum miejskiego, a jeżeli projekt ten zostanie urzeczywistniony, galerja obrazów przez ks. Lichtensteina ofiarowanych będzie w owem muzeum pomieszczona.

> W Wiedniu w tych dniach znaleziono nad brzegiem Dunaju zwłoki głośnego dobroczyńcy, barona Mundi, który wystrzałem z broni palnej odebrał sobie życie. Zyskał on w r. 1870 niemały rozgłos przez urządzenie w Paryżu szpitala dla żołnierzy rannych. W r. 1873 na wystawie powszechnej w Wiedniu zwracał na siebie uwagę wybudowany przez niego pociąg dla rannych. Po strasznym pożarze Ringteatru w Wiedniu zorganizował Tow. pomocy, którego sekretarzem był do końca życia. Był on bardzo popularny w Wiedniu; umarł jednak osamotniony, padłszy zapewne ofiarą melancholji.

> Projekt budowy teleskopu, przez który możnaby widzieć księżyc, jakby był oddalony o metr od oka, ma być, według zapewnień «Figara», urzeczywistniony. Picard, komisarz generalny przyszłej wystawy paryżkiej, której *clou* ma stanowić właśnie ów teleskop, porozumiewał się już z dyrektorem jednej z największych fabryk wyrobów kryształowych, w jaki sposób możnaby myśleć p. Deloncle'a wykonać. Wiadomość, że astronom p. Bischoffsheim złożył na koszt tej budowy sumę 2 mil. fr., okazała się błędną.

> Ostatnią książką, jaką Caserio przed śmiercią czytał w więzieniu, był «*Don Kichot*». «Le Journal» porównywa z tego powodu sławnego rycerza z la Mansy z teraźniejszymi błędnymi rycerzami anarchizmu i dodaje, że gdyby pozwolono zabójcy Carnota przeczytać dzieło Cervantesa do końca, być może, iż ten również jak i kochanek Dulcyneli uznałby w ostatniej chwili swego życia całe niepodobieństwo urzeczywistnienia swych mrzonek.

> **Wystawa międzynarodowa w Antwerpi** ma się ku końcowi i już powszechnie w dziennikach odzywają się głosy, że skończy się ona znacznym deficytem. Dyrekcja miała być oddana w ręce nieodpowiednie, a skutek jest ten, że prócz moralnego niepowodzenia akcjonariusze o wielkie przyprawieni będą straty. Już dziś za akcje wystawy płać po 70 za 100, a spadną jeszcze niżej, gdyż dyrekcji zagraża najmniej 150 procesów.

> **Władze państwowe we Francji**, zaniepokojone faktem zmniejszania się ludności, przyszły do przekonania, że jedną z przyczyn tego objawu jest służba wojskowa. Ze względu na to, że młodzież musi odslugiwać wojsko w epoce życia, gdy najchętniej zawierają się małżeństwa, powzięto projekt zmniejszenia terminu służby do lat dwóch, a dla ludzi dzietnych—do jednego roku.

> W Wiedniu odbywano w tych dniach próby strzelania do balonu przywiązane-
go. Wskutek niesprzyjającej pogody z początku stałe chybiało, dopiero na drugi dzień, po 40 strzałach szrapnelami, trafiono raz i balon spadł na ziemię.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Rozkaz dzienny.** Dowódca wojsk okręgu kijowskiego, jen. adjutant Dragomirow, jak pisze «Kijewlanin», wydał następujący rozkaz dzienny: «Przez rozkaz zarządu wojskowego r. b. Nr. 118, obdarowani zostaliśmy nową łaską Monarszą, prawem obrony z bronią w ręku najdroższej dla nas rzeczy, bo honoru. Łaska ta nakłada na nas obowiązek zachowywać się wśród kolegów i społeczeństwa tak, żeby nie dawać powodów do nieporozumień i ani na chwilę nie zapominać, że od dnia wstąpienia do służby, życie nasze nie do nas należy. Pogląd ten zupełnie podzielam i szczerze pragnę, żeby oficerowie okręgu wojskowego zachowując się z godnością, w tymże czasie jak najściślej rozróżniali te smutne wypadki, gdy obraza honoru istotnie wymaga krwi, od mało znaczących starć, które w przyzwoitem kole oficerów—gdzie koleżeństwo silnie jest rozwinięte, a przełożeni mają należyty powagę, zawsze mogą i powinny kończyć się pokojowo».

× **Wykup miast.** Komisja, utworzona przy ministerstwie spraw wewnętrznych, zajęła się już opracowaniem referatu, dotyczącego skupu miast prywatnych w kraju południowo-zachodnim. Podstawy skupu, według «Now. Wrem.», mają być następujące: rząd wypożycza miastom kapitał potrzebny do skupu; wysokość sumy wykupnej oznacza się według dziesięcioletniego dochodu netto, oraz opłat czynszowych. Po ostatecznym obrachowaniu dochodu i umówieniu się z właścicielem względem wysokości sumy wykupnej, ta będzie natychmiast wypłacona przez Bank państwa.

× **Kasa emerytalna farmaceutyczna.** Ustawa tej kasy, opracowana przez komisję specjalną, została już zatwierdzoną przez pana ministra spraw wewnętrznych. Ustawa zobowiązuje każdego farmaceutę do należenia do kasy. Właściciele aptek mają wytrącać miesięcznie z pensji każdego z pracujących 5%, a sami na rzecz kasy od każdej recepty obowiązyani są płacić 1/4 kopiejki. Z tego dochodu utworzony będzie fundusz kasy. Wysokość emerytury i inne szczegóły finansowe mają być określone dopiero po 10 latach, gdy będzie już wiadomą wysokość kapitału i liczba uczestników. Zarząd główny znajdować się będzie w Moskwie, a dla wyboru członków zarządu ma być wkrótce zwołane ogólne zebranie farmaceutów.

× **Komisja archeologiczna.** Cesarska komisja archeologiczna rozesała w tych dniach do wszystkich władz okólnik z prośbą, ażeby wszelkie przedmioty historyczne, znajdujące się przy kopaniu ziemi, np. przy budowie nowych kolei żelaznych, były starannie zachowywane i przesyłane do komisji. Współcześnie komisja z uwagi, że wiele przedmiotów, niekiedy bardzo szacownych pod względem naukowym, dostaje się do rąk osób prywatnych, ogłasza, że każdy taki przedmiot komisja nabywa za cenę, przewyższającą handlową jego wartość.

× **Podatek od mieszkań.** Jak wiadomo, niektóre miasta (Wilno, Mikołajew, Sumy i t. d.) zwróciły się z prośbą do p. ministra spraw wewnętrznych, ażeby pewną część dochodu z podatku od mieszkań przeznaczył na pożytek rzeczonych miast. Obecnie, jak się dowiaduje «Russk. Żizn.», prośba ta odrzuconą została, gdyż zadośćuczynienie jej sprzeciwiałoby się przepisom o podatku od mieszkań.

× **Etaty dla weterynarzy.** Jak donoszą dzienniki petersburskie, w tych dniach zatwierdzona została ustawa nowych etatów dla weterynarzy w guberniach zachodnich. Stosownie do tej ustawy, we wzmiankowanych guberniach utworzonych będzie 81 nowych posad weterynarzy powiatowych.

× **Położenie żydów.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż poruszono sprawę zgromadzenia, przy pomocy władz administracyjnych, specjalnych danych o położeniu żydów w kraju zachodnim, o charakterze ich działalności ekonomicznej, tudzież i o ich stanie moralnym oraz religijnym.

× **Nowy trakt.** «Praw. Wiestn.» zamieszcza rozporządzenie o wywłaszczeniu gruntów pod budowę traktu wojenno-transportowego od m. Ostroga, w gub. wołyńskiej, do klasztoru Nowo-Pocajowskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Nowe pismo.** W tygodniu ubiegłym ukazał się w Petersburgu pierwszy zeszyt nowego wydawnictwa miesięcznego p. t. «Galicko-Russkij Wiestnik». O wydawnictwie tem, którego wydawcą i redaktorem jest p. Dragomirecki, «Now. Wrem.» pisze co następuje: «Celem «Galicko-Russk. Wiestnika» jest zwrócić uwagę społeczeństwa ruskiego na galicjan i ułatwić nawiązanie porwanych związków między narodem ruskim i ruskimi galicjanami. W naszych podręcznikach geograficznych niewiadomo dlaczego ten naród galicyjski zowią rusinami. Taka nazwa nie odpowiada rzeczy-

wistości i zawsze jest obrażającą dla galicjan, którzy są tak samo ruskimi, jak i ludność Wołynia». W omawianym pierwszym zeszycie nowego wydawnictwa spotykamy, między innymi, artykuł p. A. S. Budałowicza p. t. «O konieczności wzmocnienia związku moralnego Rosji z Rusią Czerwoną» i artykuł p. Filewicza «Parę słów o znaczeniu Karpat dla życia ruskiego». Sama redakcja w «Słowie wstępnem» pisze, iż zamyśla walczyć z polityką polską w Galicji, której zasadami mają być: «intrygi, podłe denuncjacje, rabunek i prześladowanie wszystkich, co ruskie».

= **Zaprzeczenie.** Niedawno «Grażdanin» doniósł, że zgłosił się do niego jakiś jegomość, żądając podpisu na petycji, jakoby przygotowanej przez zarząd t. zw. «Funduszu literackiego» do J. C. W. Cesarzowicza Następcy Tronu, w celu dopomożenia do urzędzenia kasy emerytalnej dla literatów. Dalej «Grażd.» zapewnia, że «Fundusz literacki» odmówił parokrotnie wsparcia Dostojewskiemu, choć ten znajdował się w nędzy. Obecnie w «Now. Wr.» ukazało się zaprzeczenie p. Michajłowskiego, prezydującego w «Funduszu literackim», że nikogo nie wysyłano do «Grażd.», że o żadnej petycji tam nie wiedzą, że Dostojewskiemu dwukrotnie w r. 1864 i 1865 przychodzono z pomocą w wysokości takiej, jakiej sam żądał.

= **Cholera.** Według ostatniego sprawozdania urzędowego o przebiegu epidemii, w Petersburgu od d. 9 do 12 sierpnia zachorowało na cholere 123, zmarło 41; w Kronsztadzie od d. 5 do 8 sierpnia zachorowało 8, zmarło 3. W gub. petersburskiej od d. 31 lipca do 6 sierpnia zachorowało 208, zmarło 73; w tymże perjodzie w Warszawie zachorowało 236, zmarło 88; w piotrkowskiej zachorowało 747, zmarło 370; w siedleckiej zachorowało 336, zmarło 154; w witebskiej zachorowało 56, zmarło 18; w kowieńskiej zachorowało 32, zmarło 15; w mińskiej zachorowało 79, zmarło 31; w gub. kieleckiej od d. 24 do 30 lipca zachorowało 946, zmarło 469; w tymże czasie w płockiej zachorowało 269, zmarło 138; w radomskiej zachorowało 1,285, zmarło 612; w gub. grodzieńskiej od d. 17 lipca do 6 sierpnia zachorowało 1,520, zmarło 629; w łomżyńskiej od d. 24 lipca do d. 6 sierpnia zachorowało 198, zmarło 96.

= **Protopresbiter Janyszew.** Obiega pogłoska—piszą «Nowosti»—że protopresbiter o. Janyszew nie pojedzie wcale do Darmsztadu, a na jego miejsce wysłany zostanie proboszcz cerkwi prawosławnej w Sztutgardzie, protojerej o. Bazarow, były spowiednik królowej wirtemburskiej, Olgi Mikołajówny.

= **Eugenjusz Utin.** W tych dniach na Wołyniu zmarł jeden z najwybitniejszych adwokatów i publicystów petersburskich, Eugenjusz Utin. Zmarły, po ukończeniu uniwersytetu petersburskiego, zwiedził niemal całą Europę, brał czynny udział w redakcji «Wiestnika Jewropy», gdzie pomieścił mnóstwo artykułów z zakresu polityki i krytyki literackiej. Wydał osobną książkę o Bułgarji i Rumunji.

= **Ambasada austriacka.** Obiega pogłoska—pisze «Now. Wr.»—że poseł austriacki w Petersburgu, hr. Wolkenstein-Trostburg, mianowany będzie ambasadorem w Paryżu. Do Petersburga zaś, na miejsce hrabiego Wolkensteina-Trostburga, ma przyjechać książę Franciszek Lichtenstein.

= **Stacja centralna.** Budowa centralnej stacji w Petersburgu dla wszystkich kolei żelaznych, dotąd odkładana z powodu koniecznego zasypiania kanału Jekaterynskiego, obecnie, jak donoszą «Birżew. Wied.», jest bliską rzeczywistością. Według bowiem nowego projektu, zasypianie rzeczonego kanału okazało się zbyt kosztownym.

= **Wyjazd.** Księżna Walji z córkami: Wiktorją i Maud wyjechała z Peterhofu zagranicę.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 27 sierpnia.

[Dwie reformy. Dorożkarze «gumowi» i dorożkarze wstrzemięźliwi. Kobiety jako inicjatorki i działaczki. Wyłom w chińskim murze. Nie stoimy w miejscu. Park Ujazdowski. Kolej «naftowa». Wisła jako motor].

+ Gruntownemu przekształceniu ulegną mają dwie nasze instytucje codziennego użytku: biuro posłańców i dorożki. Posłańcy zreformowani zostaną na wniosek pana oberpolicmajstra, którego projekt wraz z nową ustawą uzyskał już zatwierdzenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Biuro, będące dotąd przedsiębiorstwem prywatnym, w przyszłości znajdzie się pod bezpośrednim zarządem policji i przyłączy się do biura kontroli sług. Jednocześnie ulegną zmianie i warunki pracy posłańców i ich taksa.

Dotąd posłańcy opłacali swym prywatnym zwierzchnikom po 36 rs. rocznie, zyskiem zaś ich było to jedynie, co zapracowali. Biuro z opłaty tej miało czystego zysku kilkanaście tysięcy rubli. Teraz czysty ów zysk będzie stanowił ich własność i będzie równomiernie między nich dzielony. Materjalne przeto położenie posłańców znacznie się poprawi.

Na poprawę tę wpłynę też niewątpliwie i obniżka taksy, która posługiwanie się posłańcami uprzyściplni i mniej zamożnym, a raczej skrupulatniej liczącym się z kopiejkami. W przyszłości kurs zwykły bez odpowiedzi kosztować ma 8 kop., z odpowiedzią 12 kop.; kurs do krańców miasta (dokąd teraz najczęściej posłańcy wcale chodzą nie chcą) bez odpowiedzi 15 kop., z odpowiedzią 20 kop.

Co się tyczy dorożkarzy naszych, którzy wyobrażają najniesfordniejszy żywioł na świecie, żądają oni sami zmiany, w żądaniach swych wszakże na jedno zgodzić się nie mogą. Więc gdy jedni pragnęliby podziału miasta na okręgi i cen zmiennych, zależnych od odległości, inni domagają się ogólnego podwyższenia taksy na wszystkie bez wyjątku kursy. Jest wreszcie i partja «arystokratów», która podejmuje się zaopatrzyć wszystkie dorożki w koła gumowe, byle pozwolono jej brać za zwykły kurs jednokonką 25 kop., a dwukonką 35 kop.

Jakikolwiek będzie wynik tych domagań się, spodziewać się należy, że wygoda publiczna coś na nim skorzysta—zwłaszcza, jeśli razem z przyszłymi reformami wejdzie w życie projekt małżonki pewnego fabrykanta warszawskiego, zamysławiającej obdarzyć miasto nasze Towarzystwem... wstrzemięźliwości. Dorożka, choćby nie na gumie, ale z woźnicą zapisanym do tego Towarzystwa, zawsze będzie poszukiwaną, nawet przy taksie znacznie podwyższonej!

Kobiety nasze dużo w ostatnich czasach zajmują się innymi, i dużo też każą innym zajmować się sobą. Tak np. sprawa «mistrzyń» cechowych, która przed kilkoma miesiącami tak żywo zajmowała umysły, potem zaś przycichła i pozornie zamarła, teraz wskrzesza nanowo, ale już pod postacią—dojrzałego czynu. Z ostatniego numeru «Gazety Rzemieślniczej» dowiadujemy się, że warszawskie zgromadzenie krawieckie przyjęło 54 uczennic na prawach terminatorów, wyzwoiliło zaś, po wytrzymaniu egzaminu czeladniczego, 22 «podmistrzyń», a po wpisaniu się do cechu 5 «mistrzyń». Te ostatnie porównane zostały w prawach i obowiązkach z majstrami cechowymi—nie wspomina jednak dyskretna «Gazeta», czy na liście obowiązków pomieszczono też wyprawianie braciom i towarzyskom tradycyjnej uczy wyzwołinowej.

Cokolwiekbądź, wyłom w twierdzy zrobiony i, jak słusznie spodziewa się rzeczone pismo, za przykładem krawczyń pójdą wkrótce szewczynie, rękawiczniczki, kapeluszniczki i t. d.

Nie stoimy w miejscu—a żeby się o tem przekonać, dość przejść się po dawnym

(raczej niedawnym) placu Ujazdowskim, który w ciągu niecałych dwóch lat zmienił się do gruntu, jak pod zaklęciem wróżki. Gdzie była jak stół gładki, a jak czerp miedra naga równina, tam teraz: wzgórki, klomby, uliczki, aleje, wgłębienia, słowem: park w całej okazałości, pokryty młodą jeszcze, ale dość już cienistą roślinnością. Jest to park Ujazdowski, bliski sąsiad parku Łazienkowskiego, wypełniający świeżą zielenią miejsce dawnych igrzysk ludowych, wystaw rolniczych i t. p. W tej chwili specjaliści nawodniają tam wielką, tylko-co wykopaną sadzawkę, która czasu zimy, po dokładnym zamrożeniu, stanie się nową areną dla naszych łyżwiarzy i łyżwiarek.

Nie stoimy w miejscu, bo oto o kilkaset kroków dalej gwizdże tryumfująco świstawka kolei wilanowskiej, posiadającej już dziś, obok stajen dla koni, remizę dla lokomotywy. Lokomotywa ta przewozi wprawdzie dotąd podróźnych tylko od rogatki belwederskiej do mokotowskiej, maluczko jednak, a galopować pocznie aż do Wilanowa i z powrotem.

Zadziwia to profanów, że motorem lokomotywy owej jest nafta, którą przywykli widywać tylko w lampach; zadziwia się oni jednak bardziej jeszcze, gdy wprowadzony zostanie w czyn pomysł pewnego telegrafisty-elektrotechnika, który motorem, wytwarzającym elektryczność, chce uczynić... Wiszę! Elektryczność owa, z rzeki, a raczej przez siłę prądu rzeczno-wydobyta, posłużyć ma do oświetlenia dwóch dworców drogi nadwiślańskiej. Pomysł, bądź co bądź, śmiały i przypominający w zdrobieniu amerykańską myśl użytkowania w podobnym celu—Niagary.

Mazur.

Warszawa, 28 sierpnia.

[Nieznane arcydzieło. Nasza nieomyślność. Co porabia *Musa vagabunda*? Najbliższe nowości operowe. *Arcydzieła Szekspira* w wydaniu zeszytowym].

+ *Wróżki dobroczynne* nie przestają opiekować się Warszawą. Oprócz repertuaru, który wprawia w zachwyt rozkończanych w reżyserji referentów teatralnych, obdarzyły one w tych dniach gród Syreny dwoma naraz skarbami: *«cudownym»* chłopcem, który, mając lat dziesięć, już gra... w szachy, oraz nieznanem arcydziełem Rubensa.

Okazało się przytem, że pracująca przed 15 laty w Antwerpji specjalna komisja, zajmująca się najdokładniwszym skatalogowaniem wszystkich dzieł flamandzkiego mistrza (*Commission anversoise, chargée de reunir l'Oeuvre de Rubens en gravures ou en photographies*), popełniła grubo błąd, który sprostować miał dopiero pewien warszawski restaurator starych obrazów.

Komisja owa oznaczyła liczbę dzieł malarskich Rubensa na 2,235, nie wiedząc, że mistrz, gwoli sprawieniu uciechy pewnemu przemysłowcowi warszawskiemu, *«wielkiemu amatorowi sztuk pięknych»*, wymalował jeszcze obraz 2,236-ty, który aż do sierpnia r. b. ukrywał się skromnie w naszym mieście, pod dwiema warstwami farby olejnej, nałożonej przez dwóch figlarzy, czy też zdecydowanych partaczów. Ale znalazł się figlarz trzeci, który dwóch tamtych zdemaskował i zeskrobawszy ową farbę, wydobyl z pod niej—arcydzieło.

O arcydziele tem rozpisują się od kilku dni nasze dzienniki, nie posiadając się z radości na myśl o blasku, jaki spłynąć ma z odkrycia tego na Warszawę...

Nie widziałem owego zmartwychwstałego Rubensa i o autentyczności jego żadnego zdania mieć nie mogę; zadziwia mnie jednak nadzwyczajna pewność, z jaką, na wiarę jednego restauratora obrazów, być może nawet, iż bardzo w zawodzie swym uzdolnionego, rozstrzyga się u nas od razu, w ostatniej instancji, sprawa, nad którą gdzieindziej obradują przez czas dłuższy specjalne komisje znawców...

Głosiciele wielkiej nowiny nie dodają nawet, czy na obrazie znajduje się podpis

lub monogram Rubensa—rzecz, która w wielu wypadkach o autentyczności decyduje. W wielu — ale nie we wszystkich. Gdy przed 3 lata podobnego rodzaju spór toczył się w Paryżu i tyłuż właśnie oświadczało się za autentycznością *podpisanego* obrazu, co przeciw niej, Albert Wolff napisał w *«Figarze»* ze spokojnym humorem, że go podpis na zakwestjonowanym obrazie nietylko nie przekonywa, ale nawet wątpliwości w nim zwiększa, gdyż zwykle obraz taki *«plus il est faux, plus il est signé»*...

Nam jednak skrupuły sędziów paryżskich zgoła są obce. My takie węzły zwykliśmy rozcinać—*«krzyżową sztuką»*.

Są jednak węzły innego rodzaju, z którymi ani w ten, ani w inny sposób rady dać sobie nie możemy. Należy do nich np. kwestja teatrzyków ogródkowych, która co rok naprasza się, aby ją rozwiązano, i którą co rok odkładamy regularnie do... przyszłego roku.

Zdawało się, że tegoroczna kampanja pomyslniejszą będzie od innych, i że *«Musa vagabunda»*, całym szeregiem smutnych doświadczeń nauczona, ustatkuje się wreszcie i dawnych błędów zapomni. Gdzie tam! Już od połowy sezonu machinerje ogródkowe poczęły psuć się i rozluźniać, zwiększająca się zaś z dniem każdym dezorganizacja doprowadziła do tego, że już dziś dwa teatrzyki pozbawione są zupełnie dyrekcji, że pozarywani przez nią aktorzy, aby się jakkolwiek ratować, grywają *«na działy»*, i że w przybytkach sztucznej wesołości panuje najprawdziwszy smutek i najprawdziwsza—bieda.

Biedy tej wszakże nie znać po wierzchu, a zwłaszcza: nie znać jej po repertuarze. Repertuar ogródkowy wygląda po pańsku, gdyż obfituje w utwory oryginalne i sypie *«premierami»*, jak z rogu obfitości.

W ciągu niecałych dwóch tygodni teatrzyki ogródkowe wystawiły lub przygotowały do wystawienia następujące, nigdzie jeszcze nie grane sztuki: *«Zonę»*, *«Na gorącym uczynku»*, *«Wyścig dystansowy»*, *«Zonę z Kurjera»* i *«Na opiece dzieci»*. Nie są to wprawdzie utwory pierwszorzędných firm, nie można im wszakże odmówić pewnej literackiej wartości, wyższej nad dyletantyzm, dawniej tak bezczelnie rozbijający się po ogródkach.

A ponieważ jednocześnie i publiczność, choć w dawnym zapale nieco ostygła, od ogródków nie stroniła i nie stroni, więc przyczyną bankructw szukać wypada gdzieindziej: w nieładzie administracyjnym, w braku karności wśród personelu, a głównie podobno: w niedostatecznych zasobach pieniężnych pań dyrektorów, liczących zbyt wiele na—cuda.

Za tydzień już teatr Wielki święci swą jesienną *réouverture*. Do nowej kampanji najsilniej jak dotąd przysposobiła się opera, która wystąpi z dwiema odrazu nowościami. Są niemi opery: *«Mara»* i *«Manon»*.

Przedtem jeszcze teatr Letni wystawi tłumaczoną z francuzkiego komedję *Germain'a «Rodzinka»*; teatr zaś Nowy odśpiewa i odtańczy *«Konika polnego i mrówkę»*.

Co się zaś tyczy Szekspira, to jego *«Arcydzieł»* szukać dziś trzeba w książce, a mianowicie w nowym, zeszytowym wydaniu, które firma lwowska nadesłała świeżo naszym księgarniom. Dzięki wyborowym, poprawianym i uzupełnianym tłumaczeniom, dogodnej formie nabywania i niskiej cenie (15 k. za zeszyt), która czyni wydanie to naprawdę taniem i popularnem, *«Arcydzieła Szekspira»* doznały u publiczności jak najlepszego przyjęcia.

Urbanus.

+ W sprawie *Gościeradowa*. Korespondent z Lublina do *«Gaz. Polsk.»* donosi, jakoby z wiarogodnego źródła, iż warszawskie Tow. dobroczynności, z bratem głośnego zapisodawcy, hr. Edm. Suchodolskim, dożywnikiem dóbr *Gościeradow*, zawarło układ, mocą którego Tow. przyjmuje gotówką 300,000

rubli, wzamian za majątek ziemski. Wskutek tego, obecny zarząd *Gościeradowa* zażądał pożyczki Tow. kred. ziemskiego, która przyznana zostanie po sporządzeniu map przez geometrów przysięgłych.

+ **Biuro porady prawnej.** Niektórzy adwokaci przysięgli przy sądzie okręgowym warszawskim zamierzają utworzyć biuro porady prawnej dla włościan i wogóle osób nieobznajmionych z porządkami sądowemi. Biuro ma rozpocząć swą działalność jeszcze tejże jesieni i ma zamiar starać się o pomoc duchowieństwa dla rozpowszechnienia wśród włościan wiadomości o istnieniu takiego biura.

+ **Nowa cerkiew.** Korespondent z Warszawy pisze do *«Now. Wr.»*, że na uroczyste poświęcenie fundamentów cerkwi na Saskim placu ma przybyć o. Joan Kronsztadzki. Co miesiąc przysyła on znaczne ofiary pieniężne na tę budowę, tak, że ogółem dotąd przysłał 17,000 rs. Komitet posiada 370,000 rs. Dalej korespondent donosi, że obiegała pogłoska, jakoby właściciele majoratów w Król. polskim zamierzali zrobić składek na budowę rzeczonoj cerkwi, ale pogłoska ta okazała się przedwczesną.

+ **Prośba dentystów.** Kilku dentystów warszawskich, jak donoszą *«Nowosti»*, podało prośbę do p. ministra spraw wewnętrznych, ażeby dozwolono im po dawnemu używać tytułu lekarza zębów. Rada lekarska jednak prośbę tę odrzuciła z uwagi, że dentyści, jako ludzie mało wykształceni, nie mogą się nazywać lekarzami zębów, gdyż między temi dwiema nazwami istnieje bardzo poważna różnica.

Z PROWINCJI.

Moskwa, 14 sierpnia.

[Szkoła techniczna. Pomniki. Tow. «Sorochtin i Comp.» Wystawa w Woroneżu].

□ Obok zreorganizowanego nanowo Instytutu rolniczego, jeszcze jedna szkoła wyższa w Moskwie uległa w r. b. znacznym zmianom; chcę tu wspomnieć o szkole technicznej, której zadaniem będzie dawać wyższe wykształcenie specjalne w dziedzinie mechaniki i chemji. Po ukończeniu pięcioletniego kursu, nader obszernego, wychowawcy otrzymywać będą tytuł inżyniera-mechanika lub inżyniera-technologa, jeśli ukończą szkołę ze stopniem celującym, w pozostałych zaś wypadkach jedynie tylko tytuł mechanika lub technologa. Prawa wychowawców moskiewskiej szkoły technicznej będą wogóle bardzo szerokie, równe prawom, udzielanym przez inne wyższe zakłady naukowe.

Z rozmaitych stron państwa dochodzą tu wieści o zamiarach prowincjonalistów, pragnących tu i owdzie uczcić pamięć wybitnych mężów ruskich. Z Orła donoszą, iż zamiast pomnika dla Turgeniewa zamysłają narazie wybudować tam dom na pomieszczenie biblioteki imienia wielkiego pisarza, na pomnik bowiem, godny autora *«Ojców i dzieci»*, dotąd brak funduszy. Z Symbirska piszą, iż w okolicach tego miasta, na jednej ze skał nadwołżańskich, postanowiono wykuć monument *Gonczarowa*; projektodawcy pomysł swój tłumaczą tem, iż w tamtych właśnie stronach powstał *«Obryw»*, najlepszy utwór słynnego romanopisarza. O Lermontowie pamiętają w guberni penzeńskiej, w rodzinnej jego wsi Tarchanach, gdzie spoczywają zwłoki poety. W tych dniach ma się tam odbyć poświęcenie nowej kapliczki i bardzo podobno pięknego pomnika, który rodzina wzniosła na mogile twórcy *«Demona»*.

W poprzedniej korespondencji donosiłem o projektowanym *«Towarzystwie taniego kredytu»*. Jak się okazuje, nie był to projekt, ale fakt już zdecydowany. Towarzystwo pod firmą *«Sorochtin i Comp.»* rozpoczyna w Moskwie działalność swoją w przyszłym tygodniu. Otworzenie oddziałów w Petersburgu, Kijowie i Odesie również w krótkim ma nastąpić czasie. Bez wątpienia nader ciekawe i pouczające będą losy tego nowego przedsięwzięcia, pragnącego nieść pomoc olbrzymim masom pracującym.

W pobliskim Woroneżu organizuje się w tej chwili wystawa rolniczo-przemysłowa. Między innymi, udział w wystawie bierze zarząd kolei południowo-wschodnich, który wznosił na placu wystawowym bardzo estetyczny pawilonik własny.

Dalszy.

Wilno, 8 sierpnia.

[Żniwa i ceny. Środki pomocnicze. «Związek rolniczy», kredyt bankowy, elewatory. Gospodarstwo rybne, dewastacja wód].

□ Żyto już żęte, a zbiór niebawem bogaty napelnił gumna, ale na teraz przynajmniej nie kieszeń rolnika. Za pud żyta w oszmiańskim z trudnością otrzymać można zaledwie 40 k., w Wilnie 55. Panuje powszechne przekonanie, że czekać należy, że ceny się podniosą niezawodnie; lecz na dziesięciu jeden czekać może, reszta zaś wyżywa się swych nowych zapasów nawet za tę cenę, w obawie, że szanowny Nuchim za tydzień i tego nie da, a po za Nuchimem na nikogo rachować nie można. Dają się wprawdzie zrzadka słyszeć pogłoski o projektowanych w przyszłości «związkach rolniczych», o pomocy ze strony Banku państwa, który podobno ma otworzyć kredyt na ewikację produktów rolniczo-przemysłowych, oraz dawać zaliczki na zboże lokowane w elewatorach, których liczba w naszym kraju ma urosć znacznie, ale jest to rzeczą bardzo jeszcze nieokreśloną.

Podjęta w r. z. przez ministerstwo skarbu kwestja «związków rolniczych», w r. b. ma być opracowaną przez komisję, złożoną z przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych, rolnictwa, dóbr państwa i skarbu, jako też właścicieli ziemskich. Będzie to rodzaj stowarzyszenia wzajemnego kredytu, wraz ze składami komisowemi do udzielania pożyczek w chwilach stagnacji i do pomocy w sprowadzaniu narzędzi rolniczych wprost z fabryk, bez pośrednictwa składów handlowych. Instytucja ta ma być przeznaczoną dla wszystkich klas ludności rolniczej, a funduszy na jej założenie ofiaruje się dostarczyć ministerstwo skarbu.

Bank państwa zapytywał ze swej strony Towarzystwo rolnicze mińskie (jako jedyne przedstawiciela interesów rolniczych w znacznej części kraju naszego), jakie produkty i towary przemysłu rolnego można wnieść na listę artykułów, zasługujących na pomoc Banku w formie kredytu? Zarząd Tow. odpowiedział następującym spisem: spirytus, krochmal i produkowana z niego patoka, oleje, wytłoczyny, opasy przeznaczone na rzeź, ser, masło, wszelkie gatunki drzewa: budowlane, opałowe, fabryczne w postaci wyrobów takich, jak koła, sanie, wózki, pojazdy, wyroby bednarskie, terpentyna, dziegieć, smoła; dalej: cegła, wapno, szkło, wełna, len i wszelkie z nich wyroby; mąka, kasa: gips, kości mielone; narzędzia rolnicze, skóra, wyroby garncarskie, tokarskie, stolarskie i koszykarskie, nareszcie miód i воск, przede wszystkim zaś zboże na pniu.

Wreszcie, dla uzupełnienia środków pomocy, zdecydowano, oprócz istniejących lub budujących się elewatorów, wnieść pewną liczbę nowych na kilku linjach kolejowych, między innymi na stacjach moskiewsko-brzeskiej drogi żel.: Orsza, Kochanowo, Tołoczyn, Mińsk, Horodzieja, Pohorelce; libawo-romeńskiej: Smorgonie, Szawle, Kurshany, Możejki, Prekula, Docze; dzwińskowitebskiej: Witebsk, Połock, Borkowicze, Dryssa, Sierocino.

W okolicach naszych, nawet obfitujących w wody bieżące i stojące, trudno obecnie dostać ryb, zwłaszcza większych i w lepszym gatunku. Spowodował to z jednej strony przesąd ekonomiczny włościan, którzy wodę i wszystko, co w niej żyje, uważają za własność powszechną, dalej rabunkowe gospodarstwo dzierżawców żydów, którzy nie tylko dynamitem, ale nawet jakąś specjalną trucizną zabijają ryby na sprzedaż, a przede wszystkim nieumiejętność i niezaradność samych właścicieli.

Jedno tylko gospodarstwo rybne znajduje się w stanie zadawalającym. Właściciel zbadał naukowo własności wód swoich, naturę dna i wodorostów, odpowiednio do tego zastosował gatunki ryb, a dzierżawców swoich zobowiązał do zachowywania racjonalnych sposobów łowienia w odpowiednich porach roku. Wskutek tego pobiera z ryb dochody coraz większe, podczas gdy inni właściciele coraz mniej otrzymują z tego źródła korzyści, a szkoda, gdyż niewielki nakład kapitału i pracy stokrotnie się powrócił.

A. R. Z.

Kijów, 13 sierpnia.

[Ustalenie granicy. Żniwa i kwestja robotnicza. Ubezpieczanie bydła. Niedogodność na kolejach południowo-zachodnich. Nowe organy].

□ W chwili obecnej na rusko-austriackiej granicy odbywają się konferencje komisji międzynarodowej, co do ustalenia granicy między Rosją i Austrią. Przed niedawnym bowiem czasem rzeczka Zbrucz, która dotąd była naturalną granicą między obu państwami, zmieniła swoje łożysko i w jednych miejscowościach oddzieliła wioski austriackie do Rosji, a w drugich—wioski ruskie przyłączyła do Austrii. Wskutek takiego wypadku, jak donosi «Kijewlanin», w wielu wioskach pogranicznych wynikły nieporozumienia, które doszły nawet kilkakrotnie do gwałtownych bójek. Obradująca komisja przetnie, naturalnie, niebawem wszelkie wątpliwości, wnosząc nowe słupy graniczne.

Żniwa w kraju połudn.-zach. już prawie całkiem ukończono. Pomimo zaś, że urodzaj był dobry, rezultat dla ziemian nie wypadnie zbyt świetnie, bo na przeszkodzie stanęła «kwestja robotnicza»... W tej chwili kwestja ta już upadła i ceny na robotnika znacznie się obniżyły, ale w lipcu np. doszły do wysokości dość znacznej. Jak wiadomo, w r. b. stary obyczaj tutejszy płacenia za żniwa snopem prawie nigdzie nie miał zastosowania, a to dlatego, iż robotnicy zażądali trzeciego lub czwartego snopa, co wydało się ziemianom żądaniem zbyt wygórowanem. Płaceno tedy pieniędzmi. I w rezultacie okazało się, iż taka rozplata wypadła drożej od trzeciego snopa. Żęta za gotówkę kopa żyta daje nie więcej jak 6 pud. czystego ziarna. Ponieważ zaś średnio za zbiór jednej kopy płacono po 50 k., a cena puda żyta wynosi 25 k., okazuje się więc, iż ziemianie oddali robotnikom jedną trzecią urodzaju, i to gotówką. Żęta znowu kopa pszenicy daje 4 — 5 pudów czystego ziarna, czyli średnio 4 1/2 pudów. Cena puda pszenicy—40 k., a więc kopa daje 1 rs. 80 k., z której to sumy prawie jedną czwartą, bo 50 k., otrzymał robotnik. Widzimy z tego, że ziemianie w gruncie rzeczy całkowicie zadowolnili żądanie «trzeciego lub czwartego snopa», i niepotrzebnie pozbawili się gotówki, co przy dzisiejszych trudnościach kredytowych może się w wielu miejscowościach odbić bardzo niepomyślnie.

Ale co było głównym powodem takiego przepłacenia robotnika? Oto nie więcej, jedno panika, ażeby pięknych urodzajów nie zepsuły deszcze i grady... Spieszono się ze zbiorom zboża z jakimś nerwowym niepokojem, sprowadzano żołnierzy, aresztantów, żydów, narażając się na koszta całkiem zbyteczne. Żołnierz stawał do roboty z gołemi rękoma, trzeba mu było kupować sierpy, kosy i grabie, często na to tylko, aby je zniszczył. Dla pracujących aresztantów należało utrzymywać i opłacać baczną straż; żydzi zaś okazali się wogóle mało zdolnymi do pracy rolnej. Zajęcia ich ograniczyły się jedynie na wiązaniu snopów, to też w tych tylko majątkach, gdzie pracują maszyny, usługi ich okazały się dość korzystnymi, włościanie bowiem dotąd niechętnie patrzyli na maszyny i w najgorętszy czas odmawiają nieraz wskutek tego swej pomocy. Wątpimy atoli, czy praca żydów na roli ma widoki powodzenia

w szerszym znaczeniu, bo choć pracują ochotnie, brak wszakże sił fizycznych staje im co krok na przeszkodzie... Mimo to, władze administracyjne rozesłały podobno cyrkularze po powiatach, z zapytaniem, gdzie i w jakiej ilości zastosowaną była do roli w r. b. praca rąk żydowskich?

Jeden z lekarzy kijowskich podał świeży projekt, aby zorganizować w mieście naszym obowiązkowe ubezpieczanie bydła rogatego i wogóle zwierząt domowych. Ma to w znacznej części zapobiedz wszelkim zaraźliwym chorobom, jakim dziś bydło ulega. Wiadomo bowiem, iż niezamożny właściciel, gdy mu bydło zachoruje, stara się to ukryć w możliwy sposób i albo zwierzę jako tako podleczyć i następnie sprzedać, albo choć zabić i zedrzeć zeń skórę... Wpływa to na rozszerzenie zarazy, a nawet może być groźnem dla mieszkańców miasta. Tymczasem obowiązkowe ubezpieczenie da gwarancję niezamożnemu właścicielowi, iż kapitał jego nie zginie, że gdy zwierzę zachoruje, może je z całym spokojem oddać na stracenie, gdyż fundusz swój natychmiast wycofa. Składka ubezpieczeniowa dla niezamożnych ma być, wedle projektu, bardzo niską, za to dla właścicieli zamożniejszych—nieco wyższą. Należy przyznać, iż nowy ów pomysł jest bardzo ważnym i urzeczywistnienie jego doniosłe może wydać rezultaty.

Na kolejach połudn.-zach., w tej epoce przejściowej, uwydatniła się jedna niedogodność. Dotychczas zarząd tych kolei wydawał zawsze swoim urzędnikom na warunkach bardzo przystępnych pożyczki krótkoterminowe, w wysokości dwumiesięcznej, a w wyjątkowych wypadkach i rocznej pensji. Tymczasem obecnie pożyczek takich wszystkim bez wyjątku urzędnikom kategorycznie odmawiają, motywując odmowę likwidacją interesów... Wielu pracujących wskutek takiego rozporządzenia znalazło się w położeniu arcy-trudnem. Nie ulega wątpliwości, że zarząd kolei ma swoją rację, ale czyżby nie mogła kasa emerytalna zastąpić tymczasowo głównej kasy zarządu i otworzyć krótkoterminowy kredyt swoim uczestnikom?...

Za dwa miesiące nasz kościół rzymskokatolicki otrzymać ma nowe, wspaniałe organy. Artysta tutejszy, p. Sokol, specjalnie poświęcający się grze na organach, bawił niedawno we Lwowie, gdzie w fabryce J. Śliwińskiego wypróbował wykończony właśnie dla nas nowy instrument, zbudowany w stylu «renaissance», o dwóch klawiaturach ręcznych i jednej pedałowej. Główną zaletą naszego organu ma być ton pełny i silny, znakomicie imitujący kwartet orkiestrowy, waltornię, flet i t. d.

Gr.

Niżnij-Nowgorod, 13 sierpnia.

[Z placu jarmarcznego. Przyszła wystawa].

□ Wielka burza przeciw komiwojażerom łódzkim i fabrykatom z okręgów zachodnich, którą w r. z. na jarmarku podnieśli «manufakturzyści» moskiewscy, w tym roku się nie powtórzyła i pod tym względem panuje zupełna cisza. Przyczyna jej jest bardzo jasna: w r. z. interesy «manufakturzystów» nie były zbyt świetne, więc trzeba było spędzić na kogoś winę, natomiast w tym roku transakcje zapowiadają się doskonale i fabrykanci tkaczy mają już zapewnione poważne zyski z jarmarku. Po za tem, przyznać trzeba, zeszłoroczna wojna Moskwy z Łodzią była tak silnie skrytykowaną przez wszystkie niemal organy prasy ruskiej, że i ta okoliczność wpłynęła niewątpliwie na ochłodzenie się namiętności konkurencyjnych.

Z placu jarmarcznego nowych wieści niewiele. W ostatnich dniach znacznie wysunął się na plan pierwszy handel na futra; rozmaitego gatunku błamów zwieziono więcej, aniżeli w r. z. A zresztą, ruch w tej chwili panuje we wszystkich dziedzinach handlu, wszystkie zaś drogi, wiodące do Niżniego, szosowe i wodne, literalnie zalane wozami i parostatkami, które do-

starcząca włącz nowych transportów. Ograniczę się tym razem na wymienieniu najważniejszych przedmiotów handlu, które miały: perkale, płótna, sukna, korty, jedwabie, koldry, futra, dywany, skóry surowe i wyprawiane, galanterje, kosmetyki; dalej wyroby: złote i srebrne, żelazo, blacha, miedź, szkło, narzędzia rolnicze, konfekcja męska i damska, towary kolonialne; wreszcie herbata, tytoń, mąka, zboże i wlna. Tranzakcje z tym ostatnim produktem rozpoczęły się bardzo żywo, nabywcami bowiem wlny ruskiej okazali się w r. b. także i kupcy zagraniczni, którzy wogóle w tym roku dość licznie zjechali na jarmark «makarjewski».

W tygodniu ubiegłym odbyły się w Niżnim posiedzenia komitetu przyszłej wystawy «wszechruskiej», na której zorganizowanie miasto zaciągnęło pożyczkę w sumie 650 tys. rs. Z tego, co dotąd ogłoszono, łatwo przewidzieć, iż wystawa w r. 1896 będzie najwspanialszą i największą ze wszystkich wystaw, jakie dotychczas w Rosji urządzone. Obszar placu wystawowego wyniesie 63 dziesięciny ziemi. Plany budynków wystawowych, wygotowane przez akademików petersburskich, a wystawione obecnie w Niżnim na widok publiczny, prawdziwie są piękne i zadowolnią niewątpliwie najwybredniejsze gusta. Należy tu przypomnieć, iż organizatorowie przyszłej ekspozycji liczą na to, że wystawa w Niżnim stanie się nie tylko «wszechruską», ale i wszechświatową, że w niej udział przyjmą również wystawcy-cudzoziemcy i że zwłaszcza liczny będzie napływ publiczności zagranicznej, która tym sposobem zwiedzi jedno z najcharakterystyczniejszych miast we wschodniej części Europy.

Przeciwko cholercie bardzo energicznie przedsięwzięto środki. Posypały się liczne ofiary na przytulki noclegowe i kuchnie tanie, w których obiad kosztuje 3 kop. Upały tu dochodzą do 40°, ale epidemia mimo to bardzo niewiele chwytła ofiar.

A. J.

± Z Poniewieża piszą do nas: Wybory uzupełniające do rady miejskiej odbyły się d. 8 b. m., ale rezultat ich znów zdziwił wszystkich: sądzono, że głosy opinii publicznej i inne okoliczności zwrócą wyborców na drogę słuszności i rozsądku. Nie to atoli nie pomogło: wybrano mieszczanina i dorozkarza, ludzi nawet niepiśmiennych. Sądzą, że urząd gubernialny do spraw miejskich skasuje te wybory. Wogóle z wyborami wedle nowej ustawy miejskiej coś nie wiedzie się; w Wilkomierzu odbyły się jakby nie wybory, ale po grzeb «zdrowego rozsądku», jak mówią dowcipnie. I tu i tam rezultat fatalny: inteligencja, ludzie niezależni zostali na boku; w Szwałach podobno powtórzyło się to samo. Żydzi oburzeni, mają podobno prosić o opiekę władzy administracyjnej, gdyż nie ufają przyszłym radom miejskim. W Nowo-Aleksandrowsku pierwsze wybory pełnomocników miejskich skasowano, drugie zaś niewątpliwie ulegną podobnemu losowi. Wogóle niewiadomo, kiedy nowe rady poczną działać. Wiadomość, którą «Kraj» w Nrze 32 za «Światem» podaje o istnieniu instytutu rolniczo-gospodarskiego w Poniewieżu, nie jest dokładną. Nie instytut bowiem, ale «Szkoła gospodarstwa wiejskiego kobiecego», utrzymywana przez p. Budbergową, pobierająca 2,000 rs. zasiłku od ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, istnieje nie w samym miasteczku, ale w powiecie poniewieżkim. Wychowanki jej należą wyłącznie do narodowości niemieckiej i łotewskiej; w ciągu całego czasu istnienia szkoły uczęszczała do niej tylko jedna uczennica miejscowa i to tylko przez parę miesięcy. Nadto nieprawdopodobną jest wiadomość, żeby hrabianka Zyberg-Plater miała brać wzór z tej szkoły. W.

± Wilno. W miasteczku Duniłowicze spalił się jeden z najstarszych kościołów katolickich w gub. wileńskiej. Kościół ten zbudowany został w końcu XVI wieku, przez ówczesnych właścicieli Duniłowicz, Isakowskich, których groby rodzinne do dziś dnia się tam znajdują. Ogień powstał od pioruna. Obywateli sąsiedni, pp. Abramowiczowie, mają wybudować nowy kościół. Po sprzedaży Smolewicz, majątku ks. Marji Hohenlohe, za 1,300,000 rs., obiega pogłoska o nowej sprzedaży kilku drobniejszych folwarków,

oraz kluczów Naliboki i Lubeza, obejmujących razem przestrzeń 43,000 dzies. Majątki te nabyć mają jacyś bogaci finlandzcy. Co do Werek, to o sprzedaży ich nie dotąd niewiadomo. Nadeszła tu wiadomość o śmierci w Paryżu b. prezesa Towarzystwa wzajemnego kredytu i właściciela hotelu «Europa», A. Lebensona. Zmarły był synem znanego poety żydowskiego, jednego z pionierów oświaty wśród żydów kraju północno-zachodniego, odznaczał się wielką uczciwością i był jednym z założycieli wzmiankowanego powyżej Towarzystwa. W Wilnie bawi obecnie namiestnik alzackolotyński, ks. Hohenlohe.

± Odesa. W dniu 22 b. m. obchodzić ma Odesa stoletni jubileusz swojego istnienia. Założona przez admirała de Ribasa w r. 1794 na miejscu tatarskiej wioski Chadżybej, w ciągu stulecia wzrosła niesłychanie i dziś należy do największych miast w państwie. Trzej pierwsi zarządcy Odessa byli francuzami: po admirałe de Ribasie rządził miastem Richelieu, następnie Langeron, a dopiero od r. 1823 stanął na czele hr. Woronców. Po nim niemalże zasługi dla miasta położyli: Strogonow, Kotzebue, Nowosielski i dzisiejszy «głowa» miasta, Marazi, który własnym kosztem założył tu parę instytucyj. Najważniejszym aktem w uroczystości jubileuszowej, po nabożeństwie uroczystym, będzie założenie kamienia węgielnego pod pomnik cesarzowej Katarzyny. Nadto uświetni ten dzień iluminacja na wielką skalę, tudzież bezpłatne widowiska w teatrach i zabawy ludowe przy dźwiękach orkiestr wojskowych. Ukaże się także w dniu jubileuszowym specjalne wydawnictwo okolicznościowe z licznymi artykułami mieszkańców odeskich.

± Mohylów gub. Przy kopaniu fundamentów pod nowy dom w pobliżu cerkwi Zmartwychwstania, natrafiono na ślady dawnych murów, otaczających niegdyś Mohylów, oraz ślady baszty, wznoszącej się w północnym kącie tych murów. Za murem tym—jak donosi «Wileńsk. Wiest»—do niedawnych czasów była fosa, którą przed sześćdziesięciu laty, z rozkazu ówczesnego gubernatora M. Murajjewa, zasypano i założono skwer. W pobliżu rzeczki Dubrowienki odkryto obecnie w murze tym przejście podziemne, na tyle wysokie, że człowiek średniego wzrostu stanąć w niem może, zbudowane z doskonale wypalonej cegły. Przejście to zaczyna się na rogu ulicy Szklowskiej, gdzie niegdyś wznosiła się brama Królewska, i idzie ku północy, ku ulicy Wileńskiej. Miejscowi archeolodzy budowy te odnoszą do wieku XVII.

± Dobrusza, gub. mohylowskiej. W fabryce papieru, należącej do ks. Paskiewicza, od maja b. r. wprowadzono 8 godzin tylko dziennie pracy. Robotników w tej fabryce jest przeszło 600. Reformę dnia roboczego wprowadził tak sam właściciel, jak i dyrektor fabryki inżynier-technolog Stulgiński. Zarobek przytem nie został zmniejszony i wogóle w niczem nie osłabła działalność fabryki, dzięki urządzeniu trzech zmian kolejnych, po 8 godzin każda.

± Mińsk. W d. 18 sierpnia, około godz. 9 wieczorem, przechodnie, spacerujący po ogrodzie miejskim, byli świadkami tragicznego wypadku. Niejaki Bron. Kłyszajko, 22 lat liczący, zastrzelił z rewolweru młodą i piękną żonę swoją Eugenję. Sam także do siebie strzelił, ale nieszkodliwie. Przyczyną tego był brak środków do życia. Poprzednio był K. urzędnikiem na drodze wladkankazkiej w Rostowie nad Donem i tam ożenił się z piękną i młodą greczyką, wbrew woli jej rodziców. Młodzi małżonkowie musieli opuścić Rostów i udali się do Mińska, gdzie nędza zmusiła ich do rozpaczliwego kroku.

± Dźwińsk. «Wileńsk. Wiest» donosi, że w d. 6 b. m. niezwykła ulewa formalnie zalala całe miasto. Woda wdarła się do mieszkań niżej położonych i wypędzała śpiących mieszkańców na ulicę. Głównie ucierpiała ulica Błotna. Nikt z ludzi nie padł ofiarą katastrofy, ale straty materialne są bardzo znaczne. Cyrk, w którym odbywało się właśnie przedstawienie, został zalany i mnóstwo tragicomicznych scen się tam rozegrało. Musiano publiczność, zwłaszcza kobiety wynosić na plecach.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. A. P. w P. Linde («Słownik», T. V., str. 31) pisze: «Raz» *subst. masculini et nonnunquam feminini generis praesertim in instrumentalibus*: tą razą, pierwszą razą. Dalej przy-

tacza przykłady z dawniejszych pisarzy polskich, używających tego wyrażenia. Notuje nawet formę «drugą razą», zam. «drugi raz». Lud wiejski w okolicach Opoczna używa wyjątkowo wyrażenia: «tamą razą», a nawet «tamtej razą» (p. «Rozpr. Ak. krak. wyd. filol.», t. XI). Nadto od tematu «raz» obok męskich: «wyraz, obraz», tworzą się żeńskie: «obrazą, urazą, zarazą». Podobne wyrażenia jak «tą razą» są szczątkami dawnych deklinacyj i najczęściej używają się jako przysłowki, np. «pomału, zdaleka» i t. p. Niektóre, jak naprzykład «wdali» i «zdala», przedstawiają taką samą mieszaninę deklinacyj, jak «raz». Z tego wynika, że użycia wyrażenia «tą razą, tamą razą» nie można uważać za błąd językowy.

W. O. Istotnie dwuwiersz: «Chcesz cało przejść pomiędzy światowym rozruchem, bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem» znajduje się u Mickiewicza w «Zdaniach i uwagach, zebranych z dzieł Jakóba Böhma, Anioła Szlżaka i St. Martina». To dowodzi, że maksyma ta nie została ułożona, lecz tylko przetłumaczona przez Brodzińskiego z obcego źródła. Prawie zupełna znów identyczność wykładu Mickiewicza zdaje się wskazywać, że ten wziął gotowe tłumaczenie, albo też nieświadomie powtórzył słowa Brodzińskiego.

W. dr. A. Nit. Termin zamknięcia wystawy lwowskiej oznaczono na d. 1 października, można się jednak spodziewać, że przedłużony zostanie jeszcze o dwa tygodnie.

W. St. Dobr. w Gł. Dziękujemy, ale użytkujemy już z innych źródeł.

W. Es En w Pet. Prosimy o więcej próbek.

WISCIANINA.

↓ W czasie zjazdu członków kółek rolniczych mieszkańcy Lwowa mieli sposobność zobaczenia niezwykłych aktorów. Są nimi włościanie z Monasterzysk. Przewodniczący tamtejszego kółka rolniczego, ks. Józef Czarowski, donosząc głównemu zarządowi o przybyciu członków na zjazd, dodał, że włościanie chętnieby zagrali we Lwowie «Łobzowian». «Zapewniam—pisze ks. C.—że zarząd główny nie powstydzi się gry i śpiewu naszych amatorów». Wszystkie przybory teatralne amatorowie mają własne, a proszą tylko o «fryzjera teatralnego i reżysera». Dyrekcja teatru lwowskiego, jak pisze «Gaz. Lw.», oświadczyła gotowość odstąpienia w teatrze letnim sali na to przedstawienie aktorów-włościan.

↓ W Olsztynie jest podanie, że pod Wandongiem zatopiono w rzece kasę wojenną francuską, a jak utrzymują inni, wielką armatę ruską. Właściciel gruntu na wskazanym miejscu przedsięwziął poszukiwania w rzece, aby się przekonać, ile w opowiadaniach tych jest prawdy.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ W ministerstwie sprawiedliwości, według «Grażd.», ułożono ostatecznie przepisy co do oznaczenia **krańcowego wieku dla sędziów**; będzie nim 65 rok życia. Po za tem jednak ogólne zebrania sądów i izb sądowych mieć będą prawo balotowania każdego z członków stanu sędziowskiego, gdy dosięgnie owego krańcowego wieku, a w danym razie będą mogły utrzymać go jeszcze na stanowisku na jedno pięciolecie.

♦ Projekt nowego **prawa o upadłościach**—jak donoszą «Nowosti»—został już zupełnie opracowany. Według projektu, ogłoszenie o upadłościach ma być powierzone władzy prokuratorskiej; kuratorami masy spadkowej mogą być tylko wierzyciele. W razie nadużyć kuratorów, oprócz wynagrodzenia pretensyj cywilnych, będą pocągani do odpowiedzialności karnej.

♦ Komisja, wyznaczona przez p. ministra sprawiedliwości do přejrzenia ustaw sądowych, ma się w jesieni zająć **reorganizacją** adwokatury przysięgłej. Niemniej mają uleść stanowczej zmianie przepisy, dotyczące adwokatów prywatnych, a także będzie zreorganizowana **nanowo forma przysięgi sądowej** dla wszystkich wyznań niechrześcijańskich.

Z SĄDÓW.

♦ Akt oskarżenia w sprawie **zatopienia parostatku «Władimir»** wręczony już został

oskarżonym, t. j. kapitanom Kriunowi i Pesche. Sprawa toczyć się będzie we wrześniu. Jak donoszą «Nowosti», liczba świadków i biegłych, wezwanych przez sąd, dochodzi 100 osób.

NOMINACJE.

♦ **Mianowany:** sędzia pok. m. Będzina (w gub. plotrk.) **Akkermann** — prezesem zjazdu pok. okr. 2 gub. warsz.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

** Na zlecenie Papieża kard. Rampolla napisał list do ks. Ricarda, autora książki «Prawdziwa Bernadetta z Lourdes», skierowanej przeciwko ostatniemu romansowi Zoli. W liście tym znajdujemy następujące słowa: «Romans Zoli może tylko wzbudzić głęboką bolesć w sercach wszystkich katolików. Było przeto wielce pożądaną rzeczą, aby na gruncie katolickim silniej, aniżeli to mogą uczynić czasopisma, wystąpić w obronie prawdy, pogardliwie zdeptanej nogami. Wasza wielbność dokonała tego tak użytecznego dzieła». Za to Ojciec św. przesyła autorowi swe błogosławieństwo i powinszowania, a nadto spodziwa się, że książka ks. Ricarda stanie się bardzo popularną wśród katolickiego świata. Wobec tego uzyskanie audjencji u Papieża, o czem podobno Zola marzył, staje się rzeczą coraz wątpliwszą.

** Papież Leon XIII wydał odezwę do wszystkich biskupów włoskich, w której czyni im zarzut, że w swych listach pasterskich mówią przeważnie o rzeczach świeckich i wypowiadają często zdania nieobmyślane, nieostrożne i przedczesne. Wobec tego poleca biskupom, aby nadal wstrzymywali się od tego rodzaju wystąpień.

** Watykan polecił wikariuszom apostołskim w Chinach, Japonji i na Korei, aby zachowywali się biernie wobec wypadków tamtejszych, nie przekraczając granicy neutralnej przychylności i nie dając w ten sposób pobudki do przesładowania misjonarzy katolickich.

DIECEZJE.

** Do «Wieku» piszą, że w Nowej-Aleksandrji nie było dotychczas stałego kapłana, jakkolwiek miasto to zamieszkuje 7,850 katolików na 10,890 ogółu ludności. Zwykle raz tylko w tygodniu odprawiał nabożeństwo w tamtejszej kaplicy wikary z Włostowic. Teraz jednak proboszcz włostowski, ks. dziekan Mech, zbudował przy kaplicy nowoaleksandryjskiej dom, w którym wikary stale ma zamieszkać.

** Gazety warszawskie donoszą, że w przejeździe zagranicę, zwiedził Wilno i Warszawę ks. Jules Jourdan de la Pasardier, biskup z Francji.

ZAGRANICZNE.

** W tych dniach opublikowane zostały uchwały konferencji międzynarodowej katolików, która odbyła się w Lutych jeszcze w kwietniu r. b. Uchwały te zawierają pięć punktów: 1) prawo i słusność wymaga, ażeby Papież posiadał władzę świecką; 2) świecka władza papieża konieczną jest dla niezależności tronu papieżkiego w zarządzaniu kościołem; 3) również świecka władza papieża jest tarczą wolności sumienia wszystkich katolików; 4) władza tronu rzymskiego, wzmocniona niezależnością państwową i szanowana przez narody, będzie najlepszą podporą pokoju, pogodzi z sobą narody i stany i wpłynie na rozwój cywilizacji; 5) wielkość i godność Włoch nie tylko nie na tem nie ucierpi, ale raczej wzmocni się przez państwową niezależność Stolicy apostołskiej, instytucji Boskiej. Wszystkie te uchwały są umotywowane szczegółowo i podpisane przez najwybitniejsze osobistości.

** **Arcybiskupem w Bukareszcie** mianowany został przez Stolicę apostołską ks. dr. Otto Zardetti, biskup z St-Cloud w północnym stanie Minnesoty w Ameryce. Pierwszy to przykład, by Ameryka dała biskupa Europie, gdyż dotąd zwykle przeciwnie się działo. Ks. Zardetti jest szwajcarem z rodu i udał się do Ameryki w charakterze misjonarza i żył przeważnie wśród polaków, których bardzo polubił. Biskupem Minnesoty mianowany został w roku 1889 i po krótkiej działalności wśród amerykańskiej przenosi się na wschodnie krańce Europy.

** Słynna sprawa ks. Stojalowskiego, zdaje się, że ostatecznie się skończyła. W d. 10 sierpnia r. b. ks. arcybiskup lwowski ogłosił,

że ks. Stojalowski wszystkie postanowienia wyroku kościelnego wykonał, rekolekcje odbył w Mościskach, zatem «wolny jest od suspensy a divinis i otrzymał dyspensę». Niemniej ks. arcybiskup wezwał proboszczów, ażeby z ambon ogłosili ludowi, iż pisma, wydawane przez ks. Stojalowskiego, t. j. «Więsniec polski», «Pszczołka» i «Dzwon», mogą być przez wiernych prenumerowane.

KURJER SZKOLNY.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Korespondent «Nowego Wrem.» uskarża się, iż wyższy Instytut agronomiczny w Nowej-Aleksandrji od lat wielu jest zapuszczony, że «zapomniano» o nim całkiem i że «skarbu państwa dotąd ani grosza nie wydatkował na podźwignięcie» tej pierwszorzędnej bądź co bądź szkoły. «Główny gmach instytutu — pisze korespondent — niegdyś przepiękny pałac książąt Czartoryskich, rodzi dziś poważne obawy: ściany popękały, podłogi i ramy napoty zgnęły, po zardzewiałych dachach harcuje wiatr i zrywa oddawna nie-reperowane dachówki... Personel profesorski i administracyjny mieszka w takich mieszkaniach, że co chwila należy się mieć na baczność. Wodociąg, zupełnie pierwotny, z drewnianymi rurami, pozostawia często cały zakład bez wody... Taki sam nieład konstataje korespondent w bibliotece instytutu, w laboratoriach i gabinetach doświadczalnych, na których uporządkowanie brak było dotąd fundusów. «Szczytem atoli wszystkiego — dodaje korespondent — jest fakt, iż od lat już kilku zajęcia praktyczne w gabinetach stały się wprost niemożliwymi, bo gabinetów tych nie ma czem opalać i nie ma ich kto sprzątać!... Na szczęście, w ostatnich czasach ministerstwo oświaty zwróciło uwagę na opłakany stan nowoaleksandrowskiego instytutu i, w porozumieniu z ministerstwem skarbu, postanowiło wyasygnować 500 tysięcy rubli na przeprowadzenie w nim wszelkich ulepszeń, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Mają być również uporządkowane oba folwarki instytutu, Pożoga i Końska-Wola, gdzie obecnie nie ma ani inwentarza, ani racjonalnie urządzonego ogrodu.

** Komisja, ustanowiona przy Komitecie weterynaryjnym w sprawie wykształcenia weterynaryjnego, na ostatnim swem posiedzeniu, jak donosi «Now. Wr.», przysłała do wniosku, że Instytut weterynaryjny w Warszawie, jako uorganizowany według dawnych wzorów, nie może nadal tak pozostać i jeżeli nie będzie można go zreformować, to należy zamknąć. Zdaje się, że ta ostatnia decyzja weźmie górę i Instytut weterynaryjny warszawski będzie zamknięty.

** Pod Mohylowem utworzony został staniem miejscowej inteligencji żydowskiej folwark rolniczy dla biednych dzieci żydowskich. Przyjmowani tam są chłopcy od 12 do 15 lat. Dyrektorem jest p. Jakrin. Folwark podobno jest w stanie kwitującym.

** W ministerstwie skarbu, jak donosi «Russk. Zisz», powstał projekt założenia wyższej szkoły handlowej, a raczej uniwersytetu handlowego z programem bardzo obszernym.

OGÓLNE.

** Wiadomość, podana przez «Piet. Wied.», pisze «Now. Wr.», jakoby z początkiem roku szkolnego 1895—96 miała być wprowadzona nauka przymusowa do szkół elementarnych w gub. charkowskiej, poltawskiej, kurskiej i woroneżkiej, jest pozbawiona wszelkich podstaw. Niemniej kłamliwe są wieści, jakoby ministerstwo oświecenia miało znieść chedery żydowskie i natomiast urządzić szkoły rządowe.

** Ministerstwo oświecenia w kwestji przyjmowania w poczet studentów Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrji kandydatów pochodzenia żydowskiego, wydało decyzję, na mocy której liczba studentów-żydów nie powinna przewyższać 5 proc. ogólnej liczby wychowanców tegoż instytutu.

** P. o. docenta na katedrze matematyki czystej uniwersytetu warszawskiego mianowany został p. Jerzy Woronoi, dotychczasowy nauczyciel matematyki w gimnazjum peterhofskiem.

** W Komitecie weterynaryjnym przy ministerstwie skarbu od d. 12 b. m. rozpoczęły się narady w kwestji reformy wykształcenia weterynaryjnego.

** Profesor dr. Julian Kosiński zatwierdzony został na dotychczasowym stanowisku w uniwersytecie warszawskim, na dalsze lat pięć.

NOMINACJE.

** **Mianowani:** b. sędzia pok., mag. fizyki **Raczyński** — dyrektorem Instyt. gospodarstwa wiejsk. w Moskwie; inspektor Szkoły techniczn. w Moskwie **Dawydowski** — inspektorem studentów cesarsk. uniw. tamże; p. o. docenta ces. uniw. w Warszawie **Woronoi** i lektor jęz. ruskiego tamże **Karski** — profesorami nadzwycz. tegoż uniw., pierwszy na katedrze czystej matematyki, a drugi na katedrze języków rusk. i cerkiewno-słowiańskiego, oraz historii liter. rusk. **Uwolniony:** rektor ces. uniw. w Warsz. **Szczelkow** — na własne żąd. od służby.

ZAGRANICZNE.

** W Cieszynie, jak nam donoszą, istnieje szkoła dla dziewcząt, utrzymywana przez zakonnice Boromeuszki. Jest to świetnie w celach germanizacyjnych urządzone zakład; tu dziewczęta do tego stopnia ulegają wynarodowieniu, że w dalszym życiu stają się czynnikami antypolskim i wychowują dzieci w duchu niemieckim. Wykłady zawierają najhulajnenniejsze fałszowanie historii, najokropniejszą przekręcanie faktów współczesnych, dotyczących naszej cywilizacji. Nauczanie dzieci, nie rozumiejących po niemiecku, odbywa się wedle recepty pruskiej, na migi. Język polski wprawdzie wyklada się, ale tylko w godzinach poobiednich i za opłatą osobną, czego w żadnej szkole na Ślązku nie ma. Nadto jeszcze w historii tej szkoły warto zanotować fakt następujący: W r. 1873 Boromeuszki te, wypędzone z Prus, szukały przytułku i przeniosły się do Austrii; wówczas to zwróciły się do polskiej gminy Sibica, prosząc o przyjęcie, a robiąc duże obietnice na przyszłość. Gmina, uwierzywszy naiwnie Niemkom, przyjęła je, te zaś odwdzięczyły się, służąc gorliwie wielkiej ojczyźnie niemieckiej. W. J.

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Bartelmusowa** Albertyna, lat 58, żona ob. m. Warsz., kupca i gildji i członka warszawsk. sądu handl. — w Łodzi, 22 sierpnia.
- Bukowski** Ryszard, lat 39, dr. med., b. asystent kliniki chirurg. — w Konopiskach (pod Częstochową), 21 sierpnia.
- Giedrus-Eydziałowicz** Tadeusz, lat 61, ob. ziemski — w Warsz., 22 sierpnia.
- Goldstand** Hipolit, niegdys współwłaściciel domu bankowego — w Montreux, 22 sierpnia.
- Fitkau** Adam, lat 74 — w Warsz., 18 sierpnia.
- Grapów** Teofil, lat 64, b. dyrektor cukrowni w Sobolówce — w Warszawie, 19 sierpnia.
- Karlińska** Anna, l. 53, nauczycielka — w Warsz., 23 sierpnia.
- Kosiewiczowa** Celina, lat 48 — w Warszawie, 25 sierpnia.
- Kosiński** Andrzej, lat 45, lekarz — w Warszawie, 18 sierpnia.
- Kwiatkiewska** Katarzyna, lat 76, ob. ziemska i m. Warsz. — w Skrzekach (pow. nowomińskiego gub. warsz.), 19 sierpnia.
- Morozevicz** Augustyn, lat 79, ob. ziemski gub. żomyślski. — w Zdzianach, 18 sierpnia.
- Ostaszewska** Marja, lat 30, ob. ziemska gub. kieleckiej — w Ulinie-Wielkiej, 17 sierpnia.
- Potulicki** hr. Ignacy, l. 57, właściciel dóbr ziemskich w Galicji — w Krakowie, 20 sierpnia.
- Rauer** August, lat 66, znany majster krawiecki, inicjator warszawsk. szkoły krajowych i wydawca «Metody kroju» — w Warsz., 21 sierpnia.
- Rotwandowa** Marja, l. 48, żona adwokata przys. i współwłaściciela firmy bank. «Wawelberg», znana z działalności filantropijnej — w Bonn (nad Renem), 20 sierpnia.
- Rutkowski** Ant.-Zdzisław-Lucjan, adwokat przy sądzie okr. w Piotrkowie, b. oficer wojsk ces.-ruskich i b. sędzia gminny — w Nowem-Mieście (nad Pilicą), 30 lipca.
- Rychter** Jan, l. 68, ob. m. Warszawy — tamże, 21 sierpnia.
- Rzeszotarski** Stef., prokurent biura techniczn. — w Sycynie (gub. radomsk.), 9 sierpnia.
- Smolewska** Kasylda, wdowa po urzędniku drogi żel. warsz.-wied. — w Radziwiłowiu, 17 sierpnia.
- Tarnowska** hrabina Gabriela (z hrabiów Starzeńskich), ob. ziemska gub. radomsk. — w Końskich, 21 sierpnia.
- Zandrowicz** Karol, lat 53, ob. m. Warsz., inżynier — w Warsz., 20 sierpnia.
- Zarski** Kazimierz, l. 58, b. urzędnik Towarzystwa «Huta Bankowa» — w Warszawie, 19 sierpnia.

DONIESIENIA.

W VI-klasowym zakładzie nauk. żeńskim **HENRYKI CZARNOCKIEJ**, przy ulicy Brackiej № 18, w Warszawie, zapis uczennic rozpocznie się d. 16 (28) sierpnia, kurs nauk 22 sierpnia (3 września). Egzaminu nowowstępujących uczennic będą miały miejsce 19 (31) sierpnia i 20 sierpnia (1 września). (2452-3-1)

OBIAD

byłych wychowawców, którzy skończyli gimnazjum w Piotrkowie w 1869 roku, ma być d. 18 (30) września 1894 r. w hotelu Michałleckiego, w niedzielę. (2451)

ZAKOPANE.

Mieszkania na zimę i lato w willi zupełnie nowej, położonej wśród lasu, do najęcia. Wiadomość pod adresem: **Helena Langerowa w Zakopanem** (Austria, Galicja). (2435-3-5)

Siódma i uprząże wyrabia specjalnie **Adam Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267)

EKONOMISTA.

WITEBSKIE TOW. ROLNICZE.

W ostatnich czasach w składzie rady Tow. zaszły pewne zmiany, o których «Kraj» już nadmieniał: śmierć zabrała nam ś. p. Ignacego Chrapowickiego, który mimo wieku sędziwego i innych niesprzyjających okoliczności, do ostatnich chwil żywota prezesował Tow.; odmowy kilkakrotnie cofał, zagniony do tego szczeremi prośbami, nie pozwalał się wybierać przez aklamację, lecz wymagał, by go balotowano za każdym razem, co obecni demonstracyjnie na dowód szacunku czynili. Gromadzący się w jego domu członkowie Tow. odbierali zawsze wrażenie tego swojskiego nastroju towarzyskiego, który, niestety, coraz więcej zanika.

Nieboszczyk Chrapowicki był z usposobienia romantykiem i dawniej pisał podobno wiersze, dzięki czemu odznaczał się nader poprawnym, wykwiutnym i nieskazitelnie czystym językiem. W ogólności ś. p. Chrapowicki miał miękkie, delikatne i sercowe usposobienie; to chroniło go od próżnych wysiłków, które ludzi energiczniejszych na gorzkie tylko zawody narażają.

Oprócz prezesa, ustąpił dotychczasowy wice-prezes, bar. W. Elsner, który obecnie przez jen. Wahla, byłego gubernatora witebskiego, powołany został do Petersburga. Ludzie, bliżej zespoleni z losami Tow., szczerze żałują, że p. E. nie pozostał na swoim stanowisku. Nareszcie były sekretarz, p. Bol. Mohuczy, przeniósł działalność swoją do intendencji, co dla Tow. nie jest bez znaczenia, ze względu na przyszłe dostawy.

Wybory kwietniowe dały rezultaty następujące: członkami rady pozostali nadal pp. Obrapalski i Święcicki, a nowych wybrano pp. Barszczewskiego i Bobiatyńskiego. Na prezesa powołano nowego marsz. gub., p. N. Nazimowa, na wice-prezesa — p. Chwostowa, a na członka-sekretarza — inż. Pawłowskię. P. Nazimow pochodzi ze szlachty pskowskiej, jest synowcem b. jen.-gubernatora wileńskiego, posiada dobra w pow. wielickim i połockim, a wśród obywateli uchodzi za człowieka dobrej woli.

Pierwsze posiedzenie nowej rady

odbyło się niedawno. Członkowie rady, wraz z kilku obecnymi członkami Tow., udali się *in gremio* do nowego gubernatora, p. Lewaszowa, który w dłuższej pogawędce rozwijał przed nimi swoje poglądy na potrzeby i zadania rolnictwa. Gubernator witebski jest sam obywatelem ziemskim gub. tulskiej, a nadto, po skończeniu przyrodniczego fakultetu w uniw. moskiewskim, kształcił się zagranicą, w celu objęcia katedry. Jego trafne poglądy na stan rolnictwa w państwie i obietnice popierania Tow., pozwalają spodziewać się, że, po kilku latach zastoju i martwoty, Tow. witebskie rozpocznie skuteczną działalność praktyczną na użytek rolnictwa miejscowego.

Posiedzenie rady i komisji, *ad hoc* wybranej, dla opracowania podanego przez p. Chwostowa projektu założenia spółki handlowej w łonie Tow., było bardzo liczne i ożywione. Na niem właśnie rada przyjęła ów projekt, który był wniesiony na ogólne posiedzenie Tow.; zaraz nazajutrz po przyjęciu go przez radę, w ostatecznej formie przedstawiono go na zatwierdzenie władzy. Niepodobna nie wyrazić zdumienia, że p. Chw. nie oparł swej pracy na podstawie porównawczej z innymi istniejącymi już spółkami. Rada i komisja, ulegając parciu projektodawcy, zanadto się pospieszyła, zatwierdzając projekt, który jeszcze wymagał lepszego opracowania.

Na posiedzeniu rady oponował wprawdzie przeciwko projektowi w pierwotnej jego formie inż. Pawłowski, który zaznaczył, że działalność handlowa projektowanej spółki przewiduje najzupełniej ustawa Tow. rolniczego witebskiego. Założenie więc spółki osobnej, według pierwotnego projektu p. Chw., byłoby szkodliwym dla Tow., które przeciwko założyło bardzo pomyślnie funkcjonujący Bank rolniczy, oraz z równym powodzeniem komisowy skład maszyn i narzędzi rolniczych. Jakkolwiek bowiem ta ostatnia instytucja nie dość ściśle łączy się z Tow., to pozostaje faktem, że na gruncie jego działalności powstały korzystne przedsiębiorstwa handlowe, skoro tylko się znalazło grono osób chętnych i posiadających gotówkę. Wprawdzie Tow. witebskie, które w początku istnienia liczyło około 300 członków, teraz, wskutek okoliczności od niego niezależnych, posiada ich tylko 80; można jednak mieć nadzieję, że liczebność i działalność Tow. obecnie wzrośnie.

W dalszej ożywionej dyskusji udział wzięli pp.: Obrapalski, Święcicki, Bobiatyński, Barszczewski, Corot i Suszko, dzięki czemu z projektu pierwotnego p. Chw. pozostało tylko to, co jest niezbędnym dla ułatwienia napływu udziałów. Spółka w tej formie ma tedy być środkiem zebrania pewnego kapitału zakładowego. Z naszego punktu widzenia, ustawa w tej formie mogłaby być bardzo użyteczna, jako instrukcja dla rady, komisji lub pojedynczych pełnomocników Tow., którzy tym lub owym ściśle określonym interesem komisowo-udziałowym mogliby zawiadywać. W zmienionej przez radę i komisję formie, t. j. po odrzuceniu tych zadań, które bezwarunkowo powinny być zostać atrybucją Tow. rolniczego, projekt spółki nie może

przynieść żadnej szkody Tow. ¹⁾, lecz też pożytku spodziewać się od niego nie można. Jeżeli dotychczas nie skorzystano należycie z ustawy Tow., to były po temu ważne, często od Tow. niezależne przyczyny, a między innymi brak u olbrzymiej większości miejscowych ziemian, a zwłaszcza obecnych członków Tow. gotówki i handlowej przedsiębiorczości. Żadna ustawa temu nie zaradzi; byłoby więc może praktyczniej zatrzymać się na jakimś bliżej określonym zadaniu, za przykładem spółek, istniejących w Król. polskiem (chmielarskiej, owocarskiej, gorzelniczej, jedwabniczej, rybackiej i t. d.) i na podstawie ustawy Tow. Przykłady spółek wszechstronnych nie są zachęcające: tak np. owoce działalności inflanckiej «Samopomocy» są niezbyt świetne i niezachęcające. Jeżeli zaś w tak bogatej i rozwiniętej pod względem kultury rolnej guberni, jak inflancka, spółka rozwija się niepomyślnie, to czy można liczyć na powodzenie jej w Witebsku?

P.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Wystawa międzynarodowa sadownictwa i ogrodnictwa w Petersburgu zapowiada się bardzo dobrze. Odbędzie się ona w maneżu Michajłowski i musi być znacznie rozszerzona nad plan pierwotny wskutek tego, że zgłosiła się ogromna ilość eksponentów francuzkich. W wystawie weźmie udział ministerstwo domenów, Krym, Kaukaz, Turkestan, ministerstwo rolnictwa, Niemcy, Austria, Węgry, Chiny, Belgja, Hiszpanja, Włochy, wreszcie wszystkie gubernie ruskie i Syberja. Współcześnie z wystawą odbędzie się międzynarodowy zjazd pomologiczny. Na zjazd ten zapisało się już kilkaset osób, tak rosjan, jak i cudzoziemców.

— Ministerstwo rolnictwa, jak donoszą dzienniki, opracowało następujący program zjazdu plantatorów lnu w Pskowie: a) środki, mające na celu rozpowszechnienie wśród właścicieli ziemskich prawidłowszej kultury lnu; b) co należy uczynić, aby zapewnić plantatorom nabywanie dobrego nasienia i przeszkodzić dowozowi nasion lnu krótkiego? c) jak zapobiedz sztuczemu znizeniu cen lnu w porze, w której włóczenie zmuszeni są sprzedawać swój produkt? d) jak zachęcić przedsiębiorców do urządzania przędzalni lnu?

— Z powodu istniejących dotąd niezbyt jasnych prawideł o wyrąbaniu lasów, w wielu guberniach wynikają nieporozumienia między właścicielami lasów i organami władz leśnych. Dla zapobieżenia temu w przyszłości, ministerstwo rolnictwa wygotowało ma cały szereg nowych paragrafów, które jasniej określą, kiedy i gdzie wycinanie lasu jest istotnie szkodliwym.

— Ustawa Towarzystwa przędzalni bawelnianej szleserowskiej w m. Ozorkowie została Najwyżej zatwierdzoną. Towarzystwo ma być akcyjne.

— Na ostatniej wystawie piwowarskiej w Wiedniu pierwszą nagrodę otrzymało piwo drozdowskie.

— Ministerstwo rolnictwa zajęło się sporządzeniem szczegółowej mapy wszystkich lasów na całym obszarze państwa.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— P. min. skarbu ustanowił od d. 12 sierpnia nadzór w porcie libawskim nad handlem wywozowym zboża. Nadzór ten spoczywa w ręku miejscowego komitetu giełdowego, który wyznacza od siebie specjalnego rewizora. Ten z każdej partji zboża, mającej być wywiezioną, bierze próbki i takowe analizuje i waży. Analiza określona jest przez odpowiednie przepisy. Rezultaty analizy zapisywane są w osobnych książkach.

¹⁾ Zaznaczamy, że uczestnikami spółki mogą być li tylko właściciele ziemscy.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Działalność Banku włościańskiego ma być rozszerzona, jak się dowiaduje «Ruska Żiźń», i na prowincje nadbaltyckie. Utworzenie oddziału Banku włościańskiego nad Baltykiem przyczyni się zapewne do zmiany istniejących tam obecnie stosunków między szlachtą i włościanami, czyli że włościanie będą mogli nabywać na własność grunty, które dotąd dzierżawia.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Kijewlanin» donosi, że kwestja skupu dróg żelaznych południowo-zachodnich weszła w nową fazę. Rząd podobno nie myśli wcale skupować tych dróg, ale oddać je do eksploatacji nowemu Towarzystwu, w skład którego oczywiście wejdą prawie wszyscy dzisiejsi akcjonariusze. Wobec tego prawdopodobnie w roku przyszłym nie zajdą wielkie zmiany gdyż cała kwestja skupu streszcza się w zmianie zarządu i koncepsji.

— Droga żelazna warsz.-wiedeńska zamierza zwiększyć swój tabor o 200 wagonów towarowych zakrytych i tyleż węglarek, wobec wzrastającego ciągle ruchu towarowego. Na budowę tych wagonów oprócz fabryk ruskich, złożyły swe anszlagi fabryki w Pradze czeskiej, we Wrocławiu, Norymberdze i Reims.

— W Brukseli w początkach września ma się odbyć konferencja międzynarodowa przedstawicieli dróg żelaznych, dla przejrzenia nowej taryfy komunikacji rusko-niemieckiej. Konferencja ta spowodowana została przez nową taryfę grupową dla dróg żelaznych ruskich.

— Pan minister komunikacji, Kriwoszejn wyjeżdża d. 20 sierpnia do Syberji, dla obejrzenia robót w zachodniej części nowobudującej się drogi syberyjskiej.

TARYFY KOLEJOWE.

— W sprawie reformy taryfy pasażerskiej, komisja, utworzona ad hoc przy ministerstwie skarbu, przyszła, do wniosku, że obniżenie opłaty pasażerskiej na kolejach żelaznych jest ze wszelkich miar pożądane, byle obniżka ta była dość znaczna, zwłaszcza na przestrzeniach większych, i że obniżkę tę należy zastosować do wszystkich dróg żelaznych ruskich i do wszelkiego rodzaju pociągów. Co się tyczy taryfy od bagaży, ta ma pozostać nadal niezmienną.

UBEZPIECZENIA.

— Straty, jakie w r. b. ponieśli ziemianie w państwie ruskim od gradu, przewyższają sumę 3½ mil. rs. Według odnośnych raportów, otrzymanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, najwięcej ucierpiał gubernie: lubelska (1,200,000 rs.) i mohylowska (200,000 rubli).

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W okręgu fabrycznym piotrkowskim, w ostatnich czasach znacznie wzrosła produkcja wszelkiego gatunku sukna i kortów ze starych galganów wełnianych; w tym celu nawet wznieiono kilka specjalnych fabryk. Dawniej tego rodzaju wyroby przywożone były przeważnie z Austrii oraz z gub. nadbaltyckich, ale w ostatnich czasach dowóz ten całkiem ustał. Wobec jednak skarg niektórych fabrykantów sukna, którzy nie mogą wytrzymać konkurencji z tą tanią i niewiele wartą produkcją, inspekcja fabryczna postanowiła rzeczony towar plombować i wtedy dopiero wolno go będzie sprzedawać. Prócz tego każdy kawałek takiego materiału ma być opatrzony pieczęcią, świadcząca o jego pochodzeniu i gatunku, tak że publiczność z łatwością będzie mogła rozróżnić towar dobry od złego.

— Donosiliśmy już, że zakłady żyrdowskie zwróciły się z prośbą do ministerstwa skarbu o pozwolenie wypuszczenia nowej serji obligacyj, w sumie około 3 mil. rs. Obecnie «Russk. Żiźń» dowiaduje się, że ministerstwo poleciło rządowi gubernalnemu, aby przez pośrednictwo ad hoc wyznaczonej komisji, oszacował nieruchomości fabryki. Komisja obecnie ukończyła swą pracę i oszacowała cały majątek fabryki żyrdowskiej, tak w nieruchomościach, jak i maszynach, na 3,800,000 rs.

— Węgiel z zagłębia dońskiego, a zwłaszcza z kopalni ruczenkowskiej, zaczyna już iść zagranicę. Wysyłka ta głównie skierowana jest do Konstantynopola, gdzie dotąd szedł wyłącznie węgiel angielski. Krótkość transportu z portu marjupolskiego, wynosząca 60 do 65 godzin, kiedy z Anglii potrzeba około 2 tygodni, daje niezaprzeczoną przewagę w konkurencji węglowi dońskiemu.

— W «Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych» znajduje się Najwyższe zezwolenie na to, by Tow. fabryki warszawskiej wyrobów metalowych, pod firmą **Wulkan**, zwiększyło swój kapitał zakładowy o sumę 300,000 rs., przez wypuszczenie 300 obligacyj po 1,000 rs. każda.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Tow. roln. w Mińsku otrzymało pozwolenie na utworzenie Spółki udziałowej gorzelniczej. Spółka ma na celu zbyt spirytusu zagranicę i wewnątrz Cesarstwa. Kapitał zakładowy oznaczony został na 100,000 rs., podzielony na 200 udziałów, po 500 rs. każdy.

— Obszar plantacji buraków w Rosji europejskiej, według danych urzędowych, zebranych przez departament podatków niestających, wynosi 307,885 dziesięcin (w roku zeszłym wynosił on 312,693 dzies.). Za to, jak zapewnia «Grażd.», zbiór buraków zapowiada się o wiele lepszy i dorówna przeszłorocznemu co do ilości.

KRONIKA GIELDOWA

Zwyczajowy kierunek w kursie waluty ruskiej zagranicą, jaki zanotowaliśmy przed tygodniem, nie zrobił dalszych postępów w ciągu tygodnia świeżo upłynionego. W Berlinie, według ostatnich (wtorkowych) wiadomości, płacono zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu tak samo 219 marek 50 pf. za 100 rubli i nie zdaje się zapowiadać rychłej w tym kursie zmiany.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 16 sierpnia. *Pożyczki premjowe*: I em. 238,50, II em. 227. *Listy premjowe banku ziemskiego*: 191,50. *Akcje banków*: dyskontowego 564, międzynarodowego 536, ruskiego 433, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 820, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 875. *Listy zastawne 5-procentowe*: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,75, połtawskie — 100,33, moskiewskie — 109,50, besarabsko-taurydzkie — 100,25. **Giełda warszawska** dnia 28 sierpnia. *Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 100,25; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie notowane), ser. III (nie notow.). *Akcje banku handlowego* — 472. *Monety*. Funt szterling — 9 rs. 36 kop., marka — 45,97 kop., frank — (nie not.), gulden — 75,25 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 47 kop., rubel w złocie — 149,20 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,02 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. W całej prawie Europie zachodniej w ciągu tygodnia sprawozdawczego panowały mocne ulewę, które w znacznym stopniu zaszkodziły niesprężniętym jeszcze zbożom, a samym sprzętom wiele też przeszkadzały. Miejscami zboże zaczyna porastać na pniu, ogólnie zaś obawiają się aby kartofle nie gnły. Wszystko to jednak nie zdołało przeciwić skutecznemu wiadomościom z za oceanu, donoszącym o polepszeniu się nieco w Ameryce konjunktur, głównie co do kukurydzy, i o ustaniu nadmiernej spekulacji, korzystającej tam ze zwykłego usposobienia, jakie było zapanowało. Na żadnym z miarodajnych europejskich rynków zbożowych

ceny pszenicy nie utrzymały się na poprzednim poziomie. Niemcy zaś zaznaczyły zniżkę na wszystkich zbożach. I w innych też krajach ruch był niewielki, a chęć do kupna mocno osłabła, w czem Austria szczególnie się wyróżniała. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 76; w **Londonie**: pszenicę ruską 74 — 79, amerykańską 73 — 74, indyjską 77 — 79, jęczmień 81 — 89, owies ruski 70 — 77, jęczmień ruski 49 — 50, dunnajski 50 — 55; w **Marsylii**: pszenicę ruską 62 — 67, amerykańską 76, miejscową 119, owies ruski 61 — 64, jęczmień ruski 44 — 46, w **Berlinie**: pszenicę 100 — 107, żyto 86 — 91, owies 91 — 112, jęczmień 75 — 121; w **Królewcu**: pszenicę ruską 56, miejscową 93, żyto ruskie 52, miejscowe 79, owies ruski 49 — 52, miejscowy 79 — 89, jęczmień ruski 44 — 52; w **Gdańsku**: pszenicę miejscową 97, żyto ruskie 51, miejscowe 80, owies ruski 45 — 55, jęczmień ruski 40 — 52.

Rynki krajowe dopiero teraz odczuły poprzednią zagraniczną tendencję zwyżkową, ale korzyści z tego żadnej nie osiągnęły, gdyż właśnie nadszedł czas ustania tej tendencji w międzynarodowym handlu zbożowym. Właściciele ziarna przeszłorocznego narazicie zdecydowali się realizować swe zapasy, podobno jeszcze bardzo znaczne, co też nie wpływało dodatnio na transakcje. Jakkolwiek przeto ruch w wewnętrznym handlu zbożowym był niewielki, wszakże ceny przeważnie nie dochodziły nawet poprzedniego już bardzo niskiego poziomu. Ale nie wszystkie zboża jednakowo traktowano; z nich wyróżniał się szczególnie owies, który miejscami dużo poskończył w cenie, jak np. w Petersburgu i portach morza Baltyckiego, gdzie i żyto dość też było poszukiwanem na eksport do Niemiec. Większego stosunkowo popytu doznawało miewo, mianowicie też kasha i mąka grecka (zwłaszcza w Petersburgu i Rybińsku) i w ogólności produkty przeznaczane na niewzłoczną konsumcję. Rynki południowe prawie wcale nie były czynne, popyt bowiem wywozowy na nich ustał prawie w zupełności. Na rynku warszawskim, przy średnich dowozach, panowało usposobienie bardzo dobre, ale prawie wyłącznie co do żyta, które 35 kop. na korcu zyskało; pszenica po pewnych nieznacznych zresztą falowaniach, pozostała bez zmiany; inne zboża kupowano jedynie na potrzeby natychmiastowe, lub z bardzo krótkim terminem odstawy. Tamże, w handlu mąką żytnią nastąpiło znaczne ożywienie, w związku niewątpliwie z podniesieniem się cen samego żyta. Zyskała ona 50 kop. na worku pięciopudowym; ceny maki pszennej wciąż słabe i popytu na nią niema prawie żadnego. **Płacono w Petersburgu**: mąkę żytnią 55 — 61; w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 485 — 500, żyto wyborowe 325 — 340, owies 220 — 240, jęczmień wyborowy 300; w **Rydze**: żyto 53 — 58, owies 53 — 70, jęczmień 40 — 75, siemię lniane (87,50-proc.) 135, stepowe 136; w **Libawie**: żyto 55, owies 50 — 56, jęczmień 38 — 40, siemię lniane 127, stepowe 133 — 134; w **Odesie**: pszenicę 49 — 61, żyto 38 — 53, owies 50 — 60, jęczmień 37 — 39; w **Kijewie**: pszenicę 38 — 51, żyto 26 — 37, owies 35 — 37, jęczmień 25 — 26; w **Witebsku**: żyto 45, owies 46, jęczmień 48.

Wspomniwszy jeszcze, że według ostatnich raportów inspektorów podatkowych, ostatecznego rezultatu tegorocznego plonów jeszcze ściśle określić nie można, nawet w guberniach południowych, gdzie sprząły są prawie już ukończone, gdyż jeszcze na dobre nie rozpoczęło omłotu zboża. Sądząc jednak z dotychczasowych omłotów próbnych, wnosić można, że plon w całej południowej części Cesarstwa wypadnie lepszy od średniego, obok czego osiminy prawdopodobnie wypadną o wiele pomyślniej od jarzyny; przeciwnie w części północnej, gdzie również oczekiwać można plonu wyższego niż średni, więcej liczyć należy na jarzyny, jak na osiminy.

CUKIER. Od pewnego już czasu usposobienie w handlu cukrem jest zagranicą nie wszędzie jednakowem. Tak np. w Londynie co do mączki przeważa tendencja zwyżkowa, gdy przeciwnie w Gdańsku zniżkowa górę bierze. W handlu wewnętrznym tym produktem świeżo żadna znacniejsza nie zaszła zmiana; ta chyba, że na rynku warszawskim prawie zabrakło cukru w kostkach, którego też nadeszły transporty literalnie niewzłocznie rozchwytywano, płaćcąc zań ceny o wiele wyższe od poprzednich. Kijowskie biuro przedstawicieli cukrownictwa pozostało w tych dniach tabelę, wykazującą stan plantacji buraków z dniem 1 sierpnia r. b. Przekonywa ona, że na ogólnej przestrzeni teraźniejszej tych plantacji (pozostałej po zniszczeniu ich na 4,302 dziesięcinach), należącej tak do cukrowni uczestniczących, jak i nie uczestniczących w syndykacie, a wynoszącej 303,858 dziesięcin, stan buraków jest dobrym na 249,575, a niezadawalniającym na 54,283 dziesięcinach. Ta ostatnia cyfra nie jest, zdaje się, tak rżną wielką, aby wpływ stanowczy na krajowy handel cukrem wyrzucić mogła. **Płacono w Kijewie** (mączkę): produkcji r. 1893-94 — 4,18 — 4,85, produkcji r. 1894-95 — 4,475 — 4,75, na eksport 1,75; w **Warszawie** (za kamień): mączkę wyłącznie kryształową w pełnych ładunkach 2,625, w pojedynczych workach 2,65 — 2,725; rafinadę 3,20 — 3,225, marki wyjątkowe 3,25, kostki 3,45.

F.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Tańców salon, i charakter. uczy **W. DAWINHOFF**, wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszkańska 21. (2460)

Pracownia obuwia warszawskiego F. WIERZBOWSKIEGO, Kazańska 46, m. 8. (2458-13)

W jednym z teatrzyków ogródkowych obchodzone uroczyste w przeszłym tygodniu 50-letni jubileusz zawodu artystycznego panny X. — pierwszej naiwnej. (Kur. Świąt.)

Mydło od kłpiezu. Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegciowe. Sposobem d-ra med. P. I. Eichhafa. Sprzedawz w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną.

№ 4711.
(2216-26) Wystrzegać się należy podrabian.

J. C. JESSEN W RYDZE. Skład węgli kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schoarów etc. (2072-52)

Fabr. kapeluszy J. ULRICH, (2459) Petersburg, Kazańska 8.

Dziennikarz dzisiejszy. — Mając takie poczucie piękna natury, powinna pani

związać Himalaje. Alpy w porównaniu z niemi są niczem.
— Jaki, był pan tam?
— Nie byłem wprawdzie, ale napisałem o nich artykuł w dzienniku. (Flieg. Blät.)

W zakładzie nauk.
6-klas. żeńskim

Jad. Sikorskiej

(Marszałkowska № 153, róg
Królewskiej), (592-2-1)

egzaminacje wstępne odbędą się dnia
31 (19) sierpnia i 1 września (20
sierpnia). Rozpoczęcie roku szkol-
nego dnia 3 września (22 sierpnia).

W każd. dnia i nocy przyjm.
czasie A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejs.
z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz

Na ulicy.—Jednak, panie Einzwedret,
to nowe prawo o lichwie musiało trochę
prze-traszyć pańskich przyjaciół?
— Proszę pana, ja sam się bałem, ale
do wszystkiego można się przyzwyczaić.
(Kur. Świąt.)

Dnia 28 września (10 października) 1894 r.

ODBĘDZIE SIĘ

W BIAŁEJ-CERKWI

(stacja kolei fastowskiej)

SPRZEDAŻ PRZEZ LICYTACJĘ

KONI

różnych ras, przeważnie młodych, zdatnych pod
siodło i do zaprzęgu. a pochodzących ze stad hr. Wła-
dysława Branickiego (z Janiszówki), hr. Ksa-
werego Branickiego (z Uzina) i sukcesorów
s p. Aleksandra Rakowskiego (z Hollenderni)
w liczbie około 60 sztuk. Sprzedaż odbywać się bę-
dzie w stajniach hr. Ksawerego Branickiego. Za-
danych szczegółów udzieli zarządzający stadami P. A.
Zakrzewski według adresu: przez Białą-Cerkiew w Sta-
wiszczach. (580-3-3)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”.
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Przyjm. obstalunki.



B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalenda-
rza Myśliwsk.».
Fabrykated
broni palnej,
prochr i przybo-
rów myśliwsk.
Sprzedaż hurto-
wa i detaliczna
(538-52)

BIURO TECHNICZNE.

Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyra-
biania serwatki. (2068-52)

WŁAŚCICIEL RESTAURACJI

POD NIEDZWIEDZIEM

ma zaszczyt zawiadomić szanowną klientelę, że otworzył
nową restaurację

w domu własnym na Kamiennoostrowski prospekcie № 60,
w dawnej willi księcia Wiazemskiego.

OBIADY Z KARTY.

(2415-4-4)

ERNEST, właściciel.

B. BRONIKOWSKI I R. STODOLSKI

INŻYNIEROWIE,

Warszawa, Złota 2.

Osuszanie i nawadnianie łąk. Drenowanie pól. Niwelacja
gruntów. Projektowanie budowli gospodarskich. Kolejki
wążkotorowe. Zaopatrywanie w wodę i kanalizacja fabryk.
Wszelkie roboty techniczne, w zakres gospodarstwa wiej-
skiego wchodzące. (591-2-1)

KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr zimowy zaczyna się d. 16 października.

Wykłady, dotyczące się nauk rolniczych na kursach, są powierzone
pierwszorzędnym siłom naukowym; zakład jest odpowiednio zaopatrzony
w bogate zbiory, obory rasowego bydła i t. d. Bliższych objaśnień o
wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach udziela ustnie
i piśmiennie dyrektor Instytutu rolnicz. przy królewskim uniwersytecie
prof. dr. Holdefleiss.

Wrocław, Matthiasplatz, 5.

(2428-5-4)

W 6-KLASOWYM

zakł. nauk. żeńskim

ANIELI HOENE,

przy ul. Mazowieckiej № 4,

zapis pensjonarek oraz učenje przychodnich rozpocznie się w dniu 30
sierpnia, zaś kurs nauk d. 5 września. (582-3-8)

ZAKŁAD NAUKOWY PRYWATNY

FLORJANA ŁAGOWSKIEGO,

Smolna 14,

z kursem IV-klasowym gimnazjów klasycznych, z klasą wstępną i z pen-
sjonatem, ma zaszczyt zawiadomić, iż egzaminacje nowowstępujących roz-
poczyna się d. 13 (25) sierpnia. Kurs nauk zaś 24 sierpnia (5 września). (587-3-2)

PREZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!

Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski
skład domu handlowego Ariutina Isaakowa naturalnych
kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez
konkurencji, po tyfliskich cenach. Firma posiada ogromne
składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło
100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win.

Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgala-
wani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w te-
lawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicz-
nego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7—63. (2215-10-5)

W składzie mówią po polsku.



Kupującym
tuzinami

ustępuje rabat.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmacniający cebulki włosowe i niszczący
łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne
włosy, co doświadc. długol. praktyka. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopa-
trzony na korku i denku jednakow. marka-
mi, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek.
i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstal. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-
kowie Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki
ulica

„ЦЕЛИВА”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny
skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27,
przy Kazańskim moście. (295-0-20)

Юго-Западная желѣзная дор.

Движеніе и сборъ за Іюнь 1894.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

362,271 пассажировъ	437,615 р. 50 к.
34,957,452 пуд. товаровъ и багажа	2,492,885 > 72 >
Главныхъ сборовъ	262,385 > 45 >
(2454)	

ВЫРУЧЕНО:

Итого.... 3,192,886 р. 67 к.

Больше противъ Іюня 1893 г. на	1,254,222 > 28 >
Выручено съ 1-го Января по 1 Іюля 1894 г.	16,694,627 > 87 >
Больше противъ того-же періода 1893 г. на	6,055,263 > 85 >

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-МУ АВГУСТА 1894 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	32,764 89	
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленс. Отдѣл. Гос. Банка	136,500 —	
б) въ Частныхъ Банкахъ	201,715 10	
	338,215 10	
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. и разныя	2,791,116 83	
б) Гос. Банкъ по III конверсiи	40,000 —	
	2,831,106 83	
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ залогъ земельныхъ имуществъ		
61 ^а / ₁₂ — 51,651,588 25		
48 ^а / ₁₂ — 9,758,776 26	61,413,647 86	
19 ^а / ₁₂ — 3,283 35		
б) подъ залогъ городскихъ имущ.		
36 ^а / ₁₂ — 541,411 51		
29 ^а / ₁₂ — 10,910,614 60	15,445,852 14	
19 ^а / ₁₂ — 3,993,826 03		
	76,859,500 —	
Ссуды краткосрочныя	4,627,100 —	
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	2,837,100 —	
Сверхсрочное погашенiе ссудъ закладными листами	85,300 —	
Принадлежащiя Банку цѣнныя бумаги ном. 4,658,565 (Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка 4,457,800)	4,458,593 74	
Закл. листы, прин. Банку номин. (739,900)	725,898 58	
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	1,724,670 57	
б) » разсроченныя	39,772 66	
в) » просроченныя	1,093,438 88	
	2,857,882 11	
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	28,910 54	
б) Разныя	185,413 29	
	214,323 83	
Государ. 5% сборъ	73,673 26	
Расходы Банка:		
а) по обзаведенiю и устройству	4,452 —	
б) » содержанiю Банка	220,303 09	
в) » оцѣнкамъ	26,173 19	
	250,928 28	
Домъ для помѣщенiя Банка	200,000 —	
Оплат. тир. закл. листы обыкновен.	1,252,500 —	
» » » по конверс.	4,600 —	
Оплаченныя купоны	717,079 50	
Оплаченный дивидендъ	32,301 —	
БАЛАНСЪ	98,398,867 12	

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ	I—XVI вып.	6,037,500 —	
	—XVII »	161,000 —	
Запасный »	I—XVI вып.	1,741,941 39	
	—XVII »	128,800 —	
Резервный »		58,942 74	
		8,128,184 13	
Закладные листы выпущ. въ обращ.:			
а) » безсрочныя		54,769,500 —	
б) на 61 г. 8 м.		22,090,000 —	
		76,859,500 —	
Закладные листы, подлежащiе выпуску		2,837,100 —	
Сверхсрочное погашенiе:			
а) Закладными листами		85,300 —	
б) Наличными деньгами		3,984 —	
		89,284 —	
Корреспонденты		17,200 75	
Закл. листы тираж. неперед. къ опл.	обыкн. { 43 тир.	3,182,500 —	
	преж. тир.	832,700 —	
	конв. I и II	18,500 —	
	конв. III	40,000 —	
Купоны подлежащiе оплатѣ		2,219,376 50	
Невыданный дивидендъ		89,972 45	
Процентный фондъ 5% для опл. куп. на ср. ² / ₁ 95 г.		1,944,853 23	
Погасительный фондъ 5% для 44-го тиража 1894 г.		369,917 34	
Поступленiя въ счетъ будущихъ платежей		8,792 40	
Переход. суммы:			
а) разныя		289,141 32	
б) суммы предст. на оцѣнку		33,264 51	
		322,405 83	
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.		706,335 12	
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ		322,967 32	
Ценей		94,957 53	
Проценты разныя		32,493 83	
Проценты по % бумагамъ		61,826 69	
		1,218,580 49	
Фондъ погашенiя стоимости дома пр. Банку		80,000 —	
Фондъ Ссудо-сберегательной кассы служащихъ		190,000 —	
(2453) БАЛАНСЪ		98,398,867 12	

Примѣчанiе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу счетовъ, въ складовой Банку къ 1-му Августа 1894 г. состоятъ на храненiи акцiй и закл. листовъ на 6,373,365 руб.

СТАН РАЧУНКОВЪ

БАНКУ ХАНДЛОВОГО ВЪ ВАРШАВѢ

ПО ДЗИЕНЬ 19 (31) ЛИПСА 1894 РОКУ.

W Warsz. W Petersb. OGÓLEM.

СТАН ОЗЫННУ.

Rubli srebrem i kopejek.

Gotowizna w kasie	1,378,150 55	281,943 18	1,660,093 73
Rachunki biezące:			
1) w Ban. Państwa i jego filjach.	7 09	896 90	
2) w prywat. instytucjach bank.:			
а) w petersb. tow. wzaj. kred.	— —	100 —	1,003 99
б) w rusk. b. dla handlu wewn.	— —	— —	
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp.	8,855,456 65	1,115,928 85	9,971,385 50
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	34,409 62	— —	34,409 62
Skup sola-weksli, mając. zabezp.			
1) w termin. zobowiaz. handl.	— —	10,252 —	459,652 —
2) namiesz. dom. War., zakl. i fabr.	449,400 —	— —	
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	140,050 —	51,055 71	503,917 71
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	187,126 —	125,686 —	
Poż. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwarant. papiery wart.	988,752 39	1,056,788 93	6,691,110 88
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwar.	2,292,573 89	2,100,283 89	
3) tow. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. zegl. p. natow.	252,711 78	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	2,153 78	10,970 31	13,124 09
Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	1,524,046 15	458,493 20	4,278,745 15
2) l. zast. i obl. hypot. zabezp.	2,051,702 41	243,760 39	
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	743 —	— —	
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	222,762 43	— —	222,762 43
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rach. (loro):			
а) Należności zabezpieczone:			
α) papier. publ. przez rząd por.	330,496 18	52,706 14	5,661,801 41
β) » » » niepor.	973,758 42	569,643 95	47,840 95
γ) towarami	931,251 92	91,193 49	150,611 03
δ) zobowiazaniami handl.	1,907,252 36	180,641 90	22,749 13
б) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	867,463 35	417,871 62	136,023 40
с) kredyty in blanco	375,114 15	133,292 54	880,207 30
2) Pozost. na r-k B-ku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
а) na rach. bież. u koresp.	576,600 69	543,437 55	
Б) weksle do zaink. u koresp.	492,547 53	64,155 15	
Rachunek z oddziałem Banku	5,661,801 41	— —	30,869,280 79
Weksle protestowane	10,530 95	37,280 —	8,373,584 47
Wydatki bieżące	98,428 33	52,182 70	39,242,865 26
Wydatki zwrotne	13,815 57	8,933 56	
Nieruchomość	136,023 40	— —	
Sumy przechodnie	114,120 79	766,086 51	

СТАН БИЕРНУ.

Kapit. zakł. czterech 1-ych seryj 6,000,000 —			7,200,000 —
Wkład 40% na V serję	1,200,000 —		
Kapitał zapasowy	2,706,146 12		2,706,146 12
Fundusz rezerwowy	150,000 —		150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: а) за okazaniem	2,173,240 63	889,949 28	9,971,644 21
б) за 7-dn. wyp.	3,713,364 18	4,372 71	
2) bezterminowe	109,722 57	— —	
3) terminowe	3,080,994 84	— —	
Weksle przedyskontowane i zobowiazania handlowe	368,482 36	— —	368,482 36
Korespondenci:			
1) Pozostal. na ich r-k (loro):			
а) sumy do dyspozycji koresp.	9,318,667 78	1,188,932 01	11,751,251 19
б) weksle do inkasa.	832,003 74	164,550 92	
2) Pozostal. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	201,561 64	95,535 10	
Rachunek z oddziałem Banku	— —	5,661,801 41	5,661,801 41
Traty przez B-k akceptowane	— —	239,025 71	239,025 71
Dyw. od akc. B-ku niepodnies.	4,617 50	— —	4,617 50
Proc. przyp. do zapł. od wkł. i obl.	4,166 67	601 63	4,768 30
Otrzym. proc. i komis.	357,977 33	160,742 65	518,719 98
Sumy przechodnie	618,335 43	18,073 05	666,408 48
(2457)	30,869,280 79	8,373,584 47	39,242,865 26
Towarów	810,413 —	111,471 60	921,884 60

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszystk. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotemi i srebrnymi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami. (2254-13-8)

Z humorystyki „Faceta” nerbuchowego. Po północy, w handelku:
— Cóż, kochany radco, będzie wojna, czy nie?
— A która godzina?
— Już po północy.
— O, do diabła, będzie napewno, ale w domu z moją starą.

Praktyczna Gramatyka
języka polskiego,

ulożył **Hipolit Wójcicki**.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (595)

Petersburska Szkoła

LEKARSKO-DENTYSTYCZNA.

Zapis do szkoły rozpoczęty od d. 20 czerwca r. b. Ustnie porozumieć się można codziennie. Newski просп. № 26, m. 20. (2403-7-6)

Założycielka **H. S. WONGL.**

Zapisy uczniów, pragnących wejść do zakładu naukowego męskiego prywatnego, z kursem 6 klas szkół realnych oddziału zasadniczego, przy ul. Złotej № 30, rozpoczną się d. 8 (20) sierpnia roku bież. Egzaminu tak nowowstępujących, jak i uczniów dawnych, podlegających egzaminom powakacyjnym, odbywać się będą, począwszy od 12 (24) tegoż miesiąca. Kurs zaś nauk będzie otwarty 19 (31) sierpnia. Pragnący wejść do zakładu naukowego, winni przedstawić metrykę urodzenia, świadectwo szczepienia ospy i świadectwo pochodzenia. (581-3-3)
Utrzymujący zakł. nauk.
J. PANKIEWICZ.

D^{ta} Jan-Kanty Drac

przyjmuje chorych codziennie, prócz świąt, od 10—2 i od 4—6, Mariensztadt 21. (583-6-3)

POWTÓRNIETRZYMANE WPROST

Z JAPONJI
prawdziwe

JAPONSKIE OGRZEWACZKI

dla natychmiastowego ogrzewania ciała. Ogrzewaczki te, dzięki ich małym rozmiarom i dzięki nadzwyczaj dogodnemu kształtowi, nosić/można pod ubraniem na każdej części ciała całkiem nieopstrzeżenie, to też przydatne są one szczególnie dla

natychmiastowego ogrzania żołądka.

Do każdej ogrzewaczki dodaje się 20 lontów, kosztuje zaś ona, razem z lontami, rs. 1 k. 25, z przesyłką na prowincję rs. 1 k. 75.

Pp. zamiejscowych uprasza się o wysyłanie pieniędzy przy obstalunku, za obciążeniem bowiem pocztowem ogrzewaczek się nie wysyła.

Liman & Ricks,

Petersburg, Grochowa 16, obok Krasnego Mostu. (2409-2-2)

FABRYKA KWIATÓW

J. STRÓŻEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ

w Warszawie, ul. Długa 61.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

NOWOŚCI SEZONOWE. (594-12-1)

NAJWIĘKSZY WYBÓR **OBIC** PAPIEROWYCH krajowych i zagranicznych w składzie

GUSTAWA LANGE w KIJOWIE

Kreszczatik Nr. 10. Na żądanie wysyłają się próbki. (2389)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinskaja, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2369-2-2)

ŻYCZĄ NABYĆ PIĘKNY

MAJĄTEK

w zachodnim lub południowo-zachodnim kraju. Oferty z opisami szczegółowemi i adresami przesyłać: Smoleńsk, kantor poczt., poste-restante, pod lit. A. J. B. (2448-3-2)

ZAKŁAD WYCHOWAWCZO-NAUKOWY

Wincentyny Falskiej i Zofji Maciejowskiej w Krakowie, ul. św. Jana, dom ks. Lubomirskiej, 15. Przyjm. uczennice stale i przychodzące, jak lat ubiegłych. (2456-2-1)



По новой системѣ **КРАСИВО ПИСАТЬ** и двойной итальянской **Бухгалтерии**

вучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясненіе и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шаманскому. (2146-20-16)

— Nie bez racji. — Nie wiem dlaczego nie chcesz wyjść za p. Karola? Człowiek poważny, stateczny, wykształcony; w dodatku: radca...

— Ależ mam, coż mi z niego, on jest przecież jarosem!

— Nie rozumiem, co to może mieć do rzeczy?...

— Przecież on ma wstręt do wszelkiego mięsa...

— No więc coż?...
— A przecież... ja nie jestem żadną jarzyną!... (Szczutek).

MŁODY CZŁOWIEK, z klas. i techniczn. wykształc., znający grunt. jęz. niemiecki, poszuk. zajęcia nawiś na rok cały. Adres: Wilno, poste restante, Hip. Stokoński. (2429-3-2)